

A.P. MIST

NIE
zblizaj
SIE

MIELI SIĘ NIE ZBLIŻAĆ, LECZ PRAGNIENIE OKAZAŁO SIĘ SILNIEJSZE.
W PĘTLACH TAJEMNIC I NIEBEZPIECZEŃSTW OBUDZILI UCZUCIA,
KTÓRE NIE MIAŁY PRAWA SIĘ ZRODZIĆ.

A.P. MIST

NIE
zblizaj
SIE

Tej autorki w Wydawnictwie WasPos

CYKL PĘTLA TAJEMNIC

Nie zbliżaj się

POZOSTAŁE POZYCJE

Jej wszyscy mężczyźni

Serce pierwszego kontaktu

Zaginiona

W PRZYGOTOWANIU

Zamknij oczy

Córka dziekana

Doceniasz życie dopiero wtedy, kiedy część ciebie umrze.



Rozdział 1



Ludzie mają dziwne przeświadczenie, że po rozstaniu trzeba się uchlać i sponiewierać, bo przecież inaczej nie da się przetrwać tego faktu. Bzdura! Emilia chciała w końcu robić to, na co miała ochotę, i zdecydowanie nie było to wyjście na imprezę, na którą usilnie ciągnęła ją Ada. Wolałaby posiedzieć w domu i obejrzeć jakiś serial zamiast meczu. Albo wziąć długą kąpiel zamiast szybkiego prysznica. Albo jeszcze lepiej! Miała ochotę po prostu pójść spać, bez tej całej farsy, którą odwałał jej eks. Wymagania w łóżku miał, jakby był jakimś pieprzonym adonisem, któremu panny z rozkoszą wskakują w rozporek. Niestety, rozkosz i Arek to zdecydowanie antonimy.

– Jesteś gotowa? – Dobiegł ją głos przyjaciółki.

– Nigdzie nie idę – burknęła.

– Ależ idziesz i masz się ładnie ubrać. – Ada stanęła w drzwiach jej sypialni i spojrzała z dezaprobatą. – Na pewno nie pójdziesz w tym. – Wskazała na jej welurowy dres.

– Nie chcę nigdzie wychodzić.

– Zrób to dla mnie. – Zaczęła robić słodkie oczy. – Skończyliśmy studia z wyróżnieniem, należy nam się.

– Jak mi się nie spodoba, to wracam do domu. – Emi skapitulowała. – Wynoś się, skoro mam się przygotować.

Adriana podbiegła do niej, zapiszczała i mocno ją uściśnęła. Mieszkała na drugim końcu Sopotu, ale większość czasu spędzała u Emilii. Najprawdopodobniej dlatego, że ta mieszkała tuż przy plaży w wielkim drewnianym domu, w którym przez większość swojego życia była sama. Jej rodzice byli znanymi architektami i spędzali tygodnie w podróży. Projektowali domy gwiazd, polityków, a nawet ludzi związanych ze światem przestępczym. Oczywiście ona również była zmuszona, żeby skończyć studia architektoniczne i przejąć część ich klientów. Wyciągnęła czerwoną sukienkę, skórzaną ramoneskę i zaczęła robić makijaż. Nałożyła tylko tusz na rzęsy i przeciągnęła pełne usta szminką. Miała subtelną urodę, wręcz anielską, a to wrażenie potęgowały jej długie blond włosy. Gdy uznała, że jest gotowa, wyszła z sypialni i zeszła na parter. Przyjaciółka jak zwykle siedziała w salonie i wypijała koniak jej ojca.

– Idziemy – rzuciła i włożyła absurdalnie wysokie szpilki.

– Noo... i to ja rozumiem – powiedziała Ada z podziwem. – Tylko popatrz na siebie. Jak chcesz, to jednak potrafisz.

– Daj spokój. – Emilia przewróciła teatralnie oczami.

– Dobra, wiem, że nie potrzebujesz wiele, żeby pięknie wyglądać. Ale za te rzęsy to byłabym w stanie sprzedać nerkę. – Wyszczrzyła idealnie białe i równe zęby. – W tych szpilkach nie dasz rady. – Wskazała palcem na buty Emilii.

– Nie będę tańczyć, poza tym jedziemy autem. – Mrugnęła do niej.

– Którym?

Ada wiedziała, że jeśli jej przyjaciółka weźmie mercedesa ojca, to wpuszczą je wejściem dla VIP-ów i nie będą musiały czekać w kilometrowej kolejce do selekcji.

– Pojedziemy mercem. I nie, nie możesz prowadzić – uprzedziła prośbę przyjaciółki.

– Skąd wiedziałaś?

– Znamy się milion lat. Idziemy – westchnęła. – Miejmy to z głowy.

– Jeszcze mi podziękujesz.

Ruszyły do garażu, a już po chwili wydobywał się z niego przyjemny pomruk silnika najnowszego mercedesa AMG GT. Emilia była rozważnym kierowcą i nie wykorzystywała mocy auta, którym kierowała, pomimo ciągłych narzekań Ady, że powinna pokazać, na co stać to чудо. Po kilkunastu minutach skręcały na Plac Zdrojowy. Wszędzie roiło się od ludzi żądnych zabawy. W większości byli to turyści, którzy spędzali urlop w Trójmieście. Emilia stanęła przed samym wejściem do klubu IQ VIP. Wdzięcznie wysiadły z samochodu i zaczęły kierować się na koniec kolejki.

Swoim przybyciem wzbudziły niemałe zainteresowanie zarówno klubowiczów, jak i ochrony. Jeden z rosnących bramkarzy je dogonił.

– Zapraszam panie. Możecie wejść. – Uśmiechnął się sztucznie.

Oczywiste było to, że te typy wyczuwały pieniądze i miały szczegółowe wytyczne, kogo mają traktować jak VIP-a, żeby dobrać się do jego karty bankowej.

– Poczekamy – skwitowała Emilia.

Nie lubiła się wywyższać i unikała tego typu sytuacji. Nie uznawała wyższości nad nikim i nigdy nie oceniała nikogo poprzez pryzmat pieniędzy. Jej rodzice byli inni.

Ada szturchnęła ją w bok.

– Oszalałaś? Idziemy, nie przepuszczę takiej okazji.

Emi znów przewróciła oczami i poszła za rozemocjonowaną przyjaciółką oraz wielkoludem, który czekał i patrzył na nie jak na łakomy kąsek. Odczepił złoty sznur przed wejściem dla gości specjalnych i wpuścił je do środka, gdzie stało kolejnych dwóch ochroniarzy. Na widok dziewczyn skinęli głowami i pokazali, gdzie mają się kierować. Jak w jakimś labiryncie. Przeszły korytarz oświetlony przytłumionymi lampami LED-owymi i wyłożony czerwonym dywanem. Z każdym kolejnym krokiem muzyka była coraz głośniejsza. Stanęły tym razem przed szklanymi drzwiami, a te automatycznie się przed nimi otworzyły. Po obu stronach stali dwaj mężczyźni, obaj mieli na sobie idealnie skrojone spodnie i czarne koszule. Jeden z nich stał schowany w mroku i nie można było dostrzec jego twarzy. Z kolei drugi był dobrze widoczny dzięki bijącemu od strony baru blaskowi.

– Chodź, napijemy się. – Ada pociągnęła ją w stronę długiej szklanej lady.

Z głośników wydobywała się ciężka, klubowa muzyka, a na parkiecie tańczyło mnóstwo ludzi. Każdy elegancko ubrany. Nie było mowy o sportowych butach, czy T-shirtach.

– Prowadzę, więc dla mnie sok – stwierdziła sucho i poprawiwszy sukienkę, usiadła na przejrzystym stołku.

Kiedy otrzymały swoje zamówienie, a z głośników wydobył się dźwięk dobrze im znanego kawałka *Minelli*, Ada nie mogła wysiedzieć.

– Chodź, nie myśl już o tym dupku. Zabaw się.

– Nie pomyślałam o nim ani razu. Dobrze wiesz, że nie było mi potrzebne wyjście do klubu. Nie rozpaczam. Idź. Ja popatrzę.

– Jesteś pewna?

– Idź, albo spadamy do domu.

Adzie nie trzeba było dwa razy powtarzać, po kilku sekundach płąsała na parkiecie w rozochoconym tłumie, a po kolejnych kilku minutach już miała partnera do tańca.

Emilia westchnęła cicho i zaczęła obserwować ludzi tłoczących się wokół baru.

Czuła, że ktoś jej się przygląda, i szukała źródła wewnętrznego niepokoju.

Wiktor stał przy szklanych drzwiach i teoretycznie powinien witać VIP-ów. W praktyce jednak szukał wzrokiem blondynki, która jako jedyna nie piszczała jak nastolatka z powodu wpuszczenia jej do klubu bez kolejki. No, a do tego wszystkiego była niezmiernie piękna. Wyglądała jak anioł. Gdyby powiedział o tym ojcu, ten by go wyśmiał, mówiąc, że jest mięczakiem, a kobieta nie ma być delikatna, tylko zwyczajnie chętna.

Na tę myśl zacisnął szczękę. Był nieślubnym synem Mariusza Waltera, właściciela klubu, w którym pracował. I właśnie to, że był znajdą, jak czasem nazywał go ojciec, było powodem tego, że stał na bramce, podczas gdy jego przyrodni brat bawił się w VIP roomie. Nie narzekał, bo wiedział, że na nic się to zda.

Musiał pracować, żeby się uwolnić. Przeszkadzało mu jednak to, że w tym miejscu odbywały się niekoniecznie legalne procedury – prostytutka, handel narkotykami i pewnie jeszcze wiele innych, o których wolał nie wiedzieć. Musiał siedzieć cicho, jeśli chciał zachować posadę i życie... A potrzebował je zachować.

Ciotka wychowała go na dobrego człowieka, nigdy niczego mu nie brakowało. Jak się później okazało, Walter wysyłał jego matce spore sumy przez niemal dwadzieścia pięć lat, do momentu aż zmarła. Siostra, która się nim w większości zajmowała, przechwytywała te pieniądze, żeby móc mu zapewnić godne życie, a jej uniemożliwić roztrwonienie ich. Wtedy ojciec sam go odnalazł i zaproponował pomoc. Wiktor akurat kończył studia i szukał pracy, a ten spadł mu z nieba. Prawda była taka, że wyszedł z samego piekła, żeby pociągnąć go ze sobą w szatańską otchłań. Od tamtego czasu minęło pięć lat i z każdym dniem coraz bardziej chciał zrezygnować. Odejść gdzieś daleko i nie przyznawać się, że jest spokrewniony z przestępcą.

Przeczesał dłonią starannie przystrzyżone, czarne włosy i ziewnął. Całonocne imprezy nie robiły na nim wrażenia, wręcz przeciwnie – nudziły go. Zupełnie jak tę drobną blondynkę, siedzącą ze szklanką soku pomarańczowego w dłoni.

Klub zaczął wypełniać się po brzegi, Wiktor czasem miał wrażenie, że selekcja jest tylko pozorna i wpuszczają każdego. Wszak był to niemały zarobek, zwłaszcza że wielu stałych klientów przychodziło tu nie dla zabawy, ale dla interesów.

Przyglądała się, jak barmani sprawnie robią drinki, kiedy jeden z nich wrzucił do szklanki jakąś tabletkę i podał ją stojącej przy barze, roześmianej brunetce. Pospiesznie odstawiła swoją szklankę i podbiegła do niej. Szybkim ruchem wytrąciła jej szkło z dłoni.

– Nie pij tego! On ci coś tam wrzucił! – krzyknęła.

Dziewczyna zrobiła się purpurowa na twarzy z wściekłości.

– Pojechało cię?! Przez ciebie mam brudną kieckę! – zaczęła wrzeszczeć i odpychać Emilię.

Barman w ogóle nie przejął się jej zarzutem i tylko uśmiechał się kpiąco.

– Czy ty słyszysz, co ja do ciebie mówię? Dodał ci czegoś do drinka!

Zgromadzeni wokół baru zaczęli zwracać na nie uwagę.

Dziewczyna, którą, zdawałoby się, Emilia uratowała przed niechybnym gwałtem, również nie przejęła się tabletką w drinku.

Muzyka ucichła i podszedł do nich jeden z ochroniarzy.

Większość przebywająca w lokalu patrzyła z niepokojem w ich stronę, szepcząc pomiędzy sobą. Ady nie było nigdzie widać, więc Emilia szybko oceniła, że wsparcie przyjaciółki nie nadejdzie.

– Jakiś problem? – zwrócił się do Emilii.

– Barman dodał jej czegoś do picia! – wykrzyczała.

– Ta idiotka wylała na mnie alkohol! – zawołała druga.

Całą tę sytuację obserwował Wiktor. Kiedy zobaczył, że jego kolega chwyta za ramię blondynkę, ruszył w jego stronę.

– Zostaw. Ja ją wyprowadzę.

– Co? Jakim prawem?! Gość chciał ją naćpać, a to mnie wyprowadzacie?!

Stał przed nią i przeszył ją ciemnym, mrocznym spojrzeniem. Brunetka przestała się pieklić, kiedy dostała nowego drinka, a drugi ochroniarz odszedł.

– Chodź ze mną – wychrypiał ciężkim barytonem. – To nie jest miejsce dla ciebie.

– Nikt nie będzie mi mówił, jakie miejsce jest dla mnie!

Nie sądził, że jest taka bojowa. Nawet go to trochę bawiło. Zachowywała się jak wściekła kurka. Była niższa od niego o głowę i krótko mówiąc, słodka. Rzeczywiście nie pasowała do tego miejsca.

Spoglądała na niego wściekle swoimi oliwkowymi oczami, jakby próbowała go obezwładnić samym wzrokiem. Gdyby spotkali się w innych okolicznościach, na pewno by się tak stało i poddałby się. A nawet oddał. Robiła na nim wrażenie.

Zlustrował ją od góry do dołu, a ona czuła, że zaczyna tracić rezon. Wprawdzie nie była strachliwa, ale postura mężczyzny stojącego przed nią budziła respekt. Nie był tak wielki i napompowany jak pozostali ochroniarze, co świadczyło o tym, że zarysowane pod koszulą mięśnie są efektem jego pracy, a nie sterydów.

Zadarła wysoko głowę i zrobiła zbuntowaną minę. Prowadzili bitwę na spojrzenia. Niestety, on wygrał. Miał tajemniczy wyraz twarzy, swoją drogą o doskonałych rysach, i zaczynała krępować ją ta sytuacja. Zamiast wściekłości na to, co się dzieje, zaczynała odczuwać inne emocje. Te, które od dawna były zakopane gdzieś na dnie jej podświadomości.

Uniosła rękę w geście poddania, a on złapał ją za nadgarstek, jakby się bał, że planowała go uderzyć.

– Puść mnie! – Zaczęła się szamotać.

– Chodź. – Pociągnął ją w przeciwnym kierunku niż wyjście, nie przyjmując sprzeciwu.

Prowadził ją jakimś ciemnym korytarzem – już nie tak eleganckim jak cały klub. Choć próbowała się wyrwać i wciąż krzyczała, był nieugięty, ale też dziwnie spokojny.

Otworzył pancerne drzwi i znaleźli się na tyłach lokalu. Po lewej stronie stały ogromne kontenery na śmieci, a w oddali było widać neonowe światła z witryn sklepowych mieszczących się przy ulicy. Próbowała określić swoje położenie i to, którędy musi uciec, żeby dotrzeć do samochodu, zanim ten oprych bądź jego koledzy ją złapią.

– I co? Teraz mnie zgwałcisz i zabijesz? Czy od razu dostanę kulkę w łeb? Wszyscy jesteście tu kryminalistami! – Spojrzała w górę.

Mężczyzna był od niej o dobre trzydzieści centymetrów wyższy. Z powodzeniem mógł ją zmiażdżyć jak robaka.

Wąską, ciemną uliczkę wypełnił gromki, głęboki śmiech, który roznosił się echem po całej okolicy, teraz pogrążonej w ciemności. Wiktor wciąż trzymał Emilię za nadgarstek, ale już nie tak mocno jak wcześniej. Jego chwilowy brak uwagi dawał jej szansę. Wyrwała się, ale zanim zdążyła się oddalić, złapał ją ponownie.

– Jesteś naprawdę urocza – wychrypiał i przyciągnął ją z powrotem z taką siłą, że niemal odbiła się od jego twardego torsu. – Nie zrobię ci krzywdy – dodał.

– W takim razie mnie puszczaj!

– Najpierw mnie wysłuchasz.

Zwolnił uścisk i upewniwszy się, że dziewczyna nie straci równowagi w swoich wysokich szpilkach, oddalił się od niej na jakiś metr. Uspokoila się nieco i nie ruszyła do ucieczki, co uznał za dobry znak.

Z buńczuczną miną założyła ręce na kształtnych piersiach i spoglądała na niego z nienawiścią.

– Mów i mnie wypuść.

– Zapomnij o tym, co widziałas, i nikomu nie wspominaj o tej sytuacji.

– Ty sobie kpisz? Wrzucacie gościom dragi do drinków, a ja mam siedzieć cicho? Zamkną wam tę budę!

– Przymknij się, mała! – ryknął na nią nieco ostrzej, niż planował.

Pierwszy raz przeprowadzał taką rozmowę, bo jeszcze nikt z tubylców nie odważył się tak głośno zareagować na to, co dzieje się w klubie. A turyści? Byli tak zaaferowani tym, że znajdują się w prestiżowym lokalu, że niczego nie zauważali.

Wystraszył ją. Już nie była tak bojowa i zaczynała się kulić. Cała jej pewność siebie wyparowała i zamiast uciekać, stała teraz przed nim i czekała. Najprawdopodobniej na cios.

– Zrób to w końcu.

– Naoglądałaś się zbyt dużo *Kryminalnych zagadek Nowego Jorku*? Mówię, że nie zrobię ci krzywdy. Po prostu dla własnego dobra nikomu o tym nie mów.

– Czyli jednak mi grozisz?

– Nie. Ja nie. Zmiaataj stąd i więcej się nie pokazuj. Unikaj kłopotów, bo mógłby zauważyć cię ktoś, kto nie będzie tak łagodny jak ja.

– Chyba nie rozumiem – powiedziała niepewnie.

– Nie zadzieraj z nieodpowiednimi ludźmi, mała. – Odwrócił się i zniknął za drzwiami, pozostawiając ją w osłupieniu.

Nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Przecież z nikim nie zadarła. Tylko zwróciła uwagę na to, że w klubie są narkotyki. Ktoś taki jak ochroniarz powinien dbać o bezpieczeństwo gości, a nie za wszelką cenę chcieć to zatuszować. To zdecydowanie musiała być jakaś grubsza sprawa. A ona... Nie miała zamiaru siedzieć cicho. Postanowiła zadzwonić do Ady, żeby wyciągnąć ją z tego gównianego miejsca. Oblał ją zimny pot, bo uzmysłowiła sobie, że torebka wraz z telefonem i kluczami od auta zostały w środku. Bez

zastanowienia zaczęła walić pięściami w drzwi, które przed momentem zamknął ostrzegający ją ochroniarz. Czowała się jak idiotka. Wyrzucono ją z klubu i pozostawiono w ciemnej uliczce, która rzeczywiście wyglądała jak z serialu kryminalnego, a ona zamiast posłuchać i odejść, chciała dostać się tam z powrotem. Po dosłownie sekundzie drzwi otworzyły się z łoskotem. Mężczyzna chyba stał za nimi i czekał. Na co? Może chciał się upewnić, że sobie poszła. Dopiero kiedy tuż za nim zobaczyła drugiego mężczyznę, poczuła dziwny niepokój, a złe przeczucie zaczęło zalewać jej głowę.

– Co tu jeszcze robisz? Spieprzaj! – ryknął, a drugi tylko się przyglądał.

– Zostawiłam torebkę w środku. Czy mógłbyś... Mogłabym? – zaczęła się jąkać.

Przez jego twarz przebiegł cień. Mężczyzna z tyłu zaczął chichotać.

– Przyniosę – powiedział w końcu i zostawił ją z Wiktorem.

Patrzył na nią srogo, jakby coś przeskrobała. Nie wiedziała już, o co tak naprawdę chodzi.

– Popeliłaś błąd. Uciekaj. Torebkę dam twojej koleżance.

– Co? – wydusiła.

– Znikaj stąd, proszę – wyszeptał.

Wiktor doskonale wiedział, że jego brat nie powinien był jej zobaczyć. Miał tylko nadzieję, że nie uzna jej za zagrożenie dla interesu i puści jej płazem to nieodpowiednie zachowanie. Czuł się dziwnie odpowiedzialny za tę bojową blondynkę. W innych okolicznościach w ogóle nie przejąłby się sytuacją, wyrzuciłby z klubu awanturnicę i nie zastanawiałby się, co się z nią stanie później. Niestety, musiał natrafić na charakterną pannę, która zachowywała się jak natrętna mucha, brzęcząca nad głową. Na dodatek taką, która wzbudzała w nim coś zupełnie odmiennego niż obojętność.

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo jego brat zbliżał się z połyskującą torebką w dłoniach. Nie zastanawiając się, chwycił dziewczynę, przyciągnął do siebie i brutalnie przycisnął usta do jej pełnych warg.

Wyrywała się i okładała go dłońmi, ale nie zwracał na to uwagi. Całował ją tak długo, aż jej wściekłość zelżała i zamieniła się w żar. Całował ją wściekle, jakby była wrogiem, a ten pocałunek miał być karą. Poczul niepokój, gdy ta niekontrolowana pieśczęta zaczęła sprawiać mu przyjemność.

Igor, widząc, że jego przyrodni brat dobrał się do panienki, uśmiechnął się kpiąco, jak miał w zwyczaju, i machnął ręką.

– Bawcie się, nie będę wam przeszkadzał – rzucił i położył torebkę na progu.

Mógł jej nie oddawać, ale był w dobrym nastroju i okazał łaskę. Postanowił jednak zapamiętać sytuację, na wypadek gdyby narobiła mu problemów. Kiedy się oddalił, Wiktor odsunął od siebie Emilię, a gdy ta ledwo złapała powietrze, odepchnęła go z całą siłą i wykrzyzczała:

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?!

– Ratuję ci życie.

Rozdział 2



Miesiąc później

Biegł wzdłuż plaży, delektując się spokojem, jaki niósł szum delikatnych fal. Słońce dopiero wyglądało zza horyzontu, więc wybrzeże było puste. Około dziesiątej zaczynał zbierać się tłum walczący o miejsce na piasku, wbijając wszędzie drewniane paliki od parawanów. Im większa powierzchnia, tym lepiej.

Każdego dnia o świcie oddawał się przyjemności, jaką był jogging. Tylko wtedy czuł się tak naprawdę wolny. Wolny, a jednocześnie zniewolony. Przez cały miesiąc próbował wyrzucić z pamięci obraz drobnej, nieokrzesanej blondynki i smak jej ust. Cieszył się, że już jej nie spotkał, bo to znaczyło, że posłuchała jego rady i nie pakowała się w kłopoty, które na pewno by miała, gdyby jego brat albo ojciec zwrócili na nią uwagę. Z drugiej zaś strony była zwykłą płótką, niewartą uwagi Walterów. Żałował, że nie poznał jej w innych okolicznościach. Tylko jakie okoliczności byłyby odpowiednie?

Zatrzymał się gwałtownie, opadł na jeszcze chłodny piasek i zamknął oczy.

Mięczak! Jego wnętrze tak bardzo nie pasowało do surowego wyglądu i tego, jak zachowywał się na co dzień – oschle i wrogo. Nie dlatego, że chciał, a dlatego, że musiał. Przez cholernych pięć lat został wyszkolony na drania.

Z zamyślenia wyrwało go łagodne chrząknięcie. Otworzył oczy. Niebo już było rozjaśnione przez poranne słońce, więc lekko oślepiiony widział tylko kobiecą sylwetkę pochylającą się nad nim.

– Wie pan, że to prywatny kawałek plaży? Nie widział pan tablicy?

Ten damski głos wydał mu się znajomy. Wstał szybko i otrzepał się z piasku. Słońce już mocno raziło w oczy, więc musiał przysłonić je dłonią, żeby widzieć wyraźnie kobietę, która ewidentnie chciała przegonić go z plaży.

– Ty! – krzyknął nad wyraz entuzjastycznie.

– Ja? – Była zdezorientowana reakcją mężczyzny.

– Co ty tu robisz?

– Przepraszam, my się w ogóle znamy? – Wzięła się pod boki i ściągnęła brwi.

Zlustrował jej roznieglizowane ciało i spojrzał w oliwkowe oczy. Były jeszcze bardziej wrogie niż miesiąc wcześniej. Jej zacięty charakterek zdecydowanie wpędzi ją w tarapaty. Albo jego.

– Można tak powiedzieć – burknął i zaczął się oddalać.

Puścił się biegiem i zostawił zdziwioną Emilię na plaży.

Każdego dnia o poranku przechadzała się po okolicy, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, i nigdy nie spotykała nikogo, zwłaszcza na kawałku plaży, który jej rodzice postanowili wykupić na własność. Dla niej było to absurdalne posunięcie, a to, że zwróciła uwagę nieznanemu, miało raczej na celu zagadanie do niego, a nie pozbycie się go. Jak widać – nie udało się. Rosły mężczyzna uciekł jak spłoszona owieczka. Wydawał się dziwnie znajomy, zwłaszcza kiedy przyglądał się jej żelaznym wzrokiem. Czekoladowe tęczęwki, czarne włosy, ciemny, lekki zarost i szerokie barki... Tak, zdecydowanie pamiętała ten widok, choć przez kilka tygodni wypierała go z pamięci. Wzruszyła ramionami i kontynuowała spacer. Nie było to już dla niej istotne, a sytuacji w klubie nie chciała wspominać ani tym bardziej powtarzać.

Ada, kiedy usłyszała o tym, co się wydarzyło, zachowywała się jak głupiutka nastolatka i nie mogła

przeżyć, że tego nie widziała. Ekscytował ją temat kryminalnego podziemia Sopotu. Oczywiście ponosiła ją wyobraźnia i z jednej tabletki w drinku oraz przymykających na to oko ochroniarzy stworzyła obraz narkotykowego imperium. Co gorsza, pocałunek wyrostka, który wyrzucił przyjaciółkę z klubu, uznała za romantyczny. Pocałunek mężczyzny, który dziwnym trafem o świcie leżał na plaży Emilii.

Siedział w samochodzie i patrzył gdzieś w dal. Czekał na swojego przyjaciela, który miał mu przekazać klucze do nowego klubu ojca, przed którym stał. Grzegorz był jedynym człowiekiem, któremu ufał i wiedział, że też pracuje w tym bagnie wbrew swojej woli. Zaciągnął dług u nieodpowiedniego człowieka i musiał go spłacić, jeśli chciał zachować wszystkie kończyny. Jednocześnie dziwił się Wiktorowi, że w tym siedzi. Nie wiedział niestety, że Walter uznał pieniądze wysyłane jego matce za dług. A on musiał go zwrócić. Miał świadomość, że był to dla niego dożywotni wyrok. Wraz z przyjacielem jechali na tym samym wózku.

Tuż obok niego stanęła alfa stelvio w karbonowym lakierze.

Musiał przyznać, że auto robiło wrażenie, lecz dopiero kiedy zobaczył kierowcę, poczuł mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Nie potrafił określić, czy było to przyjemne uczucie. Miał jej już nie spotkać, a ona, zdawało się, przyjechała właśnie do nowego przybytku Waltera. Czyżby pchała się w paszczę lwa? Co dziwne – wyciągnęła z torebki klucz i otworzyła sobie drzwi, podczas gdy on czekał jak idiota, żeby dostać się do swojego nowego miejsca pracy. Nie zastanawiając się, wysiadł z samochodu i ruszył w jej kierunku. Nie zdążyła jeszcze wejść, kiedy stanął tuż obok.

– Co tu robisz? Mówiłem, że masz nie pakować się w kłopoty.

Dlaczego, do diabła, w ogóle go to obchodziło. Zamienił z nią dwa słowa i tyle samo razy widział ją na oczy. Raz, pocałował ją jeden pieprzony raz, żeby uratować jej skórę. I to wystarczyło, by zapadła mu w pamięć, dręcząc go i obezwładniając.

Widocznie spięła się na jego widok. Miała na sobie starannie wykrojony, lekki kombinezon, spod którego prześwitywał jej koronkowy stanik, a włosy spięła w luźny kok. Była zwyczajnie piękna i delikatna. Przekonał się jednak, że jej anielski wygląd nie miał nic wspólnego z jej zadziornym charakterem i niewyparzonym językiem.

– Pan wybaczy, ale pracuję – odpowiedziała oschle i próbowała zamknąć mu drzwi przed nosem.

– Nie sądzę – syknął i szarpnął skrzydło tak, że Emilia niemal wypadła na zewnątrz.

– Wezwę policję!

– Nie wezwiesz. – Wepchnął ją do środka i zamknął drzwi. – Bo ja tu pracuję, a ty mi wyjaśnisz, co tu, u diabła, robisz.

Chwycił ją boleśnie za ramię i gromił ciemnym spojrzeniem.

– Puszczaj mnie, bydlaku! – Wyszarpnęła się i poszła w głąb pomieszczenia.

Wyciągnęła z torebki telefon i wybrała numer. Nie zdążyła usłyszeć sygnału, kiedy Wiktor wyrwał jej smartfon.

– Nigdzie nie dzwonisz! Mówiłem ci, że masz trzymać się z dala od problemów!

– Kim ty, do cholery, jesteś, żeby mi mówić, co mam robić?!

– Pracuję w tym klubie.

– Nie. Ty pracujesz na Placu Zdrojowym. I tamto miejsce z rozkoszą omijam szerokim łukiem – odgryzła się.

Jej zadziorny, nieprzejednany charakter zaczynał go drażnić. Nie przywykł do tego, żeby ktokolwiek mu się przeciwstawiał. Tym bardziej kobieta o wadze kurczaka zagrodowego.

W tej chwili rozbrzmiał dźwięk jej telefonu, który Wiktor trzymał w dłoniach. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko *Walter*. Wyrwała mu z dłoni komórkę i odebrała połączenie.

– Dzień dobry panu – powiedziała dzwicznym głosem i oddaliła się od zdębiałego mężczyzny, żeby nie słyszał jej rozmowy.

Wyszedł na zewnątrz i głośno przeklął. Wdała się w interesy z jego ojcem? Była głupsza, niż myślał. Nie miała pojęcia, w co się wpakowała. Zrobiła awanturę o dragi w drinku, a teraz sama będzie je sprzedawać spod lady? Tępa dziewucha. Spojrzał na jej auto i zaczął rozważać, czym zajmowała się do tej pory, że jeździła furą za czterysta tysięcy. Bo na pewno nie była kelnerką.

Napisał SMS do Grzegorza, że nie musi przyjeżdżać, bo już ma klucze, i z impetem wszedł do środka. Kobieta siedziała na środku parkietu i... rysowała.

– Jeszcze tu jesteś? – burknęła, nie odrywając wzroku od papieru, nad którym się pochylała.

Jej pierwszy klient, Mariusz Walter, poinformował ją, że po obiedzie będą kręcić się jego pracownicy, ale zaręczał, że nie będą jej przeszkadzać i jeśli będzie potrzebowała pomocy, to na pewno się przydadzą. Nie miała zielonego pojęcia, że jej zleceniodawca jest również właścicielem IQ VIP, z którego została wyprowadzona.

W ogóle nie podejrzewała, że projektuje wystrój klubu dla przestępcy. Mężczyzna był niebywale miły, no i też był stałym klientem jej rodziców. Projektowali jego dom w Gdyni, a także apartamenty jego syna w centrum Sopotu.

Z dziwną ulgą zaczęła przypuszczać, że wyrostek, który jej się w tamtej chwili przyglądał, zmienił miejsce pracy i już nie tolerował narkotyków pod swoim nosem. Jakże bardzo się myliła.

– Słuchaj, mała – zaczął – nie wiem, kim jesteś, ale musisz stąd zmiatać.

– Projektuję wystrój tego miejsca, więc z łaski swojej nie przeszkadzaj. – Wstała z brudnej podłogi i otrzepała pośladki.

– W takim układzie jesteś skazana na moje towarzystwo, bo ja również tu pracuję i mam dopilnować porządku. – Uśmiechnął się chytrze i skrzyżował ręce na twardej piersi.

– Zmieniłeś klub? Tu też będziesz pozwalając na ćpanie? I wyrzucał z imprezy uczciwych ludzi?

– Czyli mnie pamiętasz. – Zbliżył się do niej.

– Oczywiście! Takich dupków się nie zapomina.

– Nie powinnaś była brać tego zlecenia.

– Bo ty tu jesteś? Masz rację, gdybym wiedziała, że przyjdzie mi cię znosić, to odmówiłabym Walterowi.

Wiktor westchnął ciężko i zrozumiał, że ta nadęta panna nie ma zamiaru go w ogóle słuchać. Tylko dla czego odczuwał potrzebę ochrony jej przed tym ciemnym światem? Wyglądała na łagodną i bezbronną dziewczynę i najprawdopodobniej to wzbudzało w nim opiekuńczy instynkt. Jej hardy charakter sprawiał jednak, że zwyczajnie miałby ochotę sprać ją na kwaśne jabłko.

– Rób, jak uważasz, ale później nie płacz, że nikt cię nie ostrzegął. – Uniósł ręce i odszedł na zaplecze.

Kiedy zniknął z pola widzenia, zaczęła rozglądać się po obszernej sali. Dla niej każdy klub wyglądał tak samo, lecz ten był w opłakanym stanie. I jeszcze ta drewniana skrzynia stojąca na środku parkietu. Chyba miała pełnić rolę podestu do tańca dla najbardziej odważnych pańienek, którym nie przeszkadzał fakt, że z dołu było widać ich bieliznę, albo jej brak, pod minispódniczkami.

Rozrysowała wstępny plan i wzięła się do roboty. Ekipa remontowa miała zjawić się za kilka godzin, więc Emi postanowiła wykorzystać ten czas na działanie. Pierwszym punktem było pozbycie się tego, co najbardziej raziło ją w oczy. Żałowała, że nie ubrała się w dres i sportowe buty. Poszła do samochodu i wyciągnęła z bagażnika kufer na kółkach, w którym miała wszystkie potrzebne narzędzia. Jej rodzice nie brudził sobie rąk podczas swojej pracy i tylko zlecali wszelkie czynności innym. Ona z kolei uważała, że jeśli coś ma być dobrze wykonane, to musi mieć w tym swój udział. Rozłożyła walizę na podłodze i wyciągnęła wkrętarce. Zaczęła śrubka po śrubce rozkręcać drewnianą skrzynię. Pierwsze zniszczone deski wylądowały na posadzce.

Stał w drzwiach prowadzących na tyły lokalu i przyglądał się drobnej blondynce z zaciekawieniem i podziwem. Nie sądził, że potrafi posługiwać się narzędziami. Bardziej wyglądała na taką, która najlepiej posługuje się kartą płatniczą.

Rozebrała bok i górę drewnianego pudła, kiedy zadzwonił telefon. Nie jej. Wiktor został zdemaskowany i dostrzegła go w jego ukryciu. Wyszedł z cienia i odebrał połączenie, patrząc jej natrętnie w oczy. Wyglądała nawet uroczo, trzymając wkrętarce w dłoni. Kruche kurczątko z bronią w ręku. Zakończył szybko rozmowę, udzieliwszy zdawkowych odpowiedzi, i podszedł do niej.

– Chciałem zaproponować pomoc, ale widzę, że nieźle sobie radzisz, kurczaczku.

– Ale z ciebie prymityw. – Przewróciła oczami i nie zważając na jego obecność, wróciła do swojego zajęcia.

– Długo ci tu zejdziesz? – zignorował jej uszczypliwość.

– Cały dzień. Zaraz przyjedzie ekipa – odparła zgodnie z prawdą.

Nie był pewien, do czego mu była ta wiedza. On właściwie nie miał nic do roboty, póki klub nie zostanie otwarty. Chciał tylko obejrzeć nowy nabytek ojca, który, jak się okazało, nie będzie czynny przez najbliższe tygodnie.

– Zaraz?

– Za dwie godziny.

– Napijesz się kawy? – rzucił, sam siebie zaskakując.

– Nie spoufalam się z ludźmi, z którymi pracuję.

– Przyznajesz, że ze mną pracujesz? – Błysnął nieskazitelnym uśmiechem.

– Przyznaję, że jestem skazana na przebywanie z tobą w jednym pomieszczeniu. I tak, najwyraźniej przyszło mi pracować dla twojego szefa. – Trzasnęła klapą od kufra i poszła w stronę zaplecza, gdzie miała nadzieję znaleźć łazienkę i umyć ręce.

Cholera! Przeklinała w duchu, że przystała na propozycję rodziców i wzięła to zlecenie. Dlaczego jej nie powiedzieli, że Walter to chodzący kryminal? Na pewno o tym wiedzieli, skoro sami dla niego pracowali. Drugim minusem był fakt, że parę metrów od niej, tuż za kartonową ścianą, stał oprych, którego szczerze nie znosiła za wydarzenie sprzed miesiąca. Poszła jednak za jego radą i nie pojawiała się więcej w klubie, również nie powiadomiła policji, z czym z kolei czuła się parszywie. To tak, jakby wyrażała zgodę na to, co się tam działo. Dałaby sobie rękę uciąć, że ta jedna tabletką była tylko czubkiem góry lodowej. Góry, z którą wolałaby jednak nie zdrzeć. Oczywiście jeśli ostrzeżenia tego durnia nie były wysane z palca wyłącznie po to, żeby ją wystraszyć. Albo bezczelnie się do niej przyssać pod pretekstem ratowania jej skóry. Pamiętała ten pocałunek. Smakował świeżą miętą. Tylko tym. Nie czuła papierosów ani alkoholu. Pomimo natarczywości i gryzącego zarostu wspominała usta tego mężczyzny z przyjemnością, do czego sama przed sobą nie chciała się przyznać.

Spojrzała w lustro wiszące nad brudną umywalką i dotknęła warg. Na jej policzki spłynął nieznaczny rumieniec, więc pokręciła głową, jakby wytrząsając z niej jedyne pozytywne odczucie wobec tego bandyty.

– Utopiłaś się? – Usłyszała głos za jej plecami.

– Chciałbyś. – Minęła stojącego w progu Wiktora i wyszła.

Cała ta sytuacja zaczynała ją denerwować, ale mimo wszystko postanowiła zachować profesjonalizm. To było jej pierwsze zlecenie i gdyby je zawaliła, rodzice chybaby ją oskalpowali. Mieli renomę, a ona dzięki temu miała ułatwiony start w branży. Niestety, jej początek, jak widać, miał być jednak trudny.

Wiktor kolejny raz zjawił się za jej plecami.

– Będiesz tak za mną łaźni? – zapytała z rozdrażnieniem.

– Wychodzę, a ty sobie radź. Tylko bądź ostrożna, kurczaczku.

– W końcu. – Przewróciła oczami, ale w głębi czuła rozczarowanie. Ich słowne potyczki zaczynały sprawiać jej przyjemność, choć nie do końca potrafiła to przyznać.

Wyszedł i zatrasnął za sobą drzwi, a Emilia ze świstem wypuściła powietrze z płuc. Tak, jakby przez cały czas wstrzymywała oddech. Niedorzeczność tych wszystkich okoliczności doprowadzała ją do szału. Sopot był sporym miastem, przepelnionym ludźmi, więc jakim cudem, do cholery, musiała trafić akurat w miejsce, w którym znajdował się on? Człowiek, którego miała nadzieję już nie spotkać.

Drzwi otworzyły się z łoskotem. Najpierw zobaczyła drabinę, a zaraz za nią kilkoro mężczyzn w roboczych ubraniach. Spojrzała na zegarek. Przyjechali wcześniej, a to znaczyło, że będzie mogła wyrwać się za kilka godzin.

Rozdział 3



– Wybij to sobie z głowy! – grzmiał Ostrowski, a jego żona spoglądała z dezaprobatą.

– Nie będę pracować dla kryminalisty! – Skrzyżowała ramiona na piersi i zrobiła zbuntowaną minę.

Wiedziała, że z nimi nie wygra. Jej rodzice nade wszystko cenili sobie swoją pozycję i nie liczyli się z nikim. Nawet z własną córką.

Gdyby odmówili Walterowi, ich reputacja znacznie by się obniżyła. Latami pracowali na swoje nazwisko, a do celu dochodzili po trupach, nie bacząc na to, dla kogo pracują, a wyłącznie na to, ile na tym zarobią.

Batalia z rodzicami trwała godzinami, byli jednak nieprzejednani i kazali jej doprowadzić sprawę do końca. Wściekli się na Emilię do tego stopnia, że każde kolejne zlecenie miała pozyskać sama. Twierdzili, że nauczy ją to szacunku do nich i do wysiłku, jaki wkładają w jej karierę. Tylko czy na pewno była jej potrzebna ingerencja rodziców, żeby do czegoś doszła? Postanowiła im udowodnić, że nie oni będą stać za jej sukcesem.

Nazajutrz, pomimo swojego wewnętrznego niezadowolenia, stanęła przed drzwiami klubu. Ze zdziwieniem przyjęła fakt, że były otwarte, a z wnętrza dochodziły przytłumione męskie głosy. Ostrożnie i najciszej, jak potrafiła, weszła do środka. Rozmowa stała się wyraźniejsza.

– Nie będę przysmykał na to oka.

– Nie masz wyboru, masz robić, jak kazał ojciec.

– W takim razie zwalniam się. – Wiktor brzmiał zdecydowanie.

Pustą salę wypełnił śmiech jego rozmówcy, a po chwili było słychać jakiś trzask.

Emilia wychyliła się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Mężczyzna trzymał Wiktora za koszulkę i przyciskał do starego baru. Był trochę mniejszy od niego, ale najwyraźniej silniejszy.

Z kolei Wiktor w ogóle się nie opierał. Lodowatym wzrokiem patrzył w oczy swojego przeciwnika i nie wykonywał żadnych gestów. Jakby czekał, aż tamten się wyżyje i da mu spokój.

Kobieta bez zastanowienia cofnęła się, żeby trzasnąć drzwiami i udać, że dopiero przyszła. Przyniosło to zamierzony efekt. Odsunęli się od siebie. Wiktor spojrzał na Emilię ze zboląłą miną, a jego brat zaczął lustrować ją wzrokiem.

– Czego tu szukasz? – zagrzmiał.

– Ja... ja... – zaczęła się jąkać. – Jestem architektem, projektuję wnętrze tego klubu – wydusiła.

Podszedł bliżej i zmrużył oczy.

– Nie poznaliśmy się już czasem? Jestem Igor Walter. – Wyszczrzył się z dumą, jakby jego nazwisko powinno zrobić na niej wrażenie.

Wiktor wyraźnie się spiął.

– Nie sądzę – skłamała.

Doskonale pamiętała go z tej nocy, kiedy została wyrzucona z klubu. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że jest synem właściciela.

W sumie – nic wtedy nie wiedziała. Nie było potrzeby, żeby interesować się światem i układami, które jej nie dotyczyły. Zakodowała szybko, że tego faceta również ma unikać.

Zbliżył się jeszcze bardziej, bezceremonialnie chwycił ją w pasie i przycisnął do swoich bioder.

– Jesteś pewna, że nie miałaś okazji poznać mnie bliżej, ślicznotko? – wychrypiął.

– Proszę mnie puścić – powiedziała cicho i odepchnęła go.
– Lubię takie słodkie panny jak ty. Może się skusisz i odwiedzisz mnie dziś w IQ? – Uśmiechnął się chytrze i oblizał usta.

– Dziękuję, ale nie skorzystam. – Siliła się na profesjonalny ton.

– Opuść, Igor. – Wiktor stanął przed nim i zasłonił mu widok na Emilię. Kolejny raz.

Nie miała pojęcia, co może jej grozić ze strony tych mężczyzn. Z drugiej strony uważała, że niczym nie zawiniła, przynajmniej nie na tyle, żeby mieli zrobić jej krzywdę.

– Spadam. – Puścił oko do dziewczyny. – A ty się ogarnij, bo pożałujesz – zwrócił się do Wiktora.

Liczyła na to, że jej ubiór stał się kamuflażem i wychodzący z lokalu facet nie skojarzy jej z awanturą, którą wszczęła w IQ. Miała właściwie nadzieję, że jest tak głupi, na jakiego wyglądał, i zwyczajnie nie będzie potrafił połączyć wątków.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem, a Emilia się wzdrygnęła.

– Jak zwykle pojawiaasz się w nieodpowiednim miejscu i w nieodpowiednim czasie – burknął i nie patrząc na nią, poszedł na zaplecze.

Skąd miała wiedzieć, że ten dureń w tej karykaturze klubu będzie prowadził potyczki z kumplem? Miała zlecenie, które musiała doprowadzić do końca bez względu na niechęć do tego zadania.

Westchnęła tylko i znów usiadła na środku starego parkietu. Tym razem była ubrana wygodniej, co pozwalało jej na większą swobodę w ruchach. Rozejrzała się i oceniła postęp prac. Stara boazeria i zasłony zostały usunięte, a na ścianach pojawił się tynk. Okna zostały wymienione i straszły kolorowymi taśmami na ramach oraz brudem na szybach, a podłoga... Cóż, nieruszona. Rozłożyła arkusze na niej i zaczęła rozpisywać listę dla dostawców. Co jakiś czas zamykała oczy i wyobrażała sobie, jak dany materiał będzie wyglądał we wnętrzu, które projektowała. Słyszała, jak mężczyzna się krząta, ale postanowiła ignorować jego obecność. Co zresztą jej ułatwiał, bo przez dwie godziny nie odezwał się ani słowem. Jego złość co prawda była wyczuwalna bardzo wyraźnie, lecz nie robiło to na niej wrażenia. Skoro musieli pracować dla jednego człowieka, to trudno. Ona na szczęście uwolni się za jakieś dwa tygodnie. Z kolei nie zapowiadało się, żeby on mógł zrezygnować ze swojej pracy. Popieprzone to wszystko, ale wołała nie wnikać w jego układy z Walterem.

Kiedy zaczęło roić się od robotników, usiadła w kącie na jakimś starym stołku i kontynuowała pracę. Mogła zrobić to wszystko w domu, ale obecność w miejscu, które projektowała, dawała jej bardziej realny obraz tego, co planowała zrobić. W ferworze prac nie zauważyła, kiedy jej niechciany towarzysz wyszedł. Zresztą trudno było cokolwiek widzieć w chmurze pyłu, który unosił się w pomieszczeniu.

Był wściekły, naprawdę wyjątkowo wkurwiony całą sytuacją. Każdego pieprzonego dnia odliczał, jakie kwoty musi przeznaczyć na spłatę długu. Jego perspektywy nie były zbyt obiecujące. Nie był w stanie oddać prawie pół miliona. Nie w momencie, kiedy tak bardzo potrzebował pieniędzy. Tak, zdecydowanie był w piekle, z którego nie ma wyjścia. Zastanawiał się, ilu ludzi pracuje dla Waltera tylko dlatego, że musi.

Wszedł do niewielkiej piekarni i kupił kanapki z kurczakiem oraz warzywami, do tego dwie duże kawy w papierowych kubkach. Nie miał pojęcia, jaką kawę pije ta nabzdyczona kura, więc wziął duże latte. Wsunął do kieszeni kilka saszetek ze słodzikiem i wrócił do klubu.

Sam nie wiedział, czym się kierował, kupując dla niej kawę i kanapkę. Mógł przecież ją ignorować, tak jak robiła to ona w stosunku do niego, lecz miał w sobie jeszcze odrobinę empatii, którą czasem dopuszczał do głosu.

Drzwi prowadzące do klubu były otwarte na oścież, a tuż przed nimi stał wielki metalowy kontener. Wiktor ominął kilkoro mężczyzn pracujących przy remoncie i wszedł do zakurzonej sali. W kłębach unoszącego się pyłu nie widział kompletnie nic. Przeklął pod nosem. Nie musiał przecież tam być. Mógł siedzieć w domu i czekać na wieczorną zmianę w IQ. Zamiast tego wstał wcześniej rano i przyjechał. Po co? Sam przed sobą nie chciał przyznać, że pragnął ją zobaczyć. Nie znosił jej, a jednocześnie lubił przebywać w jej pobliżu. Chore.

Po omacku dotarł na zaplecze i zamknął drzwi od prowizorycznego biura. Ku jego zaskoczeniu w fotelu siedziała Emilia i patrzyła wprost w jego oczy.

– Co tu robisz? Nie wolno ci tu wchodzić.

– Chowam się przed kurzem. Poza tym biuro też mam przerobić – odparła sucho i na powrót pochyliła się nad papierami.

Postawił przed nią kubek z kawą i położył papierowa torebkę.

Ponownie uniosła na niego wzrok i lekko się zmieszła.

– Smacznego – bąknął pod nosem.

Usadowił się w drugim końcu pomieszczenia, rozpakował swoją kanapkę i wziął się do jedzenia.

– Latte? – zapytała, podnosząc plastikową pokrywkę.

– Najbardziej babska kawa. – Wzruszył ramionami.

– Czyli nie jestem babą. Lubię czarną i mocną kawę. – Uśmiechnęła się.

Stwierdził, że przyjazny wyraz twarzy bardziej jej pasuje.

– Zapamiętam. – Odwzajemnił jej uśmiech.

– Nie musisz. Nie będzie okazji. – Wzięła kęs kanapki. – Od jutra już nie przychodzę.

Dlaczego postanowiła go o tym poinformować? *Idiotka*. Skarciła samą siebie. Spuściła wzrok i jadła w milczeniu. Kawa, którą dla niej przyniósł, nie była nawet zła. Czyżby taki drań też miał jakieś ludzkie odruchy?

– Dlaczego nie przychodzisz?

Wyrwał ją z zamyślenia.

– Miałam tylko zrobić projekt. Później, po zakończeniu prac, podpiszę odbiór i voilà, będziecie mogli otwierać i sprzedawać, co wam się żywnie podoba.

– Słuchaj... – zaczął nad wyraz łagodnie – jak ty właściwie masz na imię? – Skierował w jej stronę nadgryzioną bułkę.

– Emilia.

– Słuchaj, mała Emilko, ja niczego w tym ani w żadnym innym klubie nie sprzedaję.

– Ale pozwalasz na to, więc jesteś tak samo winien. Mogłabym z powodzeniem was wszystkich wkopać i pomachać, kiedy już znaleźlibyście się za kratami. – Nakręciła się. – Robicie ludziom krzywdę!

– Zanim zdążyłabyś kogokolwiek posłać do więzienia, to już byś była martwa – wycedził.

– Grozisz mi?!

– Ostrzegam, żebyś nie wtykała nosa tam, gdzie nie powinnaś, i nie kłapała jęzorem. – Energicznie wstał, wyszedł i trzasnął drzwiami.

– Dureń! – krzyknęła ni to za nim, ni do siebie.

Wyrzuciła resztę kanapki, jakby nagle przestała jej smakować, pozbierała swoje rzeczy i chwyciwszy kartonowy kubek z kawą, poszła w ślady Wiktora. Unoszący się kurz ograniczał widoczność i drażnił oczy. Wzięła głęboki wdech, zmrużyła oczy i puściła się biegiem przez salę, żeby jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz. W środku panowała względna cisza, bo pracownicy wyszli na przerwę. *Dlaczego, do cholery, nie mają szlifierek z odkurzaczem?* Runęła na posadzkę. Zderzyła się z czymś stojącym tuż przed wyjściem na mały korytarz, przez który miała przejść, żeby wydostać się z klubu.

– Kurwa! – przeklęła głośno i zaczęła się zbierać.

Otrzeпаła z pyłu dresowe spodnie i koszulkę, po czym już bardziej ostrożnie skierowała się do wyjścia.

– Taka ładna, a źmije w ustach. – Dobiegł ją złośliwy głos.

Zamrugnęła i odchrząknęła. Wiktor stał, opierając się o metalowy kontener, i palił papierosa.

– Taki przystojny, a pet w zębach – odgryzła się i od razu pożałowała.

Czy ona właśnie powiedziała, że uważa go za przystojnego? *Kretynka do kwadratu*.

Zmierzył ją od góry do dołu, a na jego twarz wypełził jeszcze bardziej złośliwy uśmiech.

– Jestem przystojny. – Wyszczerył się i wyrzucił niedopałek na wybrukowaną drogę.

– Nie. – Emilia splótła ramiona na piersi.

– To nie było pytanie. Stwierdziłem fakt.

– Na razie. Życzę powodzenia w twojej przestępczej karierze – ucięła i skierowała się do samochodu.

Nie chciała kontynuować dyskusji z nim. Był nadętym i zadufanym w sobie kryminalistą, a ona nienawidziła takich typów. Zwłaszcza że ten jeszcze dodatkowo był atrakcyjny. Koktajl Mołotowa jak nic.

– Mała Emilko! – krzyknął za nią. – Trzymaj się z daleka.

– Taki mam zamiar. – Chciała wsiąść do auta, ale powstrzymała ją dłoń spoczywająca na klamce.

– A ja sędzę, że powinnaś trzymać się blisko. Zwłaszcza blisko mnie – powiedział Igor, który pół dnia kręcił się wokół remontowanego klubu, żeby mieć na oku swojego brata.

Wiktor błyskawicznie znalazł się obok nich.

Przeczuwał kłopoty. Wiedział, że tam, gdzie pojawia się Igor, tam zawsze wynika jakiś problem.

– Pani skończyła i jedzie do domu – oznajmił stanowczo.

– Możemy pojechać do mnie. Pokażę ci mój apartament, skarbie. – Niemal się ślinił.

Wciąż tarasował jej drogę do samochodu. Zachowywał się jak napalony pajac.

– Zostaw ją! – ryknął.

– Proszę, proszę, mój mały braciszek Wiktorzek postanowił być rycerzem? – Uniósł dłonie i się odsunął. – Dobrze, jest twoja. Nie będę rywalizował o babę. Stać mnie na więcej – prychnął z pogardą i zmierzył wzrokiem umorusaną Emilię.

Braciszek? Ci dwaj są braćmi? W jej głowie zaczęły wirować pytania.

Szarpnęła drzwi auta i pospiesznie wsiadła. Zamknęła się od środka i odjechała z piskiem.

Drżącymi dłońmi wpisywała kolejne hasła w wyszukiwarce. Znalazła starego Waltera i Igora, ale nigdzie nie było wzmianki o drugim. Mariusz Walter opisywany był jako przedsiębiorca, który przysłużył się swoimi inwestycjami dla Trójmiasta.

– Jasne! – rzuciła na głos.

Z kolei jego syn był współwłaścicielem klubu IQ VIP i zarządzał pracownikami ochrony. O drugim synu ani słowa. Może po prostu tak się do siebie zwracają w tym przestępczym środowisku?

Westchnęła ciężko i zamknęła laptop. Zrzuciła z siebie okurzone ubranie i poszła do ogromnej łazienki. Jej rodzice wyjechali w kilkutygodniową podróż do Genewy. Kiedyś bardzo cierpiała, gdy zostawiali ją na długie tygodnie pod opieką niani, za to teraz cieszyła się, że ich nie ma. Byli dla niej obcy, a kiedy pojawiali się w domu, zachowywali się, jakby przez te krótkie momenty chcieli ułożyć jej życie. Podejmowali za nią wszystkie ważne decyzje, na przykład tę o studiowaniu architektury albo o wykonaniu pierwszego zlecenia dla kryminalisty. Niedorzeczność.

Napuściła do wanny ciepłej wody i wrzuciła kulę soli do kąpieli. Na zewnątrz panował skwar, lecz w domu działała klimatyzacja, więc gorąca kąpiel wydawała się w porządku. Zwłaszcza żeby się rozluźnić i pozbyć stresu, który kurczowo ścisnął jej wszystkie mięśnie. Zanurzyła swoje spięte ciało w pianie i zastanawiała się, jak dowiedzieć się czegoś o Wiktorze. Z jednej strony czuła, że powinna trzymać się z daleka, a z drugiej chciała być bliżej. Intrygował ją i przerażał. W jednej chwili był chamem, a w kolejnej stał się miły i opiekuńczy.

Po kąpieli, która nie przyniosła zamierzonego skutku, zadzwoniła do Ady, żeby jej wszystko opowiedzieć. Kiedy skończyła się żalić na swój popieprzony los i wysłuchała rad przyjaciółki, postanowiła dalej szukać Wiktora w sieci. Nie wiedziała, dlaczego nie potrafiła odpuścić.

Wiktor Walter nie istniał. Bo przecież jeśli ktoś nie miał kont na portalach społecznościowych to nie istniał, prawda?

Jej zajęcie przerwało pukanie do drzwi.

– Proszę.

– Pani Emilio... – zaczęła gospościa, która pracowała dla jej rodziców od zawsze.

Była dla niej bliższa niż oni sami. Mieszkała w jednym z pokoi na parterze i zajmowała się wszystkim tym, czym nigdy nie zajmowała się matka Emilii – prowadzeniem domu i wychowywaniem dziecka. Nie doczekała się swoich dzieci, ponieważ krótko po ślubie owdowiała i już nigdy się nie związała z żadnym mężczyzną. Poświęciła się pracy.

– Mówiłam, że nie jestem żadną panią, na litość boską, Martuniu, przewijałaś mi tyłek, więc przestań mnie tytułować – przerwała jej.

– Dobrze. – Obdarzyła ją uśmiechem. – Dzwoni jakiś mężczyzna na telefon stacjonarny i chce z panią, to znaczy z tobą rozmawiać.

– Przedstawił się?

– Potocki. Wiktor Potocki – odparła z dziwnie zmartwionym wyrazem twarzy.

Jej intuicja krzyczała, że ma poprosić Martę, aby mu powiedziała, że to pomyłka, lecz jej serce

zaczęło łomotać jak młot udarowy na budowie i powiedziała:

– Zaraz odbiorę w biurze.

Nazywa się Potocki? Dlaczego nie Walter?

Zeszła na parter i wzięwszy kilka głębokich wdechów, podniosła słuchawkę.

– Skąd masz mój numer i czego chcesz?! – ryknęła do słuchawki.

– Jesteś architektem i pracujesz dla mojego szefa. Nietrudno cię znaleźć.

– Chciałeś powiedzieć dla twojego ojca – powiedziała z wyrzutem. – Więc? Czego sobie życzy pan Walter o tak niestosownej porze? Skończyłam robotę, a odbiór jest za dwa tygodnie.

– Zawsze tak dużo gadasz, zanim dopuścisz kogoś do głosu?

Gadam dużo, kiedy się denerwuję.

– Mów! Chcę iść spać.

– O osiemnastej?

– Grzeczne dziewczynki chodzą spać wcześniej.

– Zapomniałem, że jesteś idealna.

– Skończyłeś? To daj mi spokój. – Rozłączyła się.

Nie minęła sekunda i pomieszczenie wypełnił dźwięk telefonu.

– Jestem na plaży, tam gdzie się ostatnio spotkaliśmy.

– I co w związku z tym? Spadaj, bo to prywatna plaża.

– Chodź do mnie. – Tym razem on się rozłączył.

Ogarnęła ją panika. Sprzeczność przekazów wysyłanych przez tego mężczyznę doprowadzała do zawrotów głowy. Najpierw wyrzucił ją z klubu, później zaserwował śniadanie, za chwilę powiedział, że powinna trzymać się z daleka, żeby po kilku godzinach zadzwonić, aby przysłała na spotkanie. Idiota! Niedoczekanie. Wpisała w swój smartfon numer, z którego dzwonił, i poszła na górę. Położyła się na swoim dużym łóżku, zagłębiając się w miękkim materacu, i szczerzej zawiązała szlafrok, w który była ubrana. Jakby bała się, że ktoś ją podgląda. Gość wiedział, gdzie mieszka, i zaczynało ją to niepokoić. Szybko wystukała wiadomość.

Emilia, 18.12

Nigdzie nie przyjdę. Nie prześladuj mnie.

Wiktor, 18.13

Porozmawiajmy.

Emilia, 18.14

Nie mamy o czym. Ty i reszta Twojej bandy nie zbliżajcie się do mnie.

Wiktor, 18.14

Łamiesz mi serce. Gdybyś nie przysłała wtedy do klubu...

Emilia 18.15

Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła cofnąć czas i nie zjawić się w tym cholernym burdelu. Jesteś pijany czy naćpany? Daj mi spokój. Sam mi radziłeś, że mam trzymać się z daleka.

Nie otrzymała już odpowiedzi, co przyjęła z ulgą. A może ukłuciem żalu?

Co go podkusiło, żeby zjawiać się na jej plaży? Była jak magnes – przyciągała go przez większość czasu, lecz kiedy ustawił się nieodpowiednią stroną, odpychała go z taką siłą, że z ledwością był w stanie utrzymać się w pionie. Dziwne zjawisko. Obezwładniające i wkurzające. Nigdy nie był dobry z przedmiotów ścisłych, ale w tym przypadku tylko fizyka i chemia miały swój udział. Nie było innego wytłumaczenia dla tego, że chciał być blisko niej.

Idiota... Przecież nawet się nie znali. Zamienili ze sobą kilka zdań, z czego większość nie należała do przyjaznych. Zachodził w głowę, co stało się z jego dystansem. Przez ostatnie lata nie odczuwał potrzeby, żeby zbliżyć się do kobiety na dłużej niż czas trwania szybkiego seksu w klubie. Nieliczne dostąpiły tego zaszczytu, a do niej Ignął jak ćma do światła. Tak, to było trafne porównanie. On był imitacją motyla – szarym stworzeniem, prowadzącym żywot w mroku, usilnie pragnącym zbliżyć się do blasku, który ona roztaczała wokół siebie. No dobrze, przynajmniej do chwili, kiedy nie zaczynała pluć jadem i ziać nienawiścią. Ruszył w kierunku wyjścia z plaży, żeby pojechać do klubu na nocną zmianę. Czuł się jak

szczeniak uganiający się za jakąś panną, która ma go w dupie. Właściwie dlaczego chciał się z nią spotkać? Perspektywa, że już jej nie zobaczy podczas remontu, chyba popchnęła go do tego ruchu. Byli z dwóch różnych, a zarazem podobnych do siebie światów. W każdym z nich rządziły pieniądze, lecz w jej świecie bilans był dodatni, w jego – dożywotnio ujemny. Pięćset tysięcy pod kreską, podczas gdy ona nie musiała liczyć się z niczym. Skąd wiedział? Wystarczyło spojrzeć na jej dom czy choćby samochód, którym jeździła. Nie powinien był chcieć się do niej zbliżyć, ponieważ przecucie mu podpowiadało, że nie wyniknie z tego nic dobrego. Pochodził z kręgów, w których nikt nie powinien był się znaleźć.

– Zaczekaj!

Odwrócił się i zobaczył biegnącą w jego kierunku kobietę. *Kurwa!*

Gdy była już całkiem blisko, zauważył, że kolejny raz ma na sobie dres. Niczym nie przypominała tej dziewczyny, którą zobaczył w klubie ponad miesiąc wcześniej. Właściwie różniła się od wszystkich kobiet, które do tej pory spotykał. Co dziwne, podobał mu się jej swobodny styl. Była naturalna i delikatna – póki nie otwierała buzi rzecz jasna. Wtedy z delikatnością nie miała nic wspólnego. Dwa żywioły w niej jednej.

– Jadę do pracy – burknął i zaczął się oddalać, jakby w ogóle jej nie było.

– Więc po co dzwoniłeś, żebym do ciebie przyszła?!

– Zmieniłem zdanie. Wracaj do pałacu, księżniczko – rzucił kąśliwie.

– Jesteś dupkiem! – krzyknęła, ale zatrzymała się i nie podążała za nim. – Jak wszyscy!

Wściekła na samą siebie, że w ogóle przyszła, wycofała się w stronę domu i cały czas przeklinała.

Rozdział 4



Przez dwa tygodnie odbierała setki telefonów od pracowników ekipy remontowej. Na wszelkie sposoby rozwiązywała ich problemy tak, żeby nie musiała zjawiać się na miejscu. Z kolei Ada pokładała się ze śmiechu, widząc, jak jej przyjaciółka dwoi się i troi, żeby nie ulec i nie spotkać tajemniczego Wiktora.

– Co cię tak śmieszy?

– Ty, moje słoneczko. – Uśmiechała się. – No, umów się z nim.

– Po moim trupie!

– Przecież ci się podoba. I nie kłam, widzę, jak się motasz.

– Ja go w ogóle nie znam. A wygląd to nie wszystko. Poza tym jest przestępcą.

– Przystojnym przestępcą. Ciekawe, czy ma jakieś kajdanki, którymi mógłby cię przykuć do łóżka...

– Nie kończ! Jezu, Ada!

– Nie mów, że nie zdarzyło ci się o nim fantazjować. – Szturchnęła ją w ramię. – Mam cię! Rumienisz się!

– Spadaj.

Przyjaciółka miała rację.

Wielokrotnie wspominała ich pocałunek. Był inny niż wszystkie, których dotychczas miała okazję doświadczyć. Nieprzejednany, drapieżny, gwałtowny. Owszem, zastanawiała się też, jak by to było pójść z Wiktorem do łóżka. Stawał się jej niespełnioną pokusą. Zakazanym owocem.

Nadszedł czas, kiedy musiała pojechać do klubu i podpisać dokumenty – oczywiście zrobi to tylko pod warunkiem, że wszystko zostało wykonane tak, jak zaplanowała.

Zaparkowała auto przed samym wejściem i z ulgą przyjęła fakt, że z zewnątrz wszystko wyglądało na uporządkowane. Wzięła głęboki wdech i otworzyła ciężkie drzwi. Korytarzyk został wyłożony gresem drewnopodobnym, a na ścianach połyskiwała szara farba z drobinkami brokatu. Trochę kiczowato, ale do takiego klubu to zdecydowanie pasowało. Miało być *glamour*, więc jest. Dalej powstała szatnia dla gości, a tuż obok niej zostały wstawione szklane drzwi ze złotymi klamkami, prowadzące do głównej sali. Wewnątrz panował półmrok, więc włączyła górne światła. Jej oczom ukazało się trzech mężczyzn. Dwoje miało na sobie doskonale skrojone, czarne garnitury, a jeden, Wiktor, był ubrany w jasnoszary dres. Przełknęła ślinę.

– Panna Ostrowska – odezwał się starszy mężczyzna. – Jakże miło panią widzieć. – Uśmiechnął się ciepło i wyszedł jej naprzeciw, wyciągając rękę w jej kierunku.

– Dzień dobry, panie Walter. – Ujęła jego dłoń i poczuła mdłości.

Wyglądał na nieszkodliwego, eleganckiego człowieka. Jakże pozory mogły mylić.

– Cześć, ślicznotko – rzucił Igor, na co jego ojciec zareagował niezadowolonym.

– Zachowuj się! – Uderzył go w tył głowy.

Wiktor milczał.

Jego szczęki były ściśnięte, a wzrok lodowaty. Na skroni pulsowała mu żyłka, jakby wkładał ogromny wysiłek w to, aby nie wybuchnąć. Emilia starała się na niego nie patrzeć. Nie mogła się skupić w jego obecności, zwłaszcza że wyglądał tego dnia inaczej niż zwykle. Z osłupienia wyrwał ją głos Waltera.

– Jestem bardzo zadowolony z pani wizji. Zna się pani na rzeczy. Najwyraźniej odziedziczyła pani talent po rodzicach.

– Dziękuję. Ja... ja podpiszę dokumenty i później potrzebujecie tylko odbioru nadzoru budowlanego.

– To już mamy – wtrącił Igor.

– W takim razie życzę sukcesu. – Złożyła parafkę i pieczętkę na protokole odbioru, tuż pod podpisem urzędnika z nadzoru, i wręczyła dokumenty staremu Walterowi. – Dziękuję za współpracę. – Wyciągnęła

dłoń do mężczyzny z nadzieją, że już nigdy nie będzie miała z nim styczności.

– To ja dziękuję. – Poglądził jej skórę i spojrzał natrętnie w oczy.

Wiktor zacisnął pięści, ale stał bez ruchu.

Cała sytuacja wyglądała dziwnie, a Emilia zaczynała czuć się jak w potrzasku.

– Do widzenia. – Odwróciła się i skierowała do wyjścia.

– Panno Ostrowska, jestem pewien, że jeszcze się spotkamy! – krzyknął za nią mężczyzna, a Igor zachichotał.

Wyparowała niemal biegiem, jak zwierzę przeczuwające zagrożenie. Poczuała się pewnie dopiero w chwili, kiedy mijala metalowa bramę prowadząca do jej domu. Pomimo tego, że nie pełnił nigdy roli ostoi, w tamtym momencie uważała go za swoją twierdzę.

Było późne popołudnie, a na najbliższe dwa tygodnie nie miała żadnych zleceń, więc zaczęła rozważać jakiś wyjazd, żeby uspokoić nerwy. Tylko dlaczego w ogóle je odczuwała? Zamknęła tę niewygodną dla niej sprawę, więc powinna czuć ulgę. Zamiast tego chciało jej się zwyczajnie płakać.

Usiadła na kanapie, a po chwili stanęła obok niej Marta.

– Dzwonili rodzice... – zaczęła. – Zostają w Genewie do zimy.

– Nic nowego. – Emilia wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się blado.

– Masz plany?

– Właściwie to nie.

– Bo ja... ja bym chciała pojechać do siostry na tydzień. Pan Bronisław będzie przyjeżdżał, żeby zadbać o ogród.

– Oczywiście, czego ci trzeba? Masz pieniądze?

– Tak, spokojnie. Chodzi mi bardziej o to, czy sobie poradzisz.

– Nauczyłaś mnie gotować i sprzątać, więc ani nie umrę z głodu, ani nie zginę w bałaganie. – Wstała i przytuliła gosposię. – Jestem ci wdzięczna. A teraz się pakuj i jedź na tak długo, jak chcesz.

– Dziękuję. – Marta odwzajemniła uścisk i szybko poszła do siebie.

Po godzinie żegnały się w drzwiach. Rodzice nie mówili nawet „do widzenia”, kiedy wyjeżdżali, a gosposia tuliła ją, jakby była jej ukochanym dzieckiem. Emilii ścisnęło się serce. Po dwudziestu pięciu latach dotarło do niej, że nie miała nigdy nikogo bliskiego. Nikogo, kto kochałby ją bezwarunkowo i bezinteresownie.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, w salonie rozległ się dźwięk jej komórki. Na wyświetlaczu pokazał się numer jej byłego, więc to zignorowała. Pewnie sprzedałby jej bajeczkę, jak bardzo tęskni i jaki to wielki błąd popełnił. Wracała do niego trzy razy i nie planowała, aby ich drogi kiedykolwiek ponownie się skrzyżowały. Traktował ją jak gumową lalę i skarbonkę jednocześnie. Frajer.

Zrzuciła ubrania, włożyła szorty i koszulkę do biegania, wyszła na taras, a następnie zeszła schodami na plażę.

Co prawda zapowiadało się na sierpniową burzę, lecz nie zrażało jej to.

Bieg w deszczu też mógł być przyjemny, a już na pewno oczyszczający głowę.

Zanurzyła bose stopy w lekko wilgotnym piasku i westchnęła. Czuła dziwny ciężar, który zaczynał ją przygniatać. Czy właśnie tak wygląda dorosłość? Dotąd niczym się nie przejmowała. Teoretycznie niczego jej nie brakowało, a dopiero po zakończeniu studiów i pierwszym zleceniu czuła się odpowiedzialna za samą siebie. Czy jej rodzice czuli kiedykolwiek odpowiedzialność za nią? Chyba tylko w momencie, kiedy wymagali od niej, aby robiła to, czego oczekują.

Puściła się biegiem wzdłuż linii fal. Nie zwracała uwagi na to, że z każdą chwilą stają się one większe i bardziej agresywne. Niebo zasnuły ciemne chmury, co jakiś czas przesywane jasną smugą błyskawic. Pod powiekami czuła piasek. A może wzbierające lzy, którym nie pozwalała wydostać się na zewnątrz? *Nie bądź beksą. Masz być twarda i bezwzględna, bo ten świat cię zmiżdży.* Wspominała słowa ojca, które wypowiadał za każdym razem, kiedy okazywała słabość.

Zatrzymała się gwałtownie i usiadła na mokrym piasku.

Drobny deszcz pieścił jej nagie ramiona, a coraz głośniejsze i częstsze grzmoty powodowały drżenie w piersi. Nie, jej pierś drżała od tłumionego szlochu, któremu pozwoliła się wydrzeć, kiedy nikt nie widział.

Dlaczego płakała? Życie. Życie, które prowadziła, a raczej które oczekiwano, że będzie prowadzić, nie było dla niej.

Obok niej nagle usiadł mężczyzna.

– To prywatna plaża.

– Tylko tamten kawałek. Teraz siedzisz na plaży publicznej.

– Co tu robisz?

– To, co ty.

– A co ja robię?

– Myślisz nad swoim popieprzonym losem.

– Prześladujesz mnie?

– Trochę.

Odwróciła się w jego stronę i zobaczyła, jak się uśmiecha. Chyba pierwszy raz robił to tak szczerze.

– Co tu robisz?

– Powtarzasz się, kurczaczku. Już ci powiedziałem. Trochę cię prześladuję.

– Nie jesteś normalny – burknęła i wstała.

– Ani trochę, bacząc na to, że przyszedłem tu w środku burzy z nadzieją, że cię zobaczę.

Poszedł w jej ślady. Znacznie nad nią górował, czym sprawiał, że czuła się niepewnie. Odwróciła wzrok, żeby nie widział jej strachu. Tak, bała się go. Albo siebie.

– Czyżby? Jak byłem w klubie, nie sprawiałeś wrażenia, że chcesz mnie widzieć.

– A teraz chciałem. Musisz być taka złośliwa? – Zrównał z nią krok.

– Nie jestem złośliwa. Stwierdzam fakty. Dlaczego za mną idziesz?

– Idę obok, jeśli już mamy stwierdzać fakty, pani pyskata.

Deszcz się wzmógł, a silny wiatr targał jej włosy i utrudniał poruszanie się. Próbowwała iść szybko, żeby mu umknąć, lecz on, niezrażony jej dystansem, szedł z nią ramię w ramię.

W jego głowie odbywała się taka sama burza jak ta panująca w tamtej chwili na sopockiej plaży. Kolejny raz zachował się jak szczeniak i miał świadomość tego, że jego postępowanie zakrawa na absurd. Dotąd był twardy jak stal, a ta kobieta sprawiała, że stawał się mięczakiem. Samą swoją obecnością doprowadzała do tego, że przekształcał się w miękką plastelinę, którą z powodzeniem mogłaby ugniatać tak, jakby jej się podobało. Prowadził walkę, a kiedy mu się wydawało, że podjął jakąś decyzję, po czasie chciał się wycofać. Nie znał jej, a chciał być blisko. Z kolei kiedy już z nią przebywał, miał ochotę uciec. Paranoja.

– Więc?

Z zamyślenia wyrwał go głos Emilii. Nawet nie spostrzegł, kiedy stali przy drewnianych schodach, prowadzących do jej domu.

– Co? – Zamrugął.

Oboje byli już całkiem przemoknięci.

– Pytałam, czy chcesz wejść, żeby się wysuszyć.

– Sądzisz, że powinienem?

– Jesteś cały mokry, a ja nie jestem bezduszną suką i proponuję ci ręcznik, a nie nocleg.

– Szkoda – sapnął pod nosem.

– Co jest z tobą nie tak? – Załamała rękę.

– Muszę wracać.

– O nie! Nie tym razem! – Złapała go za ramię, jakby miała nadzieję, że da radę go zatrzymać. – Zjawiasz się wciąż na mojej plaży, a za chwilę uciekasz. Jesteś jakimś chorym tchórzem!

– W ogóle nie powinniśmy byli się poznać – mruknął.

– Nie znamy się.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz... – Delikatnie odsunął dłoń, spoczywającą na jego ramieniu, żeby dłużej go nie dotykała. – Chodźmy. – Postanowił przystać na jej propozycję.

Czy ona do reszty postradła rozum? Zaprosiła do domu nieznanego, który na domiar złego był przestępcą? Jej pewność siebie znów się ulotniła, a zastąpił ją strach. A jeśli Walter go nasłał? Może ma ją zabić? Albo okraść? Przecież ona nawet nie znała kodu do sejfu rodziców. Nigdy nie było jej to potrzebne, bo dostęp do pieniędzy dawała jej karta, na którą robili jej przelewy. Teraz jednak odcięli ją od gotówki w zemście za jej sprzeciw w sprawie pracy dla Waltera. Na szczęście to było już za nią i mogła skupić się na szukaniu innych zleceń – u uczciwych ludzi. Może i nie zarobi na tym tyle, ile na jej konto wpłynęło od Waltera, ale nie dbała o to.

Rozsunęła szklane drzwi i wbiła kod na panelu, żeby rozbroić alarm. Nie pomyślała, żeby zrobić to tak, aby zasłonić widok Wiktorowi. Mężczyzna jednak wydawał się w ogóle tym niezainteresowany. Rozglądał się po ogromnym salonie, który w całości utrzymany był w bieli. Biały gres, błyszczący tak, że można było się w nim przejrzeć, oraz białe ściany zdecydowanie przytłaczały. Nie było tam nic, co dawałoby choć odrobinę przytulności. Zimny kamień. Tak mógłby określić wnętrze, w którym żyła Emilia. Niemal parsknął na myśl, że ten dom odzwierciedlał ją samą. Z zewnątrz drewniana, sielska elewacja nadawała budynkowi ciepła, zachęcającego, aby wejść i poczuć rodzinny, domowy klimat, podczas gdy wnętrze okazywało się lodowate i pozbawione łagodności. Tak jak kobieta, która zaprosiła go do domu – z zewnątrz anioł, wewnątrz żmija.

– Łazienka jest na końcu tego korytarza. – Wskazała dłonią białe drzwi w oddali. – Znajdziesz tam ręczniki i suszarkę.

– Idź pierwsza.

– Ja pójdę do łazienki na piętrze – odparła lekko drżącym głosem.

– Jasne.

Począł do miejsca, które mu wskazała. Czuł się przytłoczony przepychem. Była zdecydowanie bogatsza od jego ojca, przez co zaczynał wątpić w to, czy jej rodzice rzeczywiście zajmowali się projektowaniem wnętrz. Walter mógł mieć rację, że nie są tymi, za kogo się podają. A to znaczyło tylko jedno – ta mała, rozwyrzona blondynka mogła znaleźć się w tarapatkach.

Wyciągnął lekko zamoknięty telefon z szortów, po czym się rozebrał, wysuszył włosy i owinął się w pasie puszystym ręcznikiem. Omiótł wzrokiem łazienkę i wyszedł. Rozsiadł się na kanapie, sprawdził, czy nie ma nieodebranych połączeń, i czekał, aż zjawi się mała Emilia. Byłaby to doskonała okazja, żeby zwyczajnie się do niej dobrać. Siedział prawie nagi w jej salonie i właściwie miał nadzieję, że ona również pojawi się w negliżu. Ciotka zaszczepiła w nim szacunek do kobiet, z kolei ojciec zawzięcie go w nim zabijał. Niszczył w nim wszelkie przejawy dobra i choć Wiktor próbował się przed tym bronić, czuł, że przesiąkł otaczającym go złem.

– Dlaczego przyszedłeś? – zapytała, idąc po schodach.

Ku jego niezadowoleniu, miała na sobie dżinsy i szeroką bluzę.

– Sama mnie zaprosiłaś. – Uniósł kpiąco brew.

– Serio jesteś aż tak głupi?

– A ty zawsze jesteś taka pyskata? – Wstał i podszedł do niej z agresywną miną.

Na jej twarz spełzył rumieniec, kiedy zobaczyła, że ma na sobie tylko ręcznik. Co ona w ogóle sobie wyobrażała, wpuszczając go do domu? Odwróciła wzrok od jego nagiego torsu pokrytego drobnymi, ciemnymi włoskami, tworzącymi ścieżkę w dół brzucha. Przełknęła głośno ślinę na myśl, że pod ręcznikiem nie ma bielizny.

– Zawstydzam cię? – Uniósł jej podbródek tak, żeby spojrzała mu w oczy.

– Nie – skłamała.

Sam jego wzrok roztapiał ją od środka i czuła się w jego obecności bezbronna. Wspomnienie jego ust wcale nie ułatwiało jej zachowania zimnej krwi. Zwłaszcza że w tamtej chwili znów miała je tak blisko, iż wystarczyłoby stanąć na palcach, by na nowo poczuć ich smak.

W myślach ganiła siebie za to, że straciła rezon – jak małolata, która w życiu nie widziała męskiego, nagiego ciała. Co prawda nie miała okazji widzieć mężczyzny w takim wydaniu, bo jej były raczej stronił od siłowni, a jego droga częściej prowadziła do baru. Nie zmieniało to jednak poziomu jej zażenowania. Zdecydowanie łatwiej jej było zachować kontrolę, kiedy był kompletnie ubrany.

– Łzesz – mruknął z satysfakcją i się odsunął.

Widział, że na niego reaguje. Zresztą co tu dużo mówić, ona również na niego działała. Zwłaszcza kiedy nie rzucała się jak wściekła kotka.

– Myślę, że powinieneś już iść – powiedziała i wycofała się za wielką ladę, wzdłuż której stały wysokie stołki ze skórzanym obiciem.

– Wyrzucasz mnie? W taką burzę? – Wskazał jej wielkie okna, za którym rzeczywiście rozszalał się żywioł.

– Nie przyszedłeś pieszo, na pewno masz samochód.

– Jakies dwa kilometry stąd. Zmoknę, przeziębę się, może umrę na zapalenie płuc – mówił słodkim

głosem, zupełnie niepasującym do jego wyrazu twarzy.

– Nie obiecuj – burknęła.

Podszedł do lady, za którą się kryła, i usiadł na stołku. Świdrował ją ciemnym spojrzeniem, jakby zastanawiał się, co ma jej powiedzieć. Prowadzili walkę, w której zawsze oboje będą przegrani.

– Nie bałaś się zaprosić do domu nieznajomego? Przystępcę? Syna Waltera?

– Naprawdę jesteś jego synem?

– Nieślubnym.

– A nazwisko masz po...?

– Matce – odpowiedział szybko.

– Chcesz herbaty? – zapytała, żeby zmienić temat.

– Czyli już mnie nie wyganiaasz? – Uśmiechnął się, po czym zacisnął szczękę, jakby żałował, że nie wyszedł w porę.

– Jak widać. Jeśli masz złe zamiary, to prędzej czy później doprowadzisz je do skutku. Bez różnicy. – Wzruszyła ramionami.

– Nie cenisz swojego życia?

Wstał i obszedł bar, za którym mieścił się aneks, żeby znów stanąć z nią twarzą w twarz. Miał zły zwyczaj, żeby wzbudzać strach swoimi słowami i zachowaniem.

Chciał zapędzić ją w róg.

– Nie zbliżaj się do mnie – pisnęła.

– Boisz się mnie, a udajesz, że jest inaczej. – Przygwoździł ją do szafki stojącej tuż za nią. – Jesteś wystraszone kurczątkiem udającym orła.

– Nic o mnie nie wiesz. – Odepchnęła go stanowczo. Jej słabość i pragnienie przeistoczyły się w złość. Facet zachowywał się jak chorągiewka na wietrze. – Czego tak naprawdę chcesz?

– Chcesz wiedzieć? Chcę ciebie, a jednocześnie nie chcę.

– Jesteś nienormalny.

– To prawda. – Znów zaczął się zbliżać. Szybko ujął jej twarz, pogładził jasną skórę i pochylił się do jej ucha. Nie oponowała. – Nasze drogi nigdy nie powinny być się skrzyżować – wyszeptał i musnął jej szyję wargami.

Emilia westchnęła, a jej spięte ciało w błyskawicznym tempie się rozluźniło.

– Wyjdź – nakazała cicho.

– Nie chcę...

Składał na jej szyi subtelne pocałunki, zmierzając wzdłuż linii szczęki. Gdy dotarł do ust, napał na nie swoimi. Najpierw dość łagodnie, a kiedy rozchyliła wargi w zaproszeniu, puściły mu hamulce. Przyłgął do niej całym ciałem i pieścił językiem wnętrze jej ust, prowadząc z nią walkę. Jego dłonie zaczęły błędzić po jej ciele, jakby chciał zapamiętać każdy jego fragment.

Objęła go rękoma i delikatnie drapała jego nagie plecy. Wiedziała, że jeśli się nie wycofa, to będzie skłonna mu się oddać. Całował ją drapieżnie, a jednocześnie zmysłowo, doprowadzając ją tym do oblędu. Zło i dobro w jednym ciele.

W dużym salonie rozniósł się dźwięk jego telefonu. Oderwał się od niej pospiesznie i przeklął pod nosem. Emilia z ledwością złapała oddech po tym brutalnym zejściu na ziemię.

– Tak? – warknął.

– Jest robota. – Usłyszał.

– Teraz?

– A masz inne plany, królewiczu? Jak ruchasz, to wytrzymaj kutasa i się zbieraj! – ryknął młody Walter i się rozłączył.

Wiktor bez słowa poszedł do łazienki, włożył mokre ubrania i nie zaszczycając Emilii spojrzeniem, wyszedł na taras i zbiegł na plażę. Na zewnątrz wciąż padał rześisty deszcz, a fale złowrogo rozbijały się o brzeg. Nie zwracał na to uwagi. Czuł, że wolałby wskoczyć wprost we wzburzone morze, niż walczyć pomiędzy tym, czego chce, a tym, co musi.

Zostawił ją w osłupieniu i braku spełnienia. Poczula się jak zabawka w jego rękach, którą właśnie cisnął w ciemny kąt.

Rozdział 5



Siedziała w swojej sypialni, wyjątkowo przybita i słaba. Przez całą noc próbowała skontaktować się z Wiktorem, który wybiegł z jej domu jak oparzony. Tylko właściwie na co liczyła? Nawet jeśli do czegoś by pomiędzy nimi doszło, to nie miałyby żadnego znaczenia. Miał rację, mówiąc, że ich drogi nie powinny być się zbiec. Był zbirem Waltera. Jego synem.

Kolejny raz wybrała jego numer, a jej łomoczące serce niemal zagłuszało dźwięk sygnałów wydobywających się z głośnika. Za każdym razem miała nadzieję, że jej się uda, a kiedy nie odbierała, wzbierała w niej wściekłość. Rzuciła telefon na dywan koło łóżka i opadła na poduszki. Wkrótce przyszedł niepożądany sen. Nie chciała spać, ona chciała zrozumieć. A lepiej, żeby o niczym nie wiedziała.

W tym samym czasie Wiktor oglądał w lustrze nowo nabyte obrażenia. Z łuku brwiowego sączyła się krew, a siniec pod okiem przybrał granatowo-fioletową barwę. Ból w okolicach żeber najprawdopodobniej świadczył o pęknięciu któregoś z nich. Mężczyzna z ledwością mógł się poruszać, a oddychanie przysparzało mu kolejnego cierpienia. Nie pierwszy raz oberwał od faceta zwanego prawą ręką Waltera, miało go to nauczyć pokory. Tak, ojciec kazał go stłuc za nieposłuszeństwo i niestawienie się w klubie podczas dostawy towaru. Co by zrobił, gdyby postanowił odejść i już dłużej dla niego nie pracować? Najpewniej by go zabił. Często wspominał, jak ojciec przyłożył mu broń do skroni i powiedział: „Jesteś inwestycją, która musi mi się opłacać, a mój wkład wciąż się nie zwrócił”. Lepiej było mu się nie przeciwstawiać. Byłby na miejscu na czas, gdyby nie to, że przez tę krótką chwilę w towarzystwie Emilii postanowił nie brudzić sobie rąk. Nie chciał już tego robić. Ta kobieta działała na niego jak oczyszczający balsam, dzięki któremu pragnął stronić od wszystkiego, co do tej pory robił. Jakby wyzwała w nim głęboko ukryte dobro.

Otrząsnął się z zamyślenia i obmył twarz. Miał kilka wolnych godzin, zanim zacznie pierwszą zmianę w nowym klubie, dlatego postanowił zaszyć się w swoim mieszkaniu. Wiedział, że musi zrezygnować z życia prywatnego, o którym w ostatnich dniach coraz więcej myślał. Nie mógł pozwolić sobie na normalność, bo robił rzeczy, które nie miały z nią nic wspólnego. Bił, zastraszał, odzyskiwał długi i dostarczał towar pionkom Waltera. Większość z nich nawet nie wiedziała, dla kogo pracuje. Wiktor cieszył się, że był prawie na samym końcu tego łańcucha i nie dostępował takiego zaszczytu jak zabijanie niewygodnych dla Waltera ludzi. Tak, niektórzy wynaturzeni psychopaci uważali, że to zaszczyt. Nie byłby w stanie tego zrobić, a kiedy by odmówił, sam stałby się celem.

Emilia zbudziła się ze swojego niespokojnego snu. Było jej nieco lepiej, nie czuła już żalu i zaczęła traktować tę sytuację jak nic nieznaczący epizod. Chciała umówić się z Adą, niestety ta miała inny plan na wieczór – wyjście do nowo otwartego klubu. Tak, tego samego, do którego Emilia nie chciała już nigdy wrócić. Zrezygnowana nawet nie opowiedziała jej o ostatnich wydarzeniach. Gdy studiowały, widywały się częściej niż teraz, kiedy obie zaczęły pracować. Ich drogi zaczynały się zdecydowanie rozchodzić. Emilia jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna jak w tamtej chwili.

Wzięła szybki prysznic, wciągnęła na siebie dres i wyszła na taras. Powietrze po nocnej nawałnicy było rześkie i chłodne. Idealna pogoda na spacer.

Przeraźliwe łomotanie do drzwi i dobiegający zza nich głos jednocześnie go zdenerwowały i ucieszyły.

– Czego? – ryknął.
– Wyłaż. Trzeba trochę побыć normalnym. Idziemy na podryw. – Grzegorz wszedł do jego mieszkania jak do siebie.
– Nigdzie nie idę – mruknął Wiktor i poczłapał do swojego niewielkiego salonu.
Usiadł na kanapie i chwycił w rękę pilot od telewizora.
Na stoliku leżały pudełka po jedzeniu na wynos, zasłony były zaciągnięte, a na ekranie wyświetlał się serial kryminalny.
– Masz doła, królowno? – zakpił przyjaciel. – Brakuje pudła lodów i wina – dodał.
– O co ci chodzi?
– Słyszałem, że cię stary wczoraj załatwił – powiedział, odsłaniając okna. – Uuu, nieźle – jęknął widząc twarz Wiktora.
– A ty co? Matka Teresa?
– Jak zwał, tak zwał. Jesteśmy kumplami i mamy równie mocno przejebane.
– I co? Teraz będziemy razem płakać? Zaplatać sobie warkoczyki i opowiadać o pierwszym razie? – Wiktor był wyraźnie rozdrażniony. Nie miał ochoty na roztrząsanie problemu ani na towarzystwo. Czuł, że zaczyna pękać.
– No w tym stanie to ty raczej nic nie poderwiesz, więc rzeczywiście nie pozostaje nic innego, jak wypić tutaj.
– Mam zmianę dzisiaj, nie piję – odburknął i syknął z bólu.
– Zastąpię cię, a ty jedź do szpitala.
– I co im powiem? Że zderzyłem się z drzwiami?
– A lekarz starego?
– Skoro sam mnie tak urządził, to myślisz, że mi teraz lekarza wyśle? – Zakaszłał i splunął krwią w chusteczkę.
– Nie było tematu. – Grzegorz się poddał.
Chciał pomóc przyjacielowi, ale jednocześnie nie zamierzał narażać się Walterowi. Każdy krzywy ruch oznaczał śmierć. Wielokrotnie musieli obserwować, jak ich szef pozbywa się nielojalnych ludzi. Nikt nie chciał podzielić ich losu.
Wiktor odpalił papierosa i wciągnął dym w obite płuca. Wyzuty z uczuć, a jednocześnie przepelniony bólem. Skinął na kolegę, dając mu znać, że chce być sam, i rozłożył się na obszernej kanapie. Potrzebował chwili odpoczynku. Jedynie snu, lecz ten nie chciał nadejść, bo za każdym razem, gdy Wiktor zamykał powieki, widział drobną, pyską blondynkę trzymającą się pod boki.

Plaża była niemal pusta, Emilia czasem tylko spotykała spacerujących turystów, którzy tak jak ona postanowili powdychać jod po burzy. Trzymała dłonie w kieszeniach i od czasu do czasu wyjmowała telefon, jakby miała nadzieję, że ktoś jednak się odezwie.

Nie doczekała się. Była zupełnie sama.

Wróciła na swój fragment plaży i znów usiadła na piasku. Tym razem mokrym i zimnym. Fale były dość wzburzone i sięgały swoimi językami do jej stóp, potęgując ogarniające ją zimno.

Wyjęła telefon i wybrała numer Ady.

– Idę z tobą – postanowiła.

Chciała utrzymać nosa Wiktorowi. Kim on był, żeby ją tak potraktować? Poza tym skoro zaprojektowała klub, to chyba miała prawo zobaczyć, jak wygląda po otwarciu? Na to, co dzieje się za ladą i w ciemniejszych kątach, postanowiła nie zwracać uwagi i miała nadzieję, że będzie na tyle silna, iż nie wybuchnie. W głębi czuła, że pcha się w paszczę lwa, ale niesłusznie zignorowała wewnętrzny imperatyw.

Po godzinie siedziała już przed lustrem i robiła makijaż. Tym razem bardziej staranny.

– Co włożysz? – zapytała przyjaciółka.

– Nie wiem. Nie chcę wyglądać kiczowato, chyba małą czarną.

– Klasyka sama się obroni – Ada puściła do niej oko. – Czym pojedziemy?

– Mercem. Jak zwykle.

– Mówisz, jakbyśmy jeździły na imprezy codziennie.

– Może zaczniemy?

– Co zrobiłaś z moją przyjaciółką? Gdzie jest moja wzorowa Emilka? – zaszcebiotała z udawanym zmartwieniem.

– Masz rację. – Odłożyła tusz do rzęs i ciężko westchnęła. – To nie dla mnie.

Na jej twarzy wyraźnie malował się smutek, choć próbowała go ukryć pod sztucznym uśmiechem, a także na pozór obojętnym zachowaniem. Bolało ją. Zwyczajnie bolało ją życie.

– Nie chrzań. Zbieramy się. To ponoć będzie najlepszy klub w mieście – powiedziała Ada, oddalając się w kierunku schodów. – Czekam na dole!

Przeczesała dłonią swoje loki i włożyła sukienkę. Klasyczną, czarną, niezbyt krótką. Do tego wybrała lekkie sandaalki ze złotymi rzemykami. Cały dotychczasowy zapał, aby odegrać się na Wiktorze, po prostu jej minął. Pomimo tego zesłała po schodach i tylko kiwnęła ręką na Adę.

Stał przy drzwiach – jak zwykle gotowy na otwarcie klubu. Po zażyciu końskiej dawki leków przeciwbólowych, nasmarowaniu maściami i włożeniu gorsetu, próbował wyglądać profesjonalnie. Niestety, ból nie mijał, a jego twarz nie wyglądała jak u ochroniarza w luksusowym klubie. Wyglądał jak degenerat, który pobił się w ciemnej uliczce. Żałośnię. Przeształ z nogi na nogę, modląc się w duchu, żeby noc szybko minęła.

– Wyglądasz jak ścierwo! – ryknął Igor zmiatający w jego kierunku z zaplecza.

– Pierdol się! – Był wściekły. Przecież to za jego sprawą był w takim stanie.

– Nie jesteś godny naszego nazwiska – prychnął mu w twarz.

– I dzięki Bogu go nie noszę.

– Boga w to nie mieszaj, on ci nie pomoże. – Uśmiechnął się nieprzyjemnie. – Spieprzaj. Psujesz wizerunek. Grzechu cię zastąpi.

Przyjął to z ulgą, choć równocześnie czuł się upokorzony. Powinien był się przyzwyczaić, lecz w ostatnich tygodniach to poczucie przybierało na sile i zaczynało rozpierać go od środka. To mogło skończyć się tylko jednym – wybuchem. Ten z kolei oznaczał śmierć. Wiktor odszedł, nie patrząc na przyrodniego brata.

Usiadł na ławce nieopodal klubu, żeby odpocząć. Żebra zaczynały uciskać mu płuca, przez co wyjątkowo szybko się męczył. Ku jego niezadowoleniu, tuż przed nim, a obok jego volkswagena, stanął wysokiej klasy mercedes. To znaczyło, że goście już zaczynają się zjawiać.

Wstał i na tyle, na ile pozwalał mu jego stan, oddalił się, żeby nikt go nie zobaczył.

Całą drogę do klubu milczała. Miała wyrzuty sumienia wobec samej siebie. Robiła coś wbrew własnym zasadom i doprowadzało ją to do szału. Albo smuciło?

– Ada... – zaczęła niepewnie.

– Hm?

– Ja nie mogę.

– Czego nie możesz? – Przyjaciółka uniosła brew z dezaprobatą.

– Tam wejść. To nie dla mnie.

– Boisz się?

– Ty nie masz pojęcia, co to za ludzie! – wykrzyknęła z żałością w głosie.

– Ty też nie. Na podstawie jednego incydentu okrzyknęłaś ich kryminalistami. Prawda jest taka, że w każdym klubie są drągi, a ty zachowujesz się jak jakaś święta cnotka!

– Chcesz iść? Proszę bardzo! Ja tam nie wejdę. – Obruszyła się.

– Przegapiasz życie. Wolisz gnąć w domu ubrana w stary dres – dogryzła jej.

– Masz rację. – Emilia wzruszyła ramionami.

– Więc idziesz?

– Przyjadę po ciebie, okej?

Ada obrażona wysiadła z auta. Emilia nie chciała się z nią kłócić, nie chciała również robić niczego wbrew sobie. Poszła w jej ślady.

- Ada, nie wściekaj się.
- Bądź o trzeciej – rzuciła i puściła jej oko na znak rozejmu.

Oddaliła się w kierunku wejścia, a Emilia postanowiła przejść się wzdłuż wybrukowanej ulicy. Lokalizacja klubu nijak nie pasowała do imprezowego klimatu. Urokliwy deptak i stare kamienice, wzdłuż których rosły niewielkie drzewa, dawały romantyczny obraz i nawet by tak nastrajały, gdyby nie to, że zaczynało się roić od ludzi żądnych rozrywki. Emilii zebrało się na wymioty. Usiadła na jednej z ławek nieopodal i zauważyła, że na sąsiedniej ławce siedzi mężczyzna. Twarz ukrył w dłoniach, jakby płakał. Bezmyślnie wstała i podeszła do niego. Delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Przepraszam pana, czy wszystko w porządku? – zapytała.

Ten głos rozpoznałby wszędzie. Teraz brzmiał jednak niezwykle ciepło i troskliwe. Powoli odkrył poobijaną twarz i uniósł na nią wzrok. Ulica była mocno oświetlona, więc mógł dostrzec trwogę na jej ładnej buzi.

- Zgubiłaś się? – wychrypiął, a na jego oblicze spłynął grymas.

– To ty! – wykrzyknęła. – Co stało się z twoją twarzą? Ktoś cię napadł? Boże! Trzeba wezwać policję! Pogotowie! Szlag! Potrzebujesz lekarza! – Jak zwykle w stresujących okolicznościach, z jej ust wydobywał się niepohamowany potok słów.

Wiktor się roześmiał, pomimo bólu rozrywającego jego klatkę piersiową.

- Nic mi nie jest, kurczaczku.
- Nic? Przecież wyglądasz, jakbyś zderzył się z ciężarówką! – wykrzykiwała histerycznie.
- Może i nie jestem księciem z bajki, ale żeby aż tak? – silił się na żart.

Nie zastanawiając się, chwyciła go za szerokie ramię i próbowała pociągnąć. Ani drgnął, tylko przyglądał się jej z lekkim rozbawieniem i myślał, że opiekuńczość do niej nawet pasowała.

- No rusz się! Zawiozę cię do szpitala! – zapiszczała z desperacją.

Była na niego wściekła, ale przecież nie mogła go tak po prostu zostawić. Zwłaszcza że był w oplakanym stanie.

- Zostaw mnie i wracaj do domu – burknął.

– Sądząc po twoim wyglądzie, w głowę też się porządnie uderzyłeś. Nie pójdę nigdzie, póki nie odtransportuję cię na SOR. – Złapała go z większą siłą i szarpnęła.

Jęknął i chwycił się za bok.

– Powiedziałem, że masz zostawić mnie w spokoju! – warknął. – Jesteś upierdliwa jak mucha o poranku! – Wstał i znów nad nią górował.

Emilia zadarła głowę i spojrzała mu wściekle w przekrwione oczy.

- A ty jak dzieciak! Ruszaj się! Do auta! – krzyczała.

Ten dupek doprowadzał ją do szału. Że też musiała na niego trafić. Ku jej zdziwieniu ruszył powolnym krokiem w kierunku mercedesa. Po chwili jednak okazało się, że otworzył drzwi od stojącego obok czarnego volkswagena.

- Zmiataj, mała.

– O nie! – Podbiegła do niego i wyrwała kluczyki, zanim zdążył zareagować. – Przesiadaj się! – rozkazała.

Zaczynał gotować się ze złości.

Ta rozpuszczona baba wzbudzała w nim najgorsze instynkty. A może najlepsze? Z jednej strony urocza była jej chęć pomocy, z drugiej zaś zwyczajnie miał ochotę nią potrząsnąć. Za bardzo zwracała na siebie uwagę swoim nieprzejednanym temperamentem. A to sprowadzi na nią kłopoty – prędzej czy później.

Wysiadł, obszedł auto i usiadł posłusznie na miejscu pasażera. Nie dlatego, że chciał jej się podporządkować, tylko dlatego, że chciał, by przestała się wydierać. Przewrócił obolałymi oczami na myśl, że wielu facetów ma takie zrzędlive baby nad głową każdego dnia.

- Grzeczny chłopiec. – Uśmiechnęła się z satysfakcją. – To teraz obejrzy cię lekarz.

- Zawieź mnie na Brodwin.

- Na co? – zapytała zdziwiona i powoli ruszyła.

– No tak, księżniczka stroni od takich miejsc i nie wie, że istnieją inne osiedla poza jej pałacem – stwierdził złośliwie i pochylił się do nawigacji, żeby wstukać swój adres.

- Palant.

– Teraz słuchaj, co będzie mówić do ciebie ta pani w GPS. Ona chociaż nie używa słów, które są zbędne.

– Wiem, gdzie jest to osiedle, idioto!

– No to na co czekasz? Chciałaś być szoferem, to jedź i z łaski swojej zamknij dziób, bo boli mnie głowa. – Oparł się o zagłówek i zamknął napuchnięte powieki.

Poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. Nie, nie było jej smutno. Gniew, który w tamtej chwili odczuwała, znalazł swoje ujście właśnie w ten sposób. Powstrzymywała się, żeby nie zahamować i najzwyczajniej w świecie nie przyłożyć Wiktorowi. Nie miała jednak serca dokładać mu cierpienia. Zwłaszcza że miał je wypisane na poobijanej twarzy. Zaciśnęła zęby i jechała na wskazane przez niego osiedle, od czasu do czasu pociągając nosem.

– Płaczesz? – Otworzył oczy.

– Nie, mam alergię na debili.

– To dobrze. – Na powrót przymknął oczy i zaciśnął szczękę.

Może potraktował ją zbyt obcesowo, ale to była najlepsza metoda, żeby trzymała się na dystans.

Zmełła pod nosem przekleństwo i zamilkła. Po kilkunastu minutach stali przed ogromnym blokiem. Zaparkowała niedaleko drzwi i szturchnęła Wiktora.

– Jesteśmy – powiedziała cicho, ale ten nie zareagował.

Spał kamiennym snem. Włączyła lampkę w podsufitce i obróciła się w jego kierunku. Przyjrzała się jego obrażeniom i musnęła delikatnie dłonią ciemny zarost na jego brodzie. Zanim zdążyła się wycofać, złapał ją za nadgarstek i mruknął:

– Zrób to jeszcze raz.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Wyrwała rękę i odpięła pas. – Ruszaj się. Muszę wrócić jeszcze do klubu.

Te słowa podziały na niego jak kubek zimnej wody.

– Nie wrócisz tam!

Zanim zdążył cokolwiek dodać, Emilia już wysiadła i stanęła na środku drogi. Patrzyła w górę i liczyła piętra.

Bloki zawsze ją fascynowały. Myślała, że w takim miejscu wszyscy są wobec siebie życzliwi, znają się, rozmawiają, kiedy mijają się na korytarzu. Nigdy nie doświadczyła takich grzeczności, bo zwyczajnie nie miała sąsiadów, a przez większość swojego życia nie miała nawet do kogo otworzyć buzi. Rodzice byli nimi tylko na papierze, a w praktyce nie miała ich wcale.

– Nie ma czego podziwiać. – Wiktor przeszedł obok. – Idziesz? – zapytał, otwierając ciężkie metalowe drzwi, pamiętające najprawdopodobniej czasy komuny.

– Tylko nie mów, że mieszkasz na ostatnim piętrze – jęknęła.

– Okej, to nie powiem. – Przepuścił ją w wejściu.

Wsiedli do ciasnej windy, a ich milczenie sprawiało, że ta niewielka przestrzeń wypełniła się napięciem po brzegi. Wiktor wcisnął guzik z numerem dziesięć.

Wyrzucała sobie, że zamiast zawieźć go do najbliższego szpitala, dała mu się wrobić w odwiezienie go do domu. To jeszcze nie było najgorsze. Najbardziej denerwował ją fakt, że właśnie zmierzała do jego mieszkania i o zgrozo, czuła z tego powodu ekscytację.

Dźwig wydawał przeraźliwe dźwięki, jakby miał zaraz runąć w dół, a jego wnętrze całe było pomazane markerami. Na lustrze, które lata swojego blasku miało już dawno za sobą, widniały plamy, jakby ktoś rozduśił na nim pomidory. Obrzydlistwo. Winda zatrzymała się z łoskotem. Wiktor popchnął drzwi i przytrzymał je, żeby Emi mogła wyjść. Wskazał jej dłonią, w którym kierunku ma iść, i wyciągnął klucze z kieszeni.

– Zapraszam, nie gryzę.

– Za to dużo szczekasz.

– Nie więcej niż ty. – Włączył światło w małym przedpokoju.

Wnętrze było jasne i schludne, choć ciasnota nieco przytłaczała. Po prawej były drzwi, najprawdopodobniej do dwóch pokoi, po lewej wejście do niewielkiej kuchni, a na wprost do łazienki. Tak jej się przynajmniej wydawało.

– Wejdz. – Wskazał jej jedno z drzwi i zaczął odpinać guziki swojej czarnej koszuli. Jego twarz

wykrzywił grymas bólu.

- Co ci się stało? – wyszeptwała.
- Zderzyłem się z ciężarówką.
- Bądź poważny – powiedziała i usiadła na jasnej kanapie.

Na stoliku leżały tubki maści przeciwbólowych, tabletki i paczka złotych marlboro.

Obserwowała, jak Wiktor powoli zdejmował koszulę. Spodziewała się, że znów ujrzy jego nagi tors, lecz jej oczom ukazał się czarny gorset, który nosi się przy złamanych żebrach. Wiedziała to tylko dlatego, że sama miała paskudne złamanie po wozach w Alpach. Upadła wtedy niefortunnie na kamienie, ukryte pod śnieżną pokrywą. Na samo wspomnienie niemal poczuła ten ból.

– Miałem drobny wypadek przy pracy. – Usiadł obok i z westchnieniem rozpostarł ramiona na zagłówku.

- Masz złamane żebra.
- Mhm – mruknął.
- Ktoś cię pobił.
- Mhm.

Była spięta i zdenerwowana. Jej złość wyparowała, a zastąpiło ją zmartwienie. Tylko dlaczego w ogóle je odczuwała? Był dla niej obcy. Pocałował ją dwa razy, przeprowadzili kilka niemiłych dialogów i nic poza tym. Czemu więc chciała się nim zaopiekować i ukoić jego ból? Może wynikało to z faktu, że nigdy nie miała okazji się o nikogo zatroszczyć, a on był akurat w tej chwili w jej zasięgu.

- Gdzie masz apteczkę? – zapytała i wstała energicznie.
- Daj spokój.
- Gdzie masz cholerną apteczkę?! – podniosła głos.
- Wyglądam, jakbym ją miał?

Przewróciła oczami i poszła do łazienki.

Znalazła tam kilka gazików i antyseptyk w spreju. Wiedziała, że niewiele to pomoże, ale czuła, że musi zrobić cokolwiek.

Przysunęła stolik bliżej kanapy, usiadła na nim i zwilżyła wacik.

- Zbliź się – rozkazała.

Zaczęła delikatnie obmywać jego skronie i zamknięte powieki, starając się nie ominąć żadnego zadrapania. Sińce na jego twarzy zmieniały kolor, co oznaczało, że nie są świeże – miały przynajmniej dwa dni. Kiedy skończyła, znów nie mogąc się oprzeć, pogłaskała go po brodzie. Lubiła ten drapiący meszek pokrywający jego mocno zarysowaną żuchwę.

- Znów to zrobiłaś – zamruczał, nie otwierając oczu.

Przez cały czas, kiedy dezynfekowała jego obrażenia, milczał. Sprawiał wrażenie odprężonego i spokojnego.

- Coś ci się pomyliło. Zdejmij to. – Dotknęła ciasnego gorsetu.
- Złotko, jeśli liczysz, że będę w stanie cię zadowolić, to niestety muszę cię rozczarować. Nici z seksu. – Uśmiechnął się chytrze.
- Nie schlebiaj sobie. Możesz pomarzyć. Zdejmuj!

Rozszerzył nogi, pochylił się i uniósł nieco, żeby swobodnie odpiąć rzepy. Sprawiało mu to trudność, więc Emilia złapała go za rękę.

- Wstań, pomogę ci – szepnęła.

Zdjęła z niego uciskający pancerz i się przeraziła. Lewy bok cały pokryty był krwiami, jakby Wiktor naprawdę zderzył się z czymś wielkim. Przełknęła narastającą w gardle gulę. Wiedziała, że on jej się przygląda i nie chciała dać po sobie poznać, że jest słaba. Pękało jej serce na widok jego pogruchotanego ciała. Ręce zaczęły jej drżeć, co nie umknęło uwadze Wiktora.

– Powinnaś się bać – powiedział ścisłym głosem – i nie powinnaś się do mnie zbliżać. – Uniósł jej brodę, żeby spojrziała mu w oczy. – Rozumiesz?

- Nie mów mi, co powinnam, a czego nie.

Odsunęła się i wzięła w rękę maść leżącą na ławie. Wycisnęła z tubki białą maść, śmierdzącą niemiłosiernie, i przyłożyła dłoń do siniaka. Zaczęła subtelnie masować obite miejsce, tak, żeby nie przysporzyć mu dodatkowego bólu. Widziała, jak zaciskał szczęki i pięści, nie wiedziała, czy było to dla

niego nieprzyjemne, czy reagował w ten sposób na jej dotyk.

– Skończyłam. Teraz się połóż i najlepiej idź spać, a jutro koniecznie jedź do szpitala.

– Dzięki, kurczaczku, ale nie będzie to potrzebne. – Rozsiadł się ponownie i popatrzył na nią dziwnie, jakby ją oceniał.

– Co się gapisz? Mierzysz, jakiej wielkości worek będzie potrzebny, żeby wywieźć moje zwłoki? – parsknęła.

– Jesteś naprawdę urocza... – zaczął i w tej samej chwili rozbrzmiał telefon Emilii.

Wyciągnęła go z kopertówki, którą zostawiła w małym przedpokoju, i odebrała.

Dzwoniła Ada z informacją, że pojechała już do domu i Emilia nie musi się fatygować, żeby po nią przyjeżdżać.

– Ja... ja już pójdę – powiedziała, stając w progu. – Muszę wziąć twoje auto. Moje zostało pod klubem.

– Kiedy oddasz? – mruknął.

– Jutro. Właściwie to już dzisiaj. – Nie wiedzieć dlaczego, zaczynała czuć skrępowanie tą sytuacją.

– Napijesz się czegoś? – zapytał nagle, jakby nie dotarło do niego, że ma zamiar wyjść.

Nie widział sensu w tym, żeby jechała w środku nocy i kolejnego dnia wracała, żeby zwrócić mu samochód. Przecież mógł ją odwieźć.

– Wody – odpowiedziała i na powrót usiadła na kanapie, tym razem jednak w znacznej odległości od niego.

Z jednej strony chciała wyjść, a z drugiej zostać. Nie powinna była mu ufać, a zamiast tego pchała się w paszczę lwa.

Wstał powoli i poczłapał do kuchni. Głupia! Przecież nie powinien był jej obsługiwać w takim stanie. Pospiesznie ruszyła za nim i weszła do małej kuchni. Było tam tak ciasno, że oboje zajmowali niemal całą wolną przestrzeń.

– Nie ma tu tyle miejsca, co u ciebie.

– Więc ty idź, a ja naleję wody.

– Ja chcę drinka. – Pochylił się lekko do jednej z białych szafek i wyciągnął butelkę z alkoholem.

– Brałeś leki, nie możesz pić! – wzburzyła się.

– Będziesz mi matkować, kurczaczku? – Uśmiechnął się i stanął niebezpiecznie blisko niej.

Wkurzał ją sprzecznością swojego postępowania. Odpychał ją, żeby za moment się do niej zbliżyć.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba. – Wzięła butelkę z jego dłoni i odstawiła na blat. – Dziś możesz ewentualnie herbatę.

– Zrzedzisz jak stara baba. – Otarł się o nią i wyszedł do pokoju.

– A ty jesteś jak rozwyrzony dzieciak – odbiła piłeczkę.

Rozłożył kanapę, wyciągnął poduszki, lekką kołdrę i się położył. Nie miał konkretnego planu, właściwie najrozsądniejszym rozwiązaniem byłoby odesłać Emilię. On jednak chciał mieć ją blisko i to niepokoiło go najbardziej. Ułożył się w wygodnej pozycji i zamknął oczy. Ból potęgował zmęczenie, które doskwierało mu od dłuższego czasu.

Emilia stała w drzwiach z dwiema szklankami wody i obserwowała, jak zmienia się wyraz jego poobijanej twarzy. Jakby toczył walkę z własnymi myślami. Postawiła naczynia na stoliku, chwyciła kluczyk od jego samochodu i ruszyła do wyjścia. Nie chciała zakłócać mu odpoczynku.

– Zostań – bąknął. – Nie możesz zostawić rannego człowieka w potrzebie.

– Nawet nie chcę wiedzieć, jaka to potrzeba. Zwłaszcza że ten człowiek ewidentnie ma problem nie z ranami na ciele, ale przede wszystkim z głową.

– Aaaaaa! – zaczął niemiłosiernie krzyczeć, jakby coś go bolało. Oczywiście, że bolało! Miał połamane zębra!

Emilia podbiegła do niego i chwyciła jego twarz w dłonie. Oczy miał zamknięte i wciąż jęczał.

– Boże! Co ci jest?! – piszczała wystraszona. – Wiktor!

Uchylił powieki, uśmiechnął się przebiegle i wyszeptał:

– Już nic. Widzisz, jesteś mi potrzebna, żeby przynieść mi ulgę w cierpieniu.

– Ty cholerny dupku! Wystraszyłeś mnie! – wrzasnęła.

Miała ochotę mu wałnąć. Odepchnęła jego głowę i chciała wstać. On jednak chwycił ją za rękę i

zatrzymał.

- Zostań. Obiecuję, że będę grzeczny.
- Mogłam ci pozwolić popić tabletki burbonem. Miałabym problem z głowy – warknęła.
- Płakałabyś, gdybym umarł. – Uniósł się na łokciach i zasyczał.
- Zrobiłabym imprezę dziękczynną! – Wciąż była na niego wściekła.

Tak naprawdę odkąd go poznała, przez większość czasu towarzyszyła jej właśnie złość. To było frustrujące.

– Byłoby ci żal. W gruncie rzeczy lubisz mnie i nie chcesz mojej krzywdy – powiedział spokojnie i przyciągnął ją bliżej.

Jak ćma do światła – znów brnął w coś, co mogło go sparzyć. Wyciągnął rękę i założył jej kosmyk włosów za ucho. Jej oddech stał się szybszy, a usta nieco się rozchyliły.

- Przestań to robić – powiedziała cicho i spojrzała mu w oczy.
- Potrzebuję... potrzebuję lekarstwa.

Emilia chciała się odwrócić, żeby podać mu blister z tabletkami.

– Nie, nie takiego. Pocałuj mnie. – Złapał ją w pasie i pomimo towarzyszącemu mu piekącego bólu przyciągnął tak, że niemal na nim leżała. – Pocałuj – szepnął wprost w jej usta.

Dała się ponieść i złożyła swoje usta na jego lekko podpuchniętych wargach. Starła się być delikatna. Miał rację – nie chciała jego krzywdy. Nie chciała, żeby cierpiał, i naprawdę darzyła go sympatią. Jego charakter był paskudny, ale mimo wszystko pociągający. Lubiała ich słowne potyczki, a teraz dodatkowo doszła do wniosku, że całować tego durnia też lubi. Położył dłoń na jej plecach i zaczął głaskać, jednocześnie pogłębiając pocałunek. Ich języki zaczęły splatać się w gorącym i zmysłowym tańcu, jakby byli doskonale dobranymi partnerami. Pierwszy raz nie walczyli ze sobą, a wspólnie grali jak dobrze złożona machina. Bez niepokojących zgrzytów i komplikacji.

Kiedy kolejny raz zasyczał z bólu, oderwała się od niego i odsunęła tak, żeby nie dotykać jego obolałych żeber.

– Przepraszam – wymamrotała lekko speszona.

To było dość osobliwe, ponieważ trudno było ją zawstydić, lecz ten pocałunek był inny. Jakby mówił, że to dopiero początek. Czego? O tym miała się przekonać.

Patrzył na nią lekko zamglonymi oczami i ostrożnie przesunął się w stronę ściany, robiąc jej miejsce obok siebie.

- Chodź. Nie będziesz przecież spać na dywanie.
- Nie masz dywanu.
- No właśnie. – Wyszczrzył swoje białe zęby i zagarnął ją ramieniem.

Znów była spięta.

Zsunęła ze stóp sandały i umościła się wygodnie, tak, żeby nie zrobić mu dodatkowej krzywdy. Patrzyła w nierówny sufit i zachodziła w głowę, co ona najlepszego wyprawia? Leży na kanapie u obcego faceta i ma zamiar u niego spać? Tak po prostu?

Rozdział 6



Obudził się z przeraźliwym bólem głowy, jakby miała wybuchnąć mu czaszka. Nie otwierał oczu, ale wiedział, że przez szczelinę w rolecie przedziera się poranne słońce. Pod ręką czuł coś ciepłego i miękkiego. Chwilę mu zajęło zrozumienie, że Emilia śpi obok niego. Początkowo myślał, że to tylko jego nocna fantazja, lecz kiedy otworzył oczy, zobaczył ją w całej okazałości. Nie była snem. Wtulona w jego ramię, oddychająca miarowo i spokojnie. Jej blond włosy rozpościerały się na poduszce, tworząc anielską aureolę. Sukienka, którą miała na sobie zeszłego wieczora, uniosła się niemal pod sam pępek, ukazując jej kształtne pośladki odziane w czarne, koronkowe majtki. Poruszył się lekko, żeby jej nie obudzić, i wysunął spod jej głowy swoje ramię. Powstrzymał się, żeby nie jęknąć z bólu.

Najciszej, jak potrafił, zszedł z kanapy i podziwiał widok z góry. Emilia była piękna – to nie podlegało dyskusji. Tylko dlaczego, do cholery, pozwolił jej zostać? Ba! Dlaczego sam ją o to prosił? Nigdy żadna kobieta nie spędziła u niego więcej niż kilka godzin.

Żadna nie zostawała do rana.

Poszedł pod prysznic i zostawił ją, postanawiając, że kiedy się wykąpie, obudzi ją i odeśle do domu. Ból całego ciała nie ustępował, ale zaczynał się do niego przyzwyczajać. Z ironią stwierdził, że mógłby z tym żyć.

Podczas gdy on brał kąpiel, Emilia się obudziła. Rozejrzała się ospale po pomieszczeniu i przeciągnęła. Nie przejmowała się, że jest rozczochrana i wpólnaga. Było jej zwyczajnie przyjemnie. Pierwszy raz od dawna przywitała nowy dzień bez poczucia samotności. Jedna noc w łóżku z obcym mężczyzną tak na nią podziałała? Nawet do niczego między nimi nie doszło, ale wspólny sen miał w sobie więcej intymności i oddania niż seks. To tak, jakby bezgłośnie sobie przekazali, że czują się w swoim towarzystwie bezpiecznie. Potrząsnęła głową i zsunęła sukienkę na biodra.

Boso poszła do kuchni, czuła się u niego zadziwiająco spokojnie. Szum wody wskazywał, gdzie znajduje się Wiktor.

Kusiło ją, żeby do niego dołączyć, lecz się powstrzymała. Nalała do szklanki wody z kranu i wyjrzała przez wąskie okno.

W oddali rozpościerał się Trójmiejski Park Krajobrazowy. Jego widok uznała za ciekawszy niż ten, który widziała z okna w swoim domu. Pogrążyła się w rozmyślaniach i nie zarejestrowała faktu, że szum wody ucichł.

Wiktor stanął w drzwiach, owinięty ręcznikiem, a krople wody spływały z jego czarnych włosów na ramiona, posiniaczony brzuch i zatrzymywały się na puchowym materiale. Przez chwilę obserwował ją, nie zdradzając swojej obecności. Pomimo tego, że miała na sobie wczorajszą sukienkę i rozwichrzone włosy, wyglądała świeżo, tak, jakby nic nie było w stanie odebrać jej uroku.

– Powinnaś wracać do domu.

Wyrwał ją ze skupienia. Zaskoczona jego obecnością, wzdrygnęła się i gwałtownie odwróciła w jego stronę.

– Tak, masz rację – powiedziała cicho, jednocześnie unikając jego wzroku i próbując oprzeć się pokusie spojrzenia na jego rozneglizowane ciało.

Ze spuszczoną głową chciała go wyminąć w progu, ale nie ułatwiała jej tego wąska przestrzeń, którą zajmował niemal w całości.

– Wstydzisz się? – mruknął złośliwie. – Wczoraj mnie dotykałaś.

– Muszę iść.

Przecisnęła się obok i pospiesznie pozbierała swoje drobiazgi. Wsunęła na stopy sandały i złapała torebkę. Poziom jej zakłopotania osiągał apogeum. Czuła się, jakby rzeczywiście między nimi do czegoś doszło. To taka sytuacja, kiedy uprawia się seks z nieznanym, a rankiem żadne nie wie, jak ma się zachować. Wypadałoby wymienić się numerami, zadeklarować randkę, albo coś w tym stylu. Kończy się to jednak krótkotrwałym wstydem. Typowa scena z komedii. Albo dramatu.

Ale przecież pomiędzy nimi niczego nie było i nie będzie. Pomogła mu, a na jej miejscu mógłby być każdy, prawda? Gówno prawda! Nikt nie pojechałby do mieszkania kryminalisty, żeby nasmarować mu maścią obite żebra, a później pójść z nim spać, jakby to było coś naturalnego. Nic w tej sytuacji nie było normalne. Nic.

– Mała Emilko! – zawołał za nią. – Trzymaj się z daleka – dodał, kiedy się odwróciła.

– Powtarzasz się. – Uśmiechnęła się. – Na razie, Wiktor.

Wyszła z mieszkania i zaczęła niecierpliwie wciskać guzik, żeby przywołać windę.

Stał w przedpokoju i kłął pod nosem. Miał świadomość tego, że traktował ją zbyt łagodnie i pobłaźliwie. Ona przecież powinna była czuć, że nie chce się do niego zbliżać, a zamiast tego wchodziła tymi swoimi bosymi stópkami w bagno, w którym on tkwił. Co gorsza, sam do tego doprowadzał. Zmierzył dłonią mokre włosy i ciężko westchnął.

Niedziela była dniem, w którym wykonywał jedną ze swoich prac – odbierał pieniądze od trzech pionków Waltera. Tak zwany utarg z sobotnich imprez. Działali nie tylko w lokalach należących do niego, tak naprawdę jego towar był wszędzie – w każdym klubie, na uczelni, w szkołach średnich, na plaży. Kilku ludzi, lubiących nazywać się szefami, werbowało kolejnych do sprzedawania narkotyków, gdzie się da. Walter był monopolistą w tej branży i nikt nie odważył się wejść na jego podwórko.

Zaparkował auto nieopodal cmentarza żydowskiego i czekał, aż podjedzie Kuli – rosły mężczyzna, który sprawiał największe problemy podczas rozliczania. Na wszelkie sposoby próbował kombinować, a wielokrotny łomot nigdy go niczego nie nauczył. Wiktor zobaczył mrugające, białe światła, więc wysiadł, otworzył bagażnik i podszedł do najeżdżającej hondy. Odpalił papierosa i czekał, aż robota wykona się sama.

– Nadal nie chcesz iść na układ? – zapytał Kuli.

– Milcz i dawaj kasę – warknął, nie racząc go nawet spojrzeniem.

Baczenie za to obserwował młodych chłopaków, którzy wyciągali czarne pakunki z jego bagażnika i zapelniali nimi samochód Kuliego. W to miejsce pojawiła się duża koperta z pieniędzmi. Jedna. Wiktor ją otworzył i przejrzał zawartość.

– Druga.

– Nie ma. Słabo idzie – mruknął.

– Dawaj drugą! – ryknął i chwycił mężczyznę za szyję.

Młodzi, którzy zajmowali się przeladunkiem, stanęli obok samochodu i się przyglądali. Tylko raz jeden z nich odważył się zbliżyć, kiedy Wiktor odyskiwał przywłaszczony przez Kuliego pieniądze. Połamał wtedy chłopakowi ręce i nogi.

Walter doskonale wiedział, jaką kwotę ma otrzymać, a jego zadaniem było ją uzyskać. Gdyby brakowało choćby złotówki, zapłaciłby za to. Na to nie mógł sobie pozwolić.

– Mówię prawdę – charczał, a na twarzy i tysej głowie zaczęły wychodzić mu wybroczyny.

Wiktor przygwoździł go do drzewa i wyciągnął zza paska idealnie pasującego do dłoni colta. Przyłożył go do głowy mężczyzny i jeszcze raz bardzo powoli wycedził:

– Druga koperta.

Gdy Kuli nie odpowiedział, otrzymał pierwszy cios. Wiktor z całej siły uderzył go bronią w skroń, a z niej natychmiast trysnęła krew. Puścił go, a ten zaczął łapać powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. Kaszlnął kilkakrotnie, otarł twarz z krwi i kiwnął ręką na jednego z jego młodych pomagierów. Chłopak podbiegł i wręczył kopertę Wiktorowi.

– Grzeczna dziewczynka. – Splunął i wsiadł do auta, nie oglądając się ani na Kuliego, ani tym

bardziej na jego chłopaków.

Nie czuł nawet bólu. Za to zawsze podczas takich akcji uderzała mu do głowy adrenalina. Obawiał się, że zło zaczyna przesiąkać go do szpiku kości i że nadejdzie taki moment, w którym i jemu będzie sprawiać przyjemność krzywdzenie innych.

Ruszył z piskiem do magazynu ojca, żeby mieć to jak najszybciej z głowy. Czekają go trzy wolne dni, w których chciał dojść do siebie i może... Nie, nie ma mowy, żeby się z nią spotkał. Za bardzo mieszała mu w głowie.

Cały dzień biła się z myślami. To była właśnie ta sytuacja, kiedy nie wiadomo, jak się zachować po pierwszej randce. Z tą różnicą, że nie była to randka, a Wiktor nie był zwykłym facetem, z którym można się ot tak umówić. Z nim w ogóle nie powinna była się spotykać, a popieprzony los zbyt często stawiał go na jej drodze.

Był bardzo późny wieczór, więc nie liczyła już na żaden kontakt z jego strony. Zmieniła dres na piżamę i zeszła do salonu, żeby włączyć jakiś zabawny serial. Potrzebowała normalności, a czas na odpoczynek niemiłosiernie zbliżał się do końca. Kolejny tydzień miała rozpocząć remontem domu jakiegoś nadętego prezesa. Przeczuwała, że nie będzie to łatwe zadanie. Otworzyła butelkę wina, naląła pełny kieliszek i rozsiadła się na kanapie, kiedy rozbrzmiał dzwonek do drzwi. Zastanawiała się, jakim cudem ktoś dostał się na teren posesji, skoro brama była zamknięta. Spojrzała przez wizjer i ku jej niezadowoleniu na schodach stał Arek.

– Czego chcesz? – zapytała, nie otwierając drzwi.

– Kwiatuszku, porozmawiajmy.

Od tego określenia zbierało jej się na wymioty.

– Nie mamy o czym. Zerwałeś, to się odwal. Lepiej mi bez ciebie.

– Otwieraj te cholerne drzwi! – Uderzył w nie kilka razy.

– Spieprzaj, bo wezwę policję!

W tamtej chwili najbardziej żałowała czasu, który zmarnowała na bycie z tym kretyńcem. Zastanawiała się, jak mogła być tak głupia. Przecież on jej nawet nie szanował. Urodą też specjalnie nie grzeszył. Początkowo zdobył ją swoimi inteligentnymi tekstami, imponowało jej to. Niestety, później okazało się, że były to wyuczone, stałe opowiastki, którymi racyły nie tylko ją.

– Emi, słoneczko... – zawodził.

– Odejdź – burknęła.

Upewniwszy się, że alarm jest uzbrojony, a wszystkie drzwi zamknięte, wyłączyła telewizor i poszła na górę, ignorując wrzaski przeplatane z prośbami.

Bezmyślnie wzięła w dłoń telefon i wstukała kilka słów.

Emilia, 22.17

Co robisz? Jak się czujesz?

Wiktor, 22.18

Kurczątko, grzeczne dziewczynki powinny już spać.

Emilia, 22.18

Chyba mnie z kimś pomyliłeś. Sam fakt, że do ciebie piszę, świadczy o tym, że nie jestem grzeczna.

Poza tym pewien idiota nie daje mi spać.

Wiktor, 22.19

Nazywasz mnie idiotą, bo odpisałem na twoją wiadomość?

Emilia, 22.20

Ha, ha, nie, tym razem nie mówię o tobie.

Wiktor, 22.21

Szybko zmieniasz facetów.

Emilia, 22.21

A ty szybko wysnuwasz błędne wnioski. Jak miałabym zmieniać facetów, nie mając żadnego?

Wiktor, 22.22

Jednak jakiś pozbawia cię snu, więc nie jesteś sama. Dlaczego w takim razie piszesz do mnie?

Emilia, 22.22

Sama nie wiem. Dobrej nocy.

Zacisnął palce na telefonie i cicho przeklął. Wściekłość, że jakiś mężczyzna się wokół niej kręci, owładnęła go do cna. Tylko dlaczego tak go to ruszało? Przecież w gruncie rzeczy nawet nie lubił tej pyskatej panny. Pociągała go, czasem bawiła, ale nic ponad to.

Wiktor, 22.26

Chciałaś wzbudzić we mnie zazdrość?

Emilia, 22.26

Nie bądź śmieszny. Napisałam z grzeczności.

Tak robią cywilizowani ludzie.

Wiktor, 22.27

Piszę, że nie mogą spać przez innego faceta? Na dodatek do gościa, z którym spędzili noc?

Emilia, 22.27

Jesteś zazdrosny? Przecież nic nas nie łączy, a spędzenie z tobą nocy to wygórowane określenie.

Wiktor, 22.28

Więc?

Emilia, 22.30

Co „więc”?

Wiktor, 22.30

Kim jest ten facet?

Emilia, 22.45

Nikim.

Wiktor, 22.45

Dlaczego tak długo odpisywałaś?

Emilia, 22.46

Nie zachowuj się jak dzieciak. Nie masz innego zajęcia? Może trzeba kogoś załatwić albo zrobić coś innego w rodzinnym „interesie”?

Wiktor, 22.47

Jadę tam!

Emilia, 22.47

Idę spać.

Nie chciał się z nią widzieć, ale jednocześnie myślał, że ktoś kręci się wokół niej, doprowadzała go do szału. Był jak pies ogrodnika. Nie chciał jej, ale nie mógł znieść tego, że chciałby ją ktokolwiek inny. Szlag! Przecież to oczywiste, że wielu pragnie takiej kobiety. A może tylko się oszukiwał, że on nie należy do tego grona? Tak. Chciał, ale nie mógł. Nie powinien był. Ona nie powinna była. Dlaczego, do kurwy nędzy, ta baba robiła wszystko, żeby utrudnić mu już i tak wystarczająco popierdolone życie? Nie będzie biegał jak jakiś kundel dlatego, że jest zazdrosny o kobietę, która nie powinna była w ogóle się pojawić w jego zasięgu.

Szałeństwo. Po prostu popadał w obłąd.

Stała na progu niewielkiego domu. No dobrze, po prostu mniejszego od jej. Nacisnęła okrągły przycisk dzwonka i czekała. Po chwili drzwi otworzyły się z łoskotem.

– Czego? – ryknął mężczyzna około trzydziestki.

– Dzień dobry. – Posłała mu odważny uśmiech, żeby nie myślał, że swoim krzykiem ją wystraszy. – Byliśmy umówieni.

Zlustrował ją od góry do dołu, oceniając jej wygląd. Miała na sobie lekki, damski garnitur, w którym co prawda niemiłosiernie się gotowała przy sierpniowych upałach, ale nadawał jej elegancji i czuła się w nim profesjonalnie.

– Nie zamawiałem dziwki – prychnął z pogardą. Wiedział, że nie jest prostytutką, ale odbił sobie na niej nieudany poranek.

Tym razem ona spojrzała na niego i z przykrością stwierdziła, że przystojni faceci najczęściej okazują się zwyczajnymi prostytutkami. Tak jak Wiktor – nieziemsko przystojny, ale zwykły cham.

– Cóż... – cofnęła się na schody – ja również nie przypominam sobie, żebym miała urządzać dom jakiemuś chujowi. Zatem pomyliłam adres. – Odwróciła się i odeszła w stronę samochodu.

– Kurwa! – przeklął głośno i ruszył za nią. – Pani Ostrowska?

– To kurwa czy Ostrowska? – rzuciła i ze złośliwym uśmiechem wsiadła do alfy.

Odjechała, zanim zdążył ją zatrzymać. Żaden dupek nie będzie jej wyzywał od dziwek, bez względu na to, ile miałby zapłacić za zaprojektowanie wnętrza.

Niemal natychmiast zaczął dzwonić jej telefon, a na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Marczak. Mikołaj Marczak – impertynent, który najwyraźniej potrzebował jej bardziej, niżby się wydawało.

– Nie, proszę pana, to nie jest numer do agencji towarzyskiej – powiedziała po odebraniu połączenia.

– Proszę wracać!

– Chyba coś przerywa. Nie słyszę.

– Błagam, niech pani wróci.

– Naprawdę, mam jakieś zakłócenia.

– Przepraszam!

– O, chyba jednak słyhać. Musiałam stracić przez chwilę zasięg – drażniła się z nim. – Może pan powtórzyć? – Miała niezły ubaw.

– Przepraszam! Niech pani wróci!

– Plany domu proszę wysłać na mój adres mailowy. Jutro przyjedzie ekipa.

– Ale jak to? – zdziwił się.

– Będę pracować zdalnie. Przecież to tylko projekt.

– Nie porozmawia pani ze mną? Nie będzie doglądać prac?

– Nie. Do widzenia.

Wiedziała, że przez swoje zachowanie może stracić zlecenie, a co za tym szło – również pieniądze. Rodzice, pomimo tego, że wykonała projekt dla Waltera, nadal nie odblokowali jej konta, więc musiała zarabiać sama. Zahamowała gwałtownie i zawróciła. Chyba właśnie o to chodziło, kiedy robili jej awanturę. Nawet kiedy klient poniża, trzeba zacisnąć zęby i pracować.

– Szlag! – Wściekała się.

Kolejny raz czuła, że to nie jest zajęcie dla niej. Pomimo skończonych studiów, zdanego egzaminu i odbytych praktyk nadal nie była pewna, czy właśnie to chce robić. Nawet jeśli była w tym dobra.

Zatrzymała się w tym samym miejscu, z którego niedawno odjechała i znów zadzwoniła do drzwi.

– Dzięki Bogu! – krzyknął i wciągnął ją za rękę do środka.

– Cierpi pan na rozdwojenie jaźni? – Wciąż nie mogła powstrzymać się przed złośliwościami.

– Przepraszam! Miałem zły dzień, złą noc, właściwie całe życie – jęknął.

Popatrzyła na niego jak na wariata i nie odpowiedziała. Nie była terapeutą, żeby słuchać jego żalów. Wręczyła mu teczkę z umową i zaczęła się rozglądać po wnętrzu.

– Meble do wymiany?

– Tak, wszystko ma być inaczej.

– Dlaczego? Wygląda nieźle.

– Nie podoba mi się, okej?! – odpowiedział zniecierpliwiony.

– Pan tu jest szefem. – Wzruszyła ramionami.

Oddał jej podpisane papiery. Zauważyła, że skreślił kwotę, na jaką opiewała umowa, i wpisał trzykrotnie wyższą. Uniosła na niego pytający wzrok.

– W ramach przeprosin.

Roześmiała się dźwięcznie. Nigdy nie spotkała tak popapranego gościa. No może poza Wiktoorem.

– Jakbym oskarżyła pana o znieważenie, odszkodowanie byłoby większe.

– No chyba kpisz! – wybuchnął.

– Żartowałam! Musi być pan taki drętwy i chamski?! – Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Proszę wybaczyć.

– Jasne – burknęła i poszła w głąb domu.

Po krótkich oględzinach przedstawiła mu swoje pomysły, niektóre nawet rozrysowała. Zgadzał się na

wszystko. Czasem miała wrażenie, że zaakceptowałby wsadzenie palmy bananowej na środku salonu. Po dwóch godzinach wyszła z jego domu z ulgą. Ten facet wywoływał w niej mordercze instynkty. Był zmienny jak pogoda na Mazurach. Dodatkowo przyglądał jej się w taki sposób, że czuła skrępowanie.

Odetchnęła i odpaliła auto.

Rozdział 7



Leżał na gorącym piasku i marzył o tym, żeby zniknąć. Żeby wpaść w jakąś otchłań, z której nie ma wyjścia. Ale czy nie był właśnie w takim miejscu? Owszem. Był w piekle, z którego nijak nie mógł się uwolnić. Miał żal do matki, że wpuściła go na taką minę. Gdyby nie brała pieniędzy od Waltera, nie musiałby teraz spłacać długu. Może i nie byłoby ich stać na wynajęcie ładnego mieszkania albo na jego studia, ale byłby teraz wolnym człowiekiem. Mógłby żyć w miarę normalnie. Może nawet byłby szczęśliwy. Nie, szczęśliwy by nie był, bacząc na to, z czym musiał się teraz zmierzyć.

– Ile razy mam mówić, że to prywatna plaża? – Usłyszał dźwięczny głos. Tym razem nie był przepełniony wrogością.

– Tyle razy, ile mnie tu zastaniesz – powiedział, nie otwierając oczu.

– Czyli dużo?

– Dużo. – Uśmiechnął się.

Położyła się obok niego.

Poczuł jej świeży zapach.

Nie spoglądając na nią, wiedział, że przed chwilą wyszła z kąpieli. Pewnie miała jeszcze mokre włosy.

– Co u ciebie? – zapytała w końcu.

– Żyję.

– Nadal boli?

– Życie? Tak. Zawsze będzie boleć, kurczątko.

– A żebra?

– Przeżyję.

– A głowa?

– Wywiad lekarski?

– Przyjacielski. – Uniosła się na łokciach i spojrzała na jego siną twarz.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi. Ja nie mam przyjaciół.

Otworzył oczy i natychmiast wstał, co skutkowało niekontrolowanymi zawrotami głowy. Zachwiał się i runął z powrotem na piasek, omal nie miażdżąc Emilii.

– Szlag! Ty potrzebujesz lekarza! – Zerwała się i zawisła nad nim.

Wzrok miał zamglony, a ciało odmawiało posłuszeństwa, jakby cała energia z niego wyparowała.

– Zostaw mnie – mruknął.

– Powtarzasz się. Znowu. Chodź. – Wyciągnęła w jego stronę ręce. – Tylko powoli.

Najpierw ostrożnie usiadł, a kiedy zawroty minęły, wstał, nie przyjmując wyciągniętej dłoni.

– Daj mi spokój, mała.

Czuła, jak ogarnia ją wściekłość. Ten mężczyzna był niezrównoważony. Przychodził na jej plażę, a później przeganiał ją, jakby była jakimś upierdliwym robakiem. Nie myśląc, zrobiła zamach, żeby go spoliczkować. Miała dość jego sprzecznych zachowań i już nie obchodziło ją to, że cokolwiek go boli. Chciała sprawić mu ból – taki sam, jaki on sprawiał jej za każdym razem, gdy ją odrzucał. Pochwycił jej dłoń w locie.

– Nie waż się. – Zgromił ją ciemnymi oczami i odepchnął.

Pod powiekami poczuła wzbierające łzy. Cudowne zwieńczenie paskudnego dnia. Najpierw jeden idiota nazwał ją dziwką, a za chwilę drugi zachowywał się jak tchórz. Przecież ona niczego od niego nie chciała. Chciała tylko pomóc. Była naiwna, myśląc, że może...

Dwie nieposłuszne łzy spłynęły po jej policzkach.

– Nie chcę cię tu więcej widzieć – wysyczała.

Spojrzała wprost w jego czarne tęczówki, wyminęła go i poszła w kierunku domu.

– Emilko... – Próbował ją zatrzymać.

Jej łzy uświadomiły mu, że ona jako jedyna chce być blisko niego bezinteresownie. Nie dlatego, że może mieć z tego jakąś korzyść. Bez podtekstów, bez słów. Chce być. Tak po prostu. Chciała być...

– Spieprzaj! – Puściła się biegiem.

– Jestem, kurwa, debilem – powiedział sam do siebie i poszedł za nią.

Zamknęła drzwi tarasowe, uzbroiła alarm i upewniła się, że brama jest zamknięta. Zasuwała też wszystkie rolety zewnętrzne. Wiedziała, że Wiktor idzie za nią, ale w tamtej chwili miała to już głęboko w dupie. Ona wychodziła do niego z sercem, a on wciąż zachowywał się jak pustelnik, który tylko czekał, żeby odstrzelić łeb intruzowi wchodzącemu na jego teren. Nie miała zamiaru być jego ofiarą.

Cierpliwie obszedł cały teren i znalazł się przed frontowymi drzwiami. Ze zdziwieniem przyjął fakt, że od strony plaży można przejść do ogrodu, a stamtąd na główny dziedziniec – tak, można było tak nazwać przestrzeń przed domem. Luksus bił po oczach. Podgrzewany basen z zamykanym dachem, zimowy taras z widokiem na morze i wiele innych snobistycznych udogodnień robiły wrażenie. Wcisnął guzik i słyszał, jak wewnątrz rozległ się dźwięk. Miał świadomość, że Emilia tak po prostu mu nie otworzy. Zaczął się nawet zastanawiać, czy może ma ochronę. Ktoś przecież musiał pilnować takiej chałupy. I takiej kobiety.

– Otwórz, proszę! – krzyknął, ale nie doczekał się odpowiedzi, dlatego jednocześnie wybrał jej numer i słuchał natrętnego sygnału.

Emilia Ostrowska, proszę zostawić wiadomość.

– Będę tu warował jak pies, dopóki mi nie otworzysz – wymruczał i się rozłączył.

Cisza.

Napisał wiadomość.

Wiktor, 17.14

Nie odejdę, póki mnie nie wysłuchasz.

Wiktor, 17.15

Przepraszam.

Wiktor, 17.16

Proszę.

Wiedział, że zachowuje się jak zakochany, zdesperowany nastolatek, ale ona właściwie zachowywała się podobnie. Obrażała się, tupiała nóżką i uciekała.

Usiadł na marmurowych schodach i czekał na jakąkolwiek reakcję z jej strony.

Ich relacja wyglądała jak zabawa w kotka i myszkę. Dziecinnie. Przecież był twardzielem, więc dlaczego tak go to ruszało?

Z daleka zobaczył migające pomarańczowe światło, sygnalizujące, że otwiera się brama. Po chwili na posesję wjechał granatowy sedan. Stanął tuż przy wejściu i wysiadł z niego mężczyzna. Na oko mógł mieć dwadzieścia parę lat. Wzrok miał rozbiegany, a jego szczękę wykrzywiały niekontrolowane grymasy. Wiktor zbyt często widział takich ludzi, żeby się nie zorientować, że jest naćpany. Wiktor wstał i zacisnął pięści. Przeczuwał kłopoty.

– A ty to kto? – mruknął przybysz.

– A ty?

– Jestem facetem Emilii – powiedział dumnie i minąwszy go na schodach, podszedł do drzwi.

– Czyżby? – Wiktor poszedł w jego ślady.

Arek nacisnął guzik i czekał. Myślał, że tym razem uda mu się do niej dostać. Potrzebował pieniędzy, a te, które zdążył od niej wyciągnąć, kiedy byli jeszcze razem, już mu się skończyły. Żałował, że zerwał z nią po jednej z kłótni. Przecież była żyłą złota. Naiwną i oddaną.

– Wynoś się, Arek! Wezwę policję! – krzyknęła przez zamknięte drzwi.

Czyli cały czas tam była. Może nawet obserwowała, jak Wiktor siedzi na schodach. Przyglądał się

facetowi stojącemu na progu i oceniał, w ile sekund byłby w stanie złamać mu kark. Arek był od niego niższy o głowę i widać było, że z jakąkolwiek aktywnością fizyczną był na bakier.

– Jesteś nowym ochroniarzem? Poprzedniego wyrzuciła na zbity pysk, bo się ślinił na jej widok.

Ha! Czyli jednak miała ochronę.

– Jestem jej nowym facetem – skłamał – i sędzę, że nie jesteś tu mile widziany. – Podszedł do niego i rzucił ostrzegawcze spojrzenie. – Wypierdalaj.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić – wysyczał.

Wiktor chwycił go za koszulkę i przycisnął do drzwi. Nie mocno, tylko tak, żeby dać mu do zrozumienia, żeby z nim nie zadzierał.

– Wsiądziesz grzecznie do swojego pudełka i odjedziesz. – Spojrzał na niego zaczerwienionymi oczami.

Oczywiście wciąż wyglądał na faceta, który nie stroni od bójek, więc już samo to sprawiało, że Arek mógłby się bać. Niestety był na tyle głupi, że chciał się stawiać. Odepchnął Wiktora i zrobił zamach. Uderzył go w szczękę. Nie był to powalający cios, ale sprawił, że mężczyzna wpadł w furję.

Emilia, widząc szamoczących się mężczyzn na jej werandzie, szybko otworzyła drzwi i zaczęła na nich krzyczeć. Szarpali się i zadawali ciosy. Wyglądali jak walczące koguty, z tym że jeden zdecydowanie górował i jego wygrana była przesądzona.

– Arek! Wynoś się, póki jeszcze jesteś cały! – krzyknęła. – Co wy najlepszego wyprawiacie?!

Żaden z nich nie słuchał. Byli jak w amoku, co wydawało się dla niej dziwne. Ta cała groteskowa sytuacja w ogóle nie wymagała tego, żeby doszło do rękoczynów.

Bez namysłu podbiegła do nich i próbowała rozdzielić, stanąć pomiędzy nimi.

To był błąd.

Arek, zniecierpliwiony tym, że się wtrąciła, wymierzył kolejny cios. Uderzył ją pięścią w twarz z taką siłą, że potoczyła się po marmurowej posadzce. Wiktor zareagował natychmiast, a sprawca stał, jakby nie docierało do niego, co właśnie zrobił.

– Nic ci nie jest, kurczaczku? – Złapał ją za ramiona i odgarnął z twarzy kosmyki włosów.

Policzek miała zaczerwieniony, a w jednym miejscu pękła skóra od uderzenia. Łzy spływające po jej twarzy zmieszały się z krwią. Posadził ją pod ścianą i ruszył w stronę Arka.

Złapał go za szyję i zaczął dusić, jednocześnie okładając jego naćpaną twarz pięścią.

– Wiktor! Wiktor! – Wstała i chwyciła go za ramię. Bała się, że ryzykuje otrzymaniem kolejnego ciosu, ale nie mogła pozwolić, żeby go zabił. – Zostaw go! Zostaw! – krzyczała żałośnie.

Otrząsnął się z furii, jakby jej dotyk działał uspokajająco i kojąco. Odepchnął Arka, który ku jego zaskoczeniu wciąż trzymał się na nogach, i odwrócił się do niej. Była przerażona i jednocześnie wściekła.

Wierzchem dłoni wytarł swoją twarz, na której pootwierały się wcześniej podgojone rany, i chciał się zbliżyć do Emilii, ale się cofnęła.

– Nie dotykaj mnie – wysyczała, patrząc mu w oczy. – A ty! – Wskazała palcem na Arka. – Wypierdalaj i nigdy więcej się tu nie pokazuj, bo oskarżę cię o napaść.

Splunął krwią na białą ścianę i patrząc z obrzydzeniem to na nią, to na Wiktora, zszedł chwiejnym krokiem ze schodów i wsiadł do samochodu. Odjechał szybciej, niż się pojawił, zostawiając ślady spalanej gumy na podjeździe.

Emilia odwróciła się i ruszyła do drzwi. Nie zdążyła ich jednak zamknąć i Wiktor wszedł do środka siłą.

– Chodź, trzeba to opatrzyć – powiedział, nie zwracając uwagi na to, że ciskała gromy zapłakanymi oczami.

Pociągnął ją do łazienki, w której nie tak dawno zdejmował swoje mokre ubrania, i posadził Emilię na brzegu szafki, jakby była czterolatką, której trzeba opatrzyć zbite kolano. Nie sprzeciwiała się, nie miała już na to siły. Otworzył szafkę z lustrem i, jak się spodziewał, znalazł tam antyseptyk oraz plastry. Wziął jałowy gazik, nasączył płynem i przyłożył do jej rany. Emilia zamknęła oczy, a spod powiek zaczęły wypływać łzy. Kiedy skończył obmywać jej twarz, przykleił dwa niewielkie plastry i pocałował jej skroń, na której była widoczna pulsująca z nerwów żyłka. Robił to wszystko z taką wprawą, jakby każdego pieprzonego dnia opatrywał obrażenia spowodowane pobiciem. Przeszedł ją dreszcz na myśl, że jest to prawdopodobne. Był zbirerem, synem Waltera, przestępcą. Sam był pobity, więc pewnie i on krzywdził

innych. Miała pokaz parę minut wcześniej – był niebezpieczny.

– Odejdź – wyszeptwała, a palące łzy nie przestawały płynąć z jej oczu.

– Nigdy.

Zsunęła się z szafki i ignorując go, wzięła z wieszaka szlafrok, po czym wyszła z łazienki. Umyła szybko twarz i okrwawione pięści, a następnie podażył za nią. Schowała się za wielką ladą oddzielającą salon od kuchni. Miała świadomość, że Wiktor tak po prostu nie wyjdzie, zastanawiała się tylko, skąd w nim ta zmiana. Dopiero ją odtrącał, a teraz się jej uczepił.

– Wyjdź, Wiktor – warknęła, kiedy zobaczyła, że siada na stołku po drugiej stronie.

– Nie.

– Nie obchodzi mnie to, że możesz mi zrobić krzywdę. Nie boję się ciebie, więc nie wystraszysz mnie swoim uporem. Mam cię serdecznie dość! Przez ciebie mam same problemy! – wybuchnęła. – Wynoś się z mojego domu!

– To jest twoja wina – odparł spokojnie.

– Moja? Czy ja ci, kurwa, wyglądam na kobietę, którą rajcuje przemoc? Myślisz, że chcę uczestniczyć w tym pierdolonym bałaganie?!

– Kiedy mówiłem ci, żebyś trzymała się z daleka, to pchałaś się wszędzie tam, gdzie nie powinnaś być.

– Nie z własnej woli!

– Nikt cię nie zmuszał do projektowania klubu. Po co się do tego wzięłaś? Dlaczego zaprosiłaś mnie do domu, kiedy spotkaliśmy się na plaży? Dlaczego zawiozłaś mnie do domu i zostałaś na noc? Dlaczego nie trzymałaś się z daleka, kiedy cię o to prosiłem?

Jego pytania zbiły ją z tropu. O ile była zmuszona wykonać zlecenie dla Waltera, o tyle pozostałe sytuacje rzeczywiście mogły w ogóle nie mieć miejsca. Dotarło do niej, że sama pchała się w bagno. Chciała być blisko niego. Blisko nieznanego. Blisko bandyty, którym niestety był.

– Ja... ja... – zaczęła się jąkać.

– Chcesz mnie.

– Nie! – Odwróciła się tyłem.

– A ja chcę ciebie – dodał.

Obserwował jej reakcję. Był pewien, że trafił w sedno. Nie bez powodu wykazywała troskę, kiedy zobaczyła go pobitego. Przecież mogła go zignorować. Ale czy on potrafił ignorować ją? Przychodził każdego dnia na jej plażę. Jak zakochany szczeniak. To świadczyło tylko o jednym – naprawdę jej pragnął. Bał się, ale ten strach go napędzał. Wiedział, że ryzykuje, miał świadomość, że to niebezpieczne, ale w tej właśnie chwili był pewien, że chce podjąć ryzyko.

– Nie masz racji. – Popatrzyła na niego z kamiennym wyrazem twarzy, choć oczy jej błyszczały. – Wcale nie chcę cię w swoim życiu.

– Jesteś pewna? – Znow obszedł wyspę i zbliżył się, nie spuszczać z niej wzroku.

– Trzymaj się z daleka – wyszeptwała.

– To mój tekst. – Uśmiechnął się.

– Powinnam była posłuchać.

– Racja.

– Więc kończ tę grę i odejdź.

– Za późno, kurczaczku. – Założył kosmyk blond włosów za jej ucho. – To już nie jest zabawa.

Dla kogoś z boku ta sytuacja wyglądałaby komicznie. Oboje pobici, próbujący trzymać się na dystans. A im bardziej próbowali się odsunąć, tym bliżej siebie byli. Niewidzialna siła pchała ich w swoim kierunku i próbowała łączyć dwa odległe bieguny. Kobieta z dobrego domu i kryminalistę.

Pochylił się nieznacznie, jakby czekał na zgodę. Delikatność nie była jego domeną, ale Emilia budziła w nim jakieś głęboko skryte pokłady subtelności. Swoją świeżością sprawiała, że nie czuł potrzeby brania. Chciał dawać. To było dla niego nowe doświadczenie.

Uniosła na niego wzrok i w momencie, kiedy myślała, że potrafi się odsunąć – nie mogła. Położyła dłonie najpierw na jego klatce piersiowej, po czym sunęła nimi na plecy. Odebrał to jako przyzwolenie. Musnął wargami kącik jej ust. Wkładał sporo wysiłku w to, żeby się na nią nie rzucić jak głodny zwierz.

Drżała, czuła, że zaczyna mięknąć. Dotyk jego ust sprawiał, że ciepło rozlewało się po całym jej

ciele. Miał rację. Chciała go, ale nie tylko teraz. Nie na chwilę. Przechyliła głowę i ich usta się spotkały. Zaczął całować ją szaleńczo, jakby chciał się nią nasycić na zapas. Jakby próbował ją zapamiętać. Ich języki splotły się jak dwa ogniste bicze.

Jęknęła.

– Nie możemy. – Oderwała się od jego ust i pogładziła dłonią ciemny zarost na brodzie.

– Jeszcze raz – zamruczał.

– Nie możemy – powtórzyła.

– Nie to. Dotknij mnie jeszcze raz.

Chwycił jej dłoń i przyłożył do swoich ust. Pocałował jej wnętrze i każdy ze szczupłych palców, zsunął z jej ramion szlafrok, którym się owinęła, i pozwolił, żeby opadł na podłogę, a następnie objął ją ciasno i zaczął całować jej odkrytą szyję, napierając na jej brzuch biodrami. Czuła jego podniecenie. Westchnęła głęboko, kiedy zaczął obsypywać lekkimi muśnięciami skórę za jej uchem. Chwycił ją za pośladki i podniósł, a ona posłusznie oplótła go nogami.

– Gdzie? – sapnął.

– Na górę.

Ruszył w stronę schodów, od czasu do czasu całując jej usta, obojczyki i szyję. Ich pożądanie rosło z każdym kolejnym dotykiem.

Kiedy po kilku potknięciach dotarli do jej sypialni, położył ją na wielkim łóżku i zdjął koszulkę. Sińce na jego ciele zmieniały kolory, niektóre zbledły. Na pewno jeszcze odczuwał ból, ale nie było to dla niego istotne. Ukląkł na brzegu łóżka. Emilia usiadła i pozwoliła mu zdjąć z siebie koszulkę. Wprawnym ruchem odpiął jej stanik i uwolnił kształtne, pełne piersi.

– Jesteś piękna – powiedział cicho.

Natychmiast przysałał się do jej sterczącego sutka, a drugi masował palcami. Przygniatał ją swoim potężnym ciałem, a ona wiała się pod nim, ocierając od czasu do czasu o jego krocze.

Jej podniecenie sięgało zenitu, a kiedy jego duża dłoń zsunęła się pomiędzy jej nogi i zaczęła masować kobiecość przez cienki materiał, myślała, że wybuchnie. Wyginała się i pojękiwała, wypychając biodra i zachęcając, żeby poszedł dalej.

Całował jej nagi brzuch, ssał i lizał wrażliwą skórę, schodząc coraz niżej. Kiedy dotarł do gumki od legginsów, zdjął je jednym ruchem i rzucił za siebie. Rozchyliła nieznacznie nogi, jakby nie była pewna, czy powinna.

– Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy.

Pokiwała tylko głową i opadła na poduszkę, kiedy zaczął całować jej uda. Dotarłszy do łechtaczki, musnął ją gwałtownie językiem, po czym wziął w usta i possał. Zagłębiła dłonie w jego czuprynie i wydała z siebie jęk.

– O Boże!

Było to dla niej nieoczekiwane i dotąd nieznanе doznanie. Arek nigdy tego nie robił, nigdy nie dbał o jej potrzeby i spełnienie.

Wsunął w nią palec i masował, nie przerywając pieszczot językiem, co wywołało u niej dreszcze. Po kilku gwałtowniejszych ruchach spazmy orgazmu zaczęły wstrząsać jej ciałem. Poczul satysfakcję. Podniósł się i pocałował ją w usta, łapiąc jej nierówny, przyspieszony oddech. Wstał i zdjął szorty razem z bokserkami, uwalniając swojego spragnionego członka. Na jego widok Emilia oblizwała usta. Podniosła się i ujęła go w dłoń. Przesunęła palcami od nasady po sam czubek. Pochyliła się, żeby wziąć go do ust. Wiktor drgnął i położył dłonie na jej policzkach.

– Nie. Dziś mi się oddaj. – Popchnął ją lekko i nakrył swoim ciałem.

Jedną rękę wsunął pod jej pośladki, a drugą oparł tuż obok jej rozpalonej twarzy. Ich serca łomotały szaleńczo, jakby wybierając jakąś wspólną, harmonijną melodię.

Wszedł w nią szybkim, gładkim ruchem, wypełniając całą. Potrzebowała chwili, żeby się przyzwyczaić. Zaczął bardzo powoli się poruszać, a ona, wychodząc mu naprzeciw, zataczała koła biodrami. Znowu oplótła go nogami, a z każdym kolejnym, już silniejszym pchnięciem zaciskała je coraz mocniej. Całowała jego ramiona, czasem gryzła, jęcząc przy tym i wzdychając. Nie pamiętała, kiedy było jej tak dobrze. Czy kiedykolwiek było.

Na jego czoło wystąpiły drobne kropelki potu, a ciało zaczynało się spinać, kiedy czuł, jak wszystkie

jej mięśnie zaciskają się i okalają jego penisa. Wiedział, że jest już blisko, więc nasilił nacisk i pchał mocniej.

– Tak! – krzyknęła i przyłgnęła do niego całym ciałem, przyjmując rozkosz, którą jej dawał.

Jej jęki stały się głośniejsze, w ustach jej zaschło, a ciało i cała świadomość zaczęły odpływać w dotąd nieznaną jej rewiry. Wkrótce po niej doszedł Wiktor, zachrypniętym, gardłowym rykiem oznajmiając, że osiągnął szczyt, zdobywając ją. Jego nasienie wypełniło ją po brzegi, a on nawet wtedy nie pomyślał o tym, że się nie zabezpieczyli. Najważniejsze było dla niego to, że pierwszy raz satysfakcję przyniosło mu dawanie przyjemności, a nie jej branie. Priorytetem była ona, dopiero później on. Opadł obok i zagarnął ją wielkim ramieniem do siebie. Położyła głowę na jego piersi, próbując wyrównać oddech. W oczach miała łzy.

– To było... – zaczął.

– Nieziemskie – dokończyła za niego.

– Nieziemskie – powtórzył i cmoknął ją w czubek głowy.

Przez chwilę leżeli w milczeniu i nie ruszyli się ani na milimetr.

W sypialni było gorąco pomimo działającej klimatyzacji. Czas zdawał się zatrzymać, jakby chciał okazać im łaskę i dać nacieszyć się tym, do czego między nimi doszło.

Wiktor westchnął i popatrzył jej w oczy.

– Biorę zastrzyki – powiedziała w końcu.

– Nie obchodzi mnie to – mruknął.

– Jesteś idiotą. – Uniosła się i przewróciła na brzuch. Oparła brodę na rękach i przyglądała mu się. – Nie zarazisz mnie niczym?

Wiktor się roześmiał. Była zabawna w tej swojej złośliwości.

– Nie jestem męską dziwką. Nie zaliczam byle czego.

– Uznam to za komplement. – Wstała, prezentując swoje zgrabne pośladki, i chwyciła długą bluzę, żeby się zakryć.

– Ciebie nie zaliczyłem – powiedział cicho.

Nie usłyszała jego słów. Odwróciła się, już ubrana, i spojrzała na niego – nagiego i odprężonego. Zastanawiała się, na ile wszystko się zmieni przez to, do czego doszło. Miała zwyczaj analizowania, zwłaszcza w nieodpowiednich chwilach.

Zerknęła na zegar wiszący nad toaletką. Była prawie dwudziesta pierwsza.

– Idę pod prysznic. Chcesz... chcesz iść ze mną? – zapytała.

– Mhm. – Wstał szybko i przyciągnął ją do siebie. Jej policzek mocno spuchł i zaczynał nabierać ciemnych kolorów. Musnął kciukiem jej usta. – Ten frajer za to zapłaci.

– O czym ty mówisz?

– O tym. – Dotknął jej rozbitej twarzy. – Nigdy żaden facet nie powinien podnieść ręki na kobietę. Rozumiesz?

– To był wypadek.

– Tłumaczysz go?

– Nie. – Wzruszyła ramionami i próbowała uwolnić się z jego uścisku. – Po prostu nie chcę do tego wracać.

– Okej, prowadź, królowo, do swojej królewskiej łazienki.

– Już nie jestem kurczaczkiem? – parsknęła.

– Zawsze będziesz. Po prostu dziś jesteś królową. – Puścił jej oko.

Weszli do dużego pomieszczenia sąsiadującego z jej sypialnią. Na środku stała biała wanna, w jednym z kątów z sufitu zwisała deszczownica, a na przeciwnej ścianie wisiało duże lustro nad okazałymi rozmiarów umywalką. Obok drzwi sedes, a tuż obok bidet.

Emilia zrzuciła z siebie bluzę, chwyciła Wiktora za rękę i pociągnęła w kierunku prysznica. Wcisnęła guzik, a na szklanym panelu wyświetliła się temperatura wody i pomieszczenie wypełniła muzyka. Oniemiał. Z głośników, których nie sposób było zlokalizować, zabrzmiał kawałek *Memories* zespołu Maroon 5. Z góry poleł się strumień idealnie chłodnej wody, która w normalnych okolicznościach ostudziłaby jego rozgrzane ciało. Niestety, krew na nowo w nim zawrzała, kiedy Emilia zaczęła poruszać zmysłowo biodrami w rytm muzyki. Odwróciła się przodem do niego i nałożyła na dłonie żel, po czym rozprowadziła go delikatnie po

jego obolałych bokach i klatce piersiowej, tworząc pachnącą pianę.

– Nie kuś – mruknął i pocałował ją żarliwie, przyciskając do chłodnych płytek.

Odepchnęła go lekko.

– Nie – powiedziała stanowczo i kontynuowała nakładanie piany na jego ciało.

Kiedy skończyła, po prostu go przytuliła. Czuła się bezbronna i słaba wobec niego, a jednocześnie wzbudzał w niej poczucie bezpieczeństwa. Pierwszy raz nie doskwierała jej samotność. Na jak długo? Nie miała pojęcia, ale chciała korzystać z tego stanu, ile się da.

Wplótł dłonie w jej mokre włosy i odchylił jej głowę tak, żeby spojrzała mu w oczy.

– Co ty ze mną robisz? – wychrypiął.

– Przytulam cię.

– Nie o tym mówię.

Odsunął się i pozwolił, żeby woda spłukała z nich resztki żelu.

Przeczesał dłonią włosy i wyszedł spod strumienia wody, zostawiając Emilię samą. Chciał tej bliskości, a jednocześnie go ona przerażała. W jej obliczu zaczynał tracić rozum.

Owinął biodra ręcznikiem wiszącym na złotym wieszaku i oparł dłonie o umywalkę. Wkrótce dołączyła do niego Emilia. Ich spojrzenia spotkały się w tafli lustra.

– O co ci chodzi? – zapytała.

– Nie wiem. Przepraszam.

Oczywiście, że wiedział. Miał też świadomość, że jeśli jej powie, to kolejny raz ich to poróżni. Nie chciał tego. Panika zaczynała siać spustoszenie w jego głowie. Powinien był uciec. Odwrócić się na pięcie i odejść. Tak jak robił to dotychczas, kiedy Emilia się do niego zbliżała. Tym razem już nie potrafił i wiedział, że popełnia błąd. Nie dlatego, że nie chciał z nią być, a dlatego, że nie powinien był. Znalazł się w potrzasku. Zawisł pomiędzy tym, co zaczynał czuć, a tym, co te uczucia mogły na nią sprowadzić.

– Wiktor... Jak... Jeśli... – zająknęła się. – Jeśli żałujesz, to powiedz. Ja... Ja nie jestem... Nie musisz mi obiecywać dozgonnej miłości tylko dlatego, że uprawialiśmy seks – powiedziała w końcu i czuła, jak w gardle rośnie jej gula. Z pewnej siebie i pyskatej stała się kruchą i bezbronną.

– Co ty chrzaniśz, kurczaczku? – Zwrócił się w jej stronę. – Niczego nie żałuję.

Stanął bliżej niej i przyciągnął do siebie.

Położyła powoli głowę na jego piersi i słuchała, jak jego serce wystukuje rytmiczną melodię.

– Chodźmy do łóżka – szepnęła.

Wiedziała, że chciał się wycofać. Robił to za każdym razem. Ona robiła krok do przodu, a on dwa do tyłu. Był jak dwulatek podbiegający do morza – kiedy zbliżała się fala, brał nogi za pas.

Rozdział 8



Obudził go dźwięk zamykanych drzwi. Uniósł się na łokciach i potrzebował chwili, żeby zarejestrować swoją lokalizację. Był w domu Emilii. Spał z nią. Uprawiał seks. Kilkukrotnie.

Uśmiechnął się do siebie i wstał z łóżka, swoją drogą najwygodniejszego, w jakim kiedykolwiek przyszło mu spać, i poczłapał do łazienki. Wciąż był nagi, ale nie przejmował się tym. Tylko ona mogła go zobaczyć, a to wcale by mu nie przeszkadzało. Obmył twarz zimną wodą i wrócił do sypialni po bokserki. Zerknął na zegar – była dopiero siódma. W takim razie gdzie jej się spieszyło? Właściwie to gdzie ona pracowała? Wiedział, że jest architektką, ale nie wiedział, nad czym pracowała w tej chwili. Dotarło do niego, że nie wie o niej tak naprawdę nic. Poza tym, że jest obrzydliwie bogata.

Schodził na parter i w jego nozdrza uderzył zapach świeżo mielonych ziaren kawy, a do uszu dobiegł dźwięk jakiegoś polskiego kawałka. Słowa brzmiały mniej więcej tak:

*Nie mamy nic
Bez siebie
Bez siebie
Nie mamy nic
Nie chcemy żyć
Bez siebie
Bez siebie
Nie chcemy żyć!
Mamy swe lęki
Mamy schron
Mamy swe czolgi
Noże, broń
Mamy pieniądze
Mamy głos
Ale bez siebie
Nie mamy nic!*

Nigdy nie przywiązywał wagi do muzyki, choć towarzyszyła mu przez większą część jego życia. W klubie, w aucie, w mieszkaniu. Dopiero w domu Emi zaczął się wsłuchiwać w brzmienie, a teraz nawet zastanawiał się nad słowami. Ze schodów miał doskonały widok na ogromny aneks, w którym właśnie podrygiwała i tupała bosą stopą w błyszczące płytki. Włosy miała wilgotne i ubrana była tylko w zwiewną, prześwitującą, białą sukienkę. Wyglądała na szczęśliwą.

– Dzień dobry – zamruczał jej do ucha, zgarnął jej włosy i pocałował w kark.

Nie powinien był. Nie powinien był się do niej przywiązywać.

– Cześć. – Odwróciła się od płyty indukcyjnej i obdarowała go uśmiechem. Była zupełnie inna. Nie walczyła z nim, nie dogryzała. Podobała mu się ta wersja, choć pyskate kurczę też go pociągało. – W ekspresie jest kawa. Jesteś głodny?

– Mhm. – Pochylił się i ją pocałował. – Bardzo głodny.

– Nie mówię o takim głodzie, ty nienasycony durniu.

– Oho, wróciłaś – parsknął.

– Co?

– Dopiero myślałem, że złagodniałaś, ale się pomyliłem. Nadal masz niewyparzony dziób.

Cmoknął ją w nos i podszedł do ekspresu. Nalał sobie kawy do filiżanki stojącej na blacie i obszedł ladę. Usiadł na tym samym hokerze, na którym zwykł siadać za każdym razem, kiedy przed nim uciekała.

– Spadaj – mruknęła i wróciła do swojego zajęcia.

Po chwili postawiła przed nim talerz z dużym omletem z kurczakiem i warzywami.

– Umiesz gotować? Takie księżniczki nie powinny mieć kucharza, lokaja i innych służących? – kpił.

Wycelowała w jego kierunku widelec i spojrzała groźnie.

– Nikt nie musi mi usługiwać. A twoje zachowanie jest dziecinne.

Ich słowne potyczki przerwał dźwięk rozbieranego alarmu.

Emilia zamarła, bo nie spodziewała się, żeby ktokolwiek miał się zjawić. Tym bardziej nikt, kto znał kod. Usłyszeli kroki dobiegające z korytarza i patrzyli na siebie, nie wiedząc, jak się zachować. Do salonu weszła Marta i widząc Wiktora, z łoskotem upuściła wszystkie torby.

– Wiktor?! Co... co ty tu robisz?

Emilia spoglądała to na niego, to na gosposię.

– Cześć... yyy... ciociu – wyjąkał.

Co? Jakie, kurwa, ciociu?!

Na te słowa z rąk Emilii wypadła filiżanka, którą przed momentem napełniła kawą.

– Robicie sobie ze mnie jaja?! – krzyknęła. – Co to jest, kurwa, za szopka? Ukryta kamera? – grzmiała.

Marta podbiegła i zaczęła zbierać stłuczoną porcelaną. Ręce jej drżały. Emilia odsunęła się od nich w stronę wyjścia na taras, jakby nagle zaczęła się ich bać.

– Emilko... – zaczął Wiktor i podszedł do niej bardzo powoli, jakby nie chciał jej spłoszyć. – Posłuchaj mnie.

– Nie zbliżaj się do mnie! – ryknęła. – Jesteście w jakiejś zмовie? Marta! Ufałam ci!

– Posłuchaj nas i nie wyciągaj błędnych wniosków, dziecko – powiedziała w końcu gosposia.

– Nie nazywaj mnie dzieckiem! – Wycelowała w jej stronę palcem.

Zachowywała się, jakby w ułamku sekundy postradała zmysły. Wiktor złapał ją za ramiona i delikatnie potrząsnął.

– Opanuj się!

– Nie waż się mówić mi, co mam robić – wysyczała niczym rozjuszony wąż. – Chcieliście moich pieniędzy? To wam coś powiem! Nie mam kasy! Wszystko należy do rodziców! Ich możecie okradać! – wykrzykiwała.

– Nie bądź śmieszna – powiedziała Marta.

– Tylko... Tylko nie wiem dlaczego...

– Nic nie rozumiesz.

– Oczywiście, że nie! Jakim cudem Marta i facet, w którym się zakochałam, są rodziną? Marta i bandyta!

– Zakochałaś się we mnie? – Wiktor zarejestrował wyłącznie tę część zdania.

Chciał znów podejść i ją objąć, ale ta szybko otworzyła okno i wybiegła na taras, a z niego na plażę.

Nie zdążył jej złapać, ruszył za nią, ale Marta go powstrzymała.

– Zostaw ją. Ochłonie to wróci. Zawsze tak robi – powiedziała spokojnie.

– Zawsze wpada w taką furję?

– Skoro spędzasz tu poranek i powiedziała, że jest zakochana, to wnioskuje, że powinieś to już wiedzieć.

– Fakt, rozjuszony kurczak – parsknął. – Czyli ona jest tą dziewczynką, którą wychowałam jak własne dziecko?

– Tak – westchnęła.

Usiedli na kanapie w salonie.

– Kiedy miała wykonać zlecenie dla... dla twojego szefa, zrobiła w domu prawdziwą rewolucję. Nie chciała tego robić, bo wiedziała, że Walter jest złym człowiekiem. Niestety, rodzice ją zmusili. Odcięli ją od rodzinnego konta i kazali zarabiać.

- Skąd wiesz?
- Mieszkam tu, a oni krzyczeli tak, że było ich słychać w każdym kącie domu. Kiedy zadzwoniłeś, miałam nadzieję, że to jakaś pomyłka.
- Tak. Wtedy to była pomyłka. Nie powinienem był – stwierdził. – Czyli nie ma kasy. – Spojrzał na ciotkę.
- Dla pieniędzy tu jesteś? – Uniosła brew i spojrzała z dezaprobatą.
- Co? Nie!
- Więc dlaczego? Dlaczego się tu kręcisz? Wiesz, że możesz sprowadzić na nią niebezpieczeństwo?
- Wiem.
- Powinieneś z tym skończyć.
- Z Walterem czy z nią? – zapytał, choć wiedział, jaka będzie odpowiedź ciotki.
- Jedno i drugie.
- Próbowałem.
- Nieskutecznie.
- Wiesz, że muszę pracować dla niego. Muszę oddać to, co wzięła matka, i potrzebuję pieniędzy. Sama doskonale o tym wiesz.
- Wiem, Wiktor. Wiem... Byłam tam – powiedziała cicho.
- I jak? – Popatrzył z nadzieją.
- Marta tylko pokręciła głową ze smutkiem. Postanowiła zmienić temat.
- A co z nią? – Kiwnęła głową w kierunku tarasu.
- Chciałem trzymać się z daleka, ale... Ona jest jak zaraza, która zajmuje krwiobieg.
- Nie brzmi to zbyt romantycznie, Wiktor.
- Bo to, do kurwy nędzy, wcale nie jest romantyczne! Wystarczył krótki kontakt, dosłownie chwila.
- I wpadłeś po uszy – stwierdziła Marta. – Zakochałeś się.
- I straciłem rozum.
- Niebawem. Całe życie zadzierałeś nosa i mówiłeś, że jesteś najmądrzejszy na świecie, a teraz się przyznajesz, że straciłeś rozum. – Zaczęła się z niego śmiać.
- Bawi cię to? – warknął.
- Bardzo. – Uśmiechnęła się krzywo. – Wracaj do siebie. Porozmawiam z nią.
- Tylko... – Wstał i zrobił ostrzegawczą minę.
- Nie będę jej nastawiać przeciwko tobie. Wystarczająco cię w tej chwili nienawidzi.
- Jasne – rzucił i poszedł na górę po swoje rzeczy.

Tak, jak podejrzewała Marta, Emilia ochłonęła i wróciła do domu. Nie odezwała się słowem do stojącej w kuchni gosposi.

Chwyciła komórkę i poinformowała Marczaka, że jest chora i nie zjawi się podczas pierwszych prac w jego domu. Początkowo kręcił nosem, ale finalnie życzył jej zdrowia i powiedział, żeby przyjechała, jak już będzie się czuła na siłach. No szczyt wyrozumiałości!

– Siadaj – powiedziała w końcu Marta.

– Nie mam zamiaru! Wszyscy jesteście fałszywi. Ufałam ci. Specjalnie wyjechałaś i go na mnie nasłałaś? Rodzinny interes?

– Emilio Ostrowska! Radzę ci zamknąć buzię i mnie wysłuchać!

Wiedziała, że ten oficjalny ton znaczy, że Marta jest wściekła. Zawsze tak do niej mówiła, kiedy coś zbroiła. Wychowywała ją i dbała o to, żeby wyszła na ludzi. Posłusznie usiadła na stolku, który jeszcze tego ranka zajmował Wiktor, i tylko rzucała nienawistne spojrzenia w kierunku gospodyni.

– Dlaczego?

– Dlaczego co?

– Nie wiedziałam, że jesteś spokrewniona z Wiktorem.

– Z tego samego powodu, z którego nie wiedziałam, że go znasz. Pamiętasz, kiedy opowiadałam ci o chłopcu, synu mojej siostry?

– Pamiętam.

– A pamiętasz, kiedy pięć lat temu byłam na pogrzebie?
– Pamiętam. Nie pozwoliłaś mi jechać z tobą.
– Wiktor to właśnie ten chłopiec, a moja zmarła siostra to jego matka.
– Ten biedny chłopiec, który nie ma ojca i którego mama...
– Tak, to on – dokończyła Marta. – A znalazł się tu nie dlatego, że coś knujemy za twoimi plecami, ale dlatego, że go zaprosiłaś. Nie miałam z nim kontaktu, odkąd zaczął pracę dla tego kry... – przerwała – dla Waltera.

Musiała ją okłamać. Mieli ze sobą kontakt. Była jego jedynym łącznikiem z poprzednim życiem. Jedynym bezpiecznym, niewzbudzającym podejrzeń.

– Kurwa!
– Uważaj na słowa, młoda damo! – skarciła ją Marta.
– Ale ty wiesz, że Walter to jego ojciec?
– Oczywiście, że wiem. – Strapiła się. – Emilko, on nie chce być tam, gdzie jest. Nie powinien.
– Nie rozumiem. – Patrzyła na nią nieobecny wzrokiem.
– Mariusz wysyłał mojej siostrze pieniądze przez większość życia Wiktora. Musiałyśmy z Hanią je zabierać, żeby ich wszystkich nie przeznaczyła na swoje widzimisię.

– No tak chyba należy robić, płacić alimenty na syna.
– Nie, dziecko... Wiktor te pieniądze ma teraz zwrócić i musi zarabiać na... – nie dokończyła.
– A jeśli nie?
– Sama sobie odpowiedz. Między innymi dlatego nie utrzymujemy kontaktu. Wiktor odciął się od rodziny, od wszystkich, których kochał. Dla ich bezpieczeństwa. Walter... On jest złym człowiekiem i uwierz, nie zatrzyma się przed niczym, żeby stan jego konta się powiększał.

– I mówisz o tym tak spokojnie?! – Emilia zaczęła histeryzować. – Kurwa!
Marta już nie zwróciła jej uwagi. Rozumiała jej wzburzenie.
– Ile? – rzuciła w końcu.
– Hm? – Gosposia nie wiedziała, o co jej chodzi.
– Ile musi oddać temu bydlakowi, żeby się uwolnić?
– Pół miliona.
– Co, kurwa?
– Półtora tysiąca miesięcznie. Od urodzenia do skończenia studiów.
– Szlag! Pomogę mu. Poproszę rodziców! Nie odmówią! Oni zawsze kupowali moje zrozumienie.

Więc niech teraz zrozumieją mnie.

– Nie dadzą ci tych pieniędzy...
– Zaraz się przekonamy. – Złapała telefon i wybrała numer do ojca.

Nie odpowiedział.

Matka również nie.

Marta położyła dłoń na jej roztrzęsionym ramieniu. Było jej żal, zarówno tej młodej kobiety, którą kochała jak własne dziecko, jak i siostrzeńca. Małego chłopca, który potrzebował pieniędzy, żeby przeżyć. I dorosłego mężczyzny, który te same pieniądze postanowił zdobyć.

– Nie powinnam tego mówić, właściwie powinnam cię przekonywać, żebyś trzymała się od niego z daleka... Ale porozmawiaj z nim.

– Co studiował? – zapytała, puszczając jej radę mimo uszu.
– Bezpieczeństwo wewnętrzne w Akademii Marynarki Wojennej – wyrecytowała.

– W Gdyni? Jest wojskowym?

– Nie, kochanie. Jest przestępcą. To, jakie studia skończył, nie ma teraz żadnego znaczenia.

– Jak możesz tak mówić o swoim siostrzeńcu?!

– Sama nie wiem, czy mogę go jeszcze nazywać swoją rodziną... – Marta sposepniała. – Kiedy obronił tytuł magistra, był najszcześniejszym chłopakiem na ziemi. A później pojawił się jego ojciec... Wiktor w ciągu kilku lat stał się zimny, bezlitosny... Bezwzględny – kłamała.

– Nie. Na pewno nie!

– Tak sądzisz? Widziałaś, jak wygląda. Myślisz, że potrafił go samochód? – Uniosła brew. – Uderzył cię? Wskazała jej napuchnięty policzek.

- Co?! Nie! To... Arek.
- A to bydlę! Od razu mi się nie podobał!
- Wiktor rzucił się na niego... Myślałam, że go zabije. – Spuściła wzrok.
- Nie masz pojęcia, co siedzi w głowie takim ludziom jak on.
- A ty masz?
- Moja siostra sypiała z szefem klikki narkotykowej. Niejedno widziałam. Nieraz przyjmowała ciosy.

Nie mówię, że Wiktor jest taki. Po prostu uważaj.

Spojrzenie Emilii stało się zamglone. Jakby odłączyła się od otoczenia, a w jej głowie toczyła się bitwa myśli. Zrozumiała, że zareagowała zbyt pochopnie, z góry oceniając, że dwoje, bądź co bądź, bliskich jej ludzi czyha na jej pieniądze. Nie chciała być jak rodzice, którzy dobra materialne cenili ponad wszystko, a właśnie tak się zachowała. Jak materialistka. Gdyby mogła, to sama naplułaby sobie w twarz.

Pomieszczenie wypełnił dźwięk powiadomienia. Matka napisała wiadomość.

Mama, 11.13

Przeszkadzanie nam w pracy jest nieprofesjonalne z twojej strony. Dorośnij.

To by było na tyle, jeśli chodziło o rodzicielską miłość.

Wściekłość zaczynała właczać się w jej żyły. Czowała, że traci kontrolę nad własnym życiem. Nie. Ona czuła, że nigdy tej kontroli nie miała.

- Co ja mam teraz zrobić? – zaskomlała.
- Chyba musicie porozmawiać.
- Racja. Pojadę do niego. – Pobiegnę na górę, żeby się ubrać.

Wlewał w siebie kolejnego drinka. Choć patrząc na zawartość szklanki, była to czysta wódka, lekko zabarwiona napojem gazowanym. Był wściekły. Kurewsko wściekły.

– Mówiłem ci, że kobieta tylko skomplikuje twoją sytuację. – Grzegorz dołał mu alkoholu. – co innego zaliczyć, a co innego się związać.

– Z nikim się, kurwa, nie związałem.

– To dlaczego pijesz? – Spojrzał na niego złośliwie. Znał Wiktora jak własną kieszeń. Wiedział, że rzadko sięga po alkohol.

– Bo mi polewasz.

– Wparowałeś tu jak taran ze słowami, że zwariujesz przez babę. Nic innego nie pomoże, tylko procenty. Mów.

– Byłem u niej.

– To już wiem.

– Przyjechała jej gospościa.

– I okazało się, że tamtą też zaliczyłeś? – Grzechu miał niezły ubaw. Pierwszy raz widział przyjaciela w tym stanie.

– Pojechało cię? To moja ciotka! I wiesz, co przyszło do głowy tej małej, walniętej blondynce?

– Nie wiem, ale pewnie mi uświadomisz.

– Że jestem w zmwowie z ciotką, żeby dobrać się do jej kasy!

– No tak, do majątek się już dobrałeś.

– Zamknij się!

– Wiesz, to nie byłby głupi pomysł. Przynajmniej spłaciłbyś dług. Bogata laska mogłaby być żyłą złota.

Wiktor wstał i chwyciwszy Grzegorza za szyję, ścisnął mu boleśnie tchawicę.

– Cofnij to! – ryknął mu w twarz. – Nigdy bym jej nie wykorzystał!

Przyjaciel go odepchnął i łąpczywie złapał powietrze.

– Już to zrobiłeś – wysapał. – Jak stary się dowie, że masz nadzianą laskę, to wypatroszy ją jak kurę i wyciśnie każdy grosz.

– Nie! Nie dopuszczę do tego! – krzyczał, był wzburzony.

– Naprawdę wpadłeś. – Poklepał go po ramieniu. Pomimo tego, że jeszcze przed chwilą go dusił, wiedział, że potrzebuje wsparcia.

Kolejny raz dolał mu alkoholu.

– Chyba tak – westchnął.

– Siedzisz w gównie.

– Wiem.

– Ona teraz też.

– Wiem.

– Jesteś pewien, czy ona tego chce?

– Nie wiem, kurwa! – Jednym haustem wypił zawartość szklanki. – Nienawidzi mnie, bo myśli, że chodzi o kasę! Ja pierdolę!

Wypity w tak krótkim czasie alkohol zaczął uderzać mu do głowy. Wiktor myślał, że to rozwiąże jego problemy, a sprawiło tylko, że zaczęły narastać. Myśli pędziły w jego głowie jak stado rozjuszonych byków, robiąc w niej pobożowisko. Wstał energicznie i od razu runął na ziemię.

– Wystarczy – mruknął Grzegorz. Posadził go na kanapie i jednym ruchem przewrócił. – Śpij.

Było południe, a Wiktor zalał się w trupa w ciągu dwóch godzin.

1 *Nie mamy nic*, Baranovski.

Rozdział 9



Stała przed drzwiami i wahała się przed naciśnięciem przycisku dzwonka. Nie wiedziała, co ma powiedzieć ani jak potoczy się ich rozmowa. Teraz, kiedy знаła całą prawdę, czuła, że nie jest tak zły, jak myślała. Bez względu na to, co mówiła Marta.

Po drodze zadzwoniła do Ady, ale ta obrażona, szybko zakończyła rozmowę. Powiedziała tylko, że wyjeżdża na urlop i odezwie się po powrocie. Emilia nie miała wsparcia.

Wcisnęła przycisk, a w mieszkaniu rozległ się krótki dzwonek. Nie było słyhać żadnego szmeru. Ponowiła próbę. Później zapukała. Odpowiadała jej cisza, a napięcie zaczynało wywoływać u niej ból głowy. Zbiegła z dziesiątego piętra po schodach i spacerowała wzdłuż ogromnego bloku. Nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Chciałaby przywołać go samymi myślami. Niestety, mijały długie godziny, a on się nie zjawił. Telefonu również nie odbierał. Trwoga zaczynała zastępować chęć rozmowy, Emilia bała się, czy Wiktor nie zrobił czegoś głupiego. Ona była głupia! Gdyby nie jej nad wyraz histeryczna reakcja, nie musiałyby w tym momencie warować na niego jak kretyńka, tylko zjedliby śniadanie jak ludzie i być może spędzali teraz wspólnie czas.

Ponownie wjechała na górę, obrzydliwie brudną i śmierdzącą windą. Oparła się o ścianę tuż obok jego drzwi i zsunęła się po niej na wycieraczkę. Schowała twarz w dłoniach. Czuła się jak głupia desperatka, zachowująca się jak stalker. Kolejny raz wybrała jego numer – tym razem miał wyłączony telefon. Mogłaby zostawić jakąś karteczkę w drzwiach, którą by odczytał po powrocie, ale nie, ona czekała. Złe przeczucie zawładnęło jej umysłem i sprawiało, że zaczęły drżeć jej dłonie, a z oczu płynąć łzy.

Na zewnątrz było już całkowicie ciemno, a Emilię dopadało zmęczenie. Nie sądziła, że bezczynność może być tak wyczerpująca. Siedząc na zimnej posadzce z lastriko, zwyczajnie zasnęła, opierając głowę o obdartą ścianę. Nie miała pojęcia, że ktoś już wie...

Przeklął głośno, kiedy zahaczył rękawem o uchwyt w windzie. Wytoczył się z niej, wściekły na samego siebie. Co mu w ogóle przyszło do głowy, żeby pić? Czuł się jak po zderzeniu z ciężarówką. Choć nie, to akurat przyniosłoby mu ulgę.

Włączył światło i zaczął szukać klucza w kieszeniach swoich bojówek. Telefon, papierosy, zapalniczka... Są. Przy okazji wyciągnął jednego papierosa i wsunął do ust. Skręcił w kierunku swoich drzwi i zamarł. Przed jego mieszkaniem leżał drobny blond kłębek z niemiłosiernie sinym policzkiem. Wypluł papierosa i szybko do niej podszedł. Cała złość na popieprzony los minęła, a zastąpiła ją troska.

Zgarnął jej włosy na bok i cicho powiedział:

– Co ty tu robisz, kurczaczku?

Otworzyła zaspane powieki i natychmiast się podniosła. Usiadła, zamrugowała kilkakrotnie, ale nic nie powiedziała.

– Chodź. – Złapał ją jedną ręką w pasie, a drugą otworzył zamek w drzwiach.

Weszli do środka w milczeniu, ale już po chwili Emilia otrzeźwiała na tyle, żeby się w końcu odezwać.

– Wiktor... – zaczęła. – Ja przepraszam.

– Spałaś na wycieraczce, żeby mnie przeprosić?

– Tak, na to wychodzi. – Wzruszyła ramionami.

– Od kiedy tu jesteś? – zapytał.

– Nie wiem, jakoś od południa.

Uśmiechnął się i ją przytulił. Żadna kobieta, nigdy ani go nie przeprosiła, ani nie czekała pół dnia i nocy tylko po to, żeby to zrobić. Pocałował ją w czubek głowy.

– Wiesz, że nie powinno cię tu być.

– Mhm. – Pokiwała głową. Wciąż była zasnana i zmęczona.

– W ogóle nie powinniśmy byli się poznać.

– Znów się powtarzasz – mruknęła i wyswobodziła się z jego objęć. – Czasu nie cofniemy, a jeśli... jeśli mamy udawać... to powiedz od razu.

– Co udawać? – Uniósł brew.

– No, że się nie znamy. – Popatrzyła w górę. Bała się, a ten strach wręcz bił z jej zielonych oczu.

– Że się nie znamy? Czy że do niczego nie doszło? A może mamy udawać, że nic nie czujemy? – wypalił.

Emilia rozdziawiła buzię. Ten wielki facet właśnie zaczynał mówić o uczuciach? Niebywałe.

– Więc powiedz.

– Nie.

– Nie?

– Nie będę niczego udawał. – Wydawał się rozbawiony. – Dlaczego miałbym kłamać? Nigdy nie będę ukrywał, że strasznie cię nie znoszę i irytujesz mnie bardziej niż wszystkie baby razem wzięte. Nie będę też ściemniał, że wielokrotnie mam ochotę przełożyć cię przez kolano i sprać na kwaśne jabłko za to twoje głupie zachowanie – mówił z łobuzerskim uśmiechem.

– Jesteś draniem – Odsunęła się.

– To prawda. – Ponownie zmniejszył dystans pomiędzy nimi, co nie było trudne, bacząc na to, że wciąż stali w ciasnym przedpokoju. Pochylił się nad nią, a dłonie położył na ścianie, tuż obok jej głowy. – I jesteś we mnie zakochana.

– Coś ci się pomyliło. Ja cię nawet nie lubię. – Postanowiła iść w zaparte. Skoro on nie był skłonny do szczerości, to również ona nie będzie się wychylać.

– Kłamiesz – szepnął. Oderwał jedną rękę od ściany i musnął palcem jej usta. – Powiedziałaś to.

– Wydawało ci się. – Próbowała go odepchnąć. – Wracam do domu.

– Jest pierwsza w nocy. – Pociągnął ją do kuchni. – Zjedzmy coś i chodźmy spać.

– Nie będę tu spać.

– Wiem, że wolisz na wycieraczce, ale myślę, że będzie ci wygodniej na kanapie.

Emilia oparła się o ościeżnicę i patrzyła na niego nienawistnie. Ona przyszła do niego z sercem na dłoni, czekała dwanaście godzin, a on bawił się w złośliwości.

Co za palant!

– Skończyłeś?

– Dopiero zaczynam.

– Wychodzę. – Odwróciła się gwałtownie i ruszyła do drzwi. Nie zdążyła dotknąć klamki, kiedy złapał ją w tali i zaniósł z powrotem.

– Musisz być taka impulsywna? – Postawił ją na podłodze. – Nie chcę, żebyś odchodziła.

– A zachowujesz się wprost przeciwnie. Przyszłam cię przeprosić, a ty cały czas mi dowalaasz.

– Zasłużyłaś.

– Ty też! Po co te wszystkie tajemnice?!

– Przecież wiesz, kim jestem. Doskonale zdajesz sobie sprawę, że nie należę do grzecznych chłopców, którzy w krawacie biegną do pracy z kubkiem latte w dłoni. Nie jestem odpowiednim towarzyszem dla ciebie.

– Więc dlaczego mnie nie chcesz wypuścić?

– Bo cię... – zawahał się – bo jest już późno – dokończył.

– Musimy porozmawiać.

– Rozmawiamy.

– Chcę, żebyś z tym skończył. To znaczy... Chciałabym...

– Czy ty, kurwa, myślisz, że ja robię to dla przyjemności? Nie masz bladego pojęcia, w jakim gównie siedzę! – Wezbrana w nim wściekłość znalazła swoje ujście. Chwycił ją boleśnie za policzki i uniósł jej głowę, żeby spojrzała na jego twarz. – Przyjrzyj się! – Uniósł koszulkę. – Tak wyglądam zawsze, kiedy próbuję się sprzeciwić, rozumiesz?!

– Przecież jeśli spłacisz dług, to pozwoli ci odejść! Dam ci te pieniądze! – Wyrwała się.

– Skąd, kurwa, wiesz o moim długu?!

– Marta mi powiedziała. – Spuściła głowę.

– I postanowiłaś przyjść tu i zaproponować, że mnie wykupisz?! Co jeszcze ci powiedziała?! – ryknął zaniepokojony, że mogłaby dowiedzieć się więcej. Nie chciał litości.

– Nic. I nie chcę cię wykupić, nie jesteś rzeczą.

– Jestem bronią w jego rękach!

– O czym ty mówisz?!

– O niczym – zniżył głos.

Nie mógł jej powiedzieć, co podejrzewał, bo to spowodowałoby na nią jeszcze większe niebezpieczeństwo. O wielu rzeczach nie mógł jej mówić. Niewiedza często była zbawieniem. Jej naiwność, że można wyrwać się z piekła, bywała nawet uroczą. Niestety do piekła można tylko wejść, nie ma drogi powrotnej. Nie ma ratunku.

Wziął kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić. Nie patrzył na nią, choć wiedział, że ona przewierca go spojrzeniem. Chciała pytać, a on nie mógł udzielić jej odpowiedzi.

Wyciągnął z zamrażarki pizzę i włączył piekarnik. Zachowywał się, jakby w ogóle nie kłócili się przed momentem i nie mówili o sprawach, o których przeciętni ludzie nie śnią w najgorszych koszmarach.

– Serio? Wydzierasz się na mnie, a teraz będziesz odgrzewał jedzenie?! – parsknęła. – Niech cię szlag, Wiktor! Szukam rozwiązania twoich problemów, a ty je bagatelizujesz!

– To nie są już tylko moje problemy, a ty się w nie wpakowałaś na własne życzenie!

– Nie prosiłam się o to!

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się o nie prosiłaś – mruknął pod nosem.

– Zostaw to! – pisnęła histerycznie. Była na skraju wytrzymałości, a jego nagły spokój doprowadzał ją do szału.

– Po pierwsze, jestem głodny, ty na pewno też. Po drugie, nie masz takich pieniędzy, a nawet gdybyś miała, tobym ich nie wziął. Po trzecie, jestem kurewsko zmęczony i nie będę teraz rozwiązywał problemów – odparł twardo.

Emilia na moment zamilkła, próbowała uspokoić oddech.

– Okej – wyszeptała.

– To teraz z łaski swojej usiądź na swoim zgrabnym tyłku i bądź cicho. – Spojrzał jej w oczy i kiwnął głową w kierunku salonu, dając jej tym do zrozumienia, żeby sobie poszła.

Nie sprzeciwiała się. Miał rację. Była głodna i wyczerpana. Twarz ją paliła, a wszystkie mięśnie bolały od snu na podłodze.

Usiadła na dużej kanapie, która wciąż była rozłożona, i owinęła się miękką kołdrą. Patrzyła w kierunku okna i zastanawiała się, co dalej. No bo chyba będzie jakieś „dalej”?

Tymczasem Wiktor jakby nigdy nic odpalił papierosa i patrzył na nią. Miał kaca, ale ten odszedł na dalszy plan. Miał większy problem i o ile ze swoim losem się pogodził, to teraz w grę wchodziła jeszcze ona. A jej los nie był mu już obojętny. Nie chciał jej krzywdy, a jednocześnie wiedział, że jedynym sposobem na uratowanie jej było właśnie skrzywdzenie jej. Choć jej rodzice zdecydowanie skrzywdzili ją bardziej...

Nałożył spieczoną pizzę na talerz, przekroił na kilka kawałków i zaniósł do salonu.

– Jedz.

Wzięła kawałek, po czym odłożyła. Sytuacja sprawiła, że nie była w stanie wziąć nawet kęsa.

– Wiktor...

– Ciii – szepnęła i usiadł obok niej.

Chwycił brzegi kołdry, którą była okryta, i przyciągnął ją do siebie. Wtuliła się w jego pierś, a z oczu kolejny raz popłynęły jej łzy. Była krucha, delikatna... Niewinna. Pod maską wściekłej i zarozumiałej kryła się bezbronna kobieta.

Jego kobieta.

– Co zrobimy? – zaskomlała, unosząc zapłakane oczy.

Otarł samotną łzę spływającą po jej sinym policzku i uśmiechnął się, żeby dodać jej otuchy. Tak naprawdę nie miał pojęcia, co robią. Bił się z myślami, które jak tornado zmiatały wszystko na swojej drodze. Kiedy już miał nadzieję, że zna rozwiązanie, ono się rozplywało i zastępował je kolejny problem i jeszcze większe wątpliwości.

– Nie wiem – powiedział zgodnie z prawdą. – Nie wiem, kurczaczku.

Dwoje ludzi z różnych środowisk, z różnych światów. Nigdy nie ma odpowiedniego czasu ani miejsca na to, aby te dwie skrajności się zderzyły. Zawsze będzie zły czas i złe miejsce. Zawsze będą skazani na porażkę, na życie w obawach i niepewności. Tego dla niej chciał? Z drugiej strony, kto nie ma odwagi mierzyć się z przeciwnościami, nie zasługuje na szansę.

W tym samym czasie Mariusz Walter przeglądał zdjęcia wręczone mu przez jednego z jego pionków.

– Rybka się złapała – powiedział z satysfakcją. – A jeszcze nawet nie zarzuciliśmy przynęty. Doskonale. – Popatrzył na swojego pracownika. – Nie rzucaj się w oczy.

– Oczywiście – mruknął i wyszedł z biura.

Rozdział 10



– Emilka? – wychrypiął, kiedy otworzył oczy, a obok jej nie było.

Wstał szybko i pobiegł do łazienki. Tam również jej nie znalazł.

– Emila?! – krzyczał, biegnąc w popłochu po swoim mieszkaniu.

Zniknęła.

Chwycił telefon i głośno przeklął. Rozładowany. Drżącymi rękami podłączył go do zasilania i odczekał chwilę, zanim go uruchomił.

– Kurwa! – wykrzyczał, kiedy komórka się zawiesiła.

Odczytał wszystkie wiadomości, w tym jedną od niej.

Emilia, 7.25

Musiałam jechać do pracy. Nie chciałam cię budzić. Uważaj na siebie.

Wiktor, 10.07

Nigdy więcej tego nie rób!

Emilia, 10.08

Mam nie chodzić do pracy?

Wiktor, 10.08

Nie znikaj bez uprzedzenia, do cholery!

Emilia, 10.10

Nie mam teraz czasu na twoje wybuchy. Idę na kawę.

Schowała komórkę do torebki i westchnęła, wsiadając do eleganckiego audi Mikołaja Marczaka. Po dwugodzinnych namowach z jego strony zgodziła się pojechać z nim na kawę. Upierał się, że to w ramach przeprosin za jego prostackie zachowanie podczas jej pierwszej wizyty. Dom był już w trakcie remontu, poza jednym pomieszczeniem, do którego nie pozwolił nikomu wchodzić i które zamykał na klucz. Emilia nie dociekała.

– Cieszę się, że się zgodziłaś.

– Nie pozostawił mi pan wyboru. – Spojrzała na niego z lekkim wyrzutem. – Jest pan namolny jak komar w letni wieczór.

– Mów mi po imieniu. – Obdarzył ją uśmiechem. Zachowywał się, jakby przeszedł jakąś metamorfozę osobowości.

– To nieprofesjonalne.

– A ty zawsze kierujesz się wytyczonymi zasadami? – zapytał i odpalił auto.

– Przeważnie.

– Jak rodzice – mruknął.

– Zna pan moich rodziców? – Zerknęła na niego podejrzliwie.

– Jasne, pracuję z nimi – wypalił i natychmiast zrozumiał swój błąd. – W sensie kiedyś dla mnie coś projektowali i polecieli mi ciebie – dodał szybko.

– Jasne.

Resztę drogi do centrum pokonali w milczeniu. Mikołaj zaproponował niewielką kawiarnię przy

deptaku Bohaterów Monte Casino. Emilia zamówiła espresso, a jej towarzysz latte. Uśmiechnęła się pod nosem na ten widok. Przypomniało jej się, że Wiktor nazwał to najbardziej babską kawą na świecie.

– Zastanawiam się... – zaczęła – skąd u pana lekki akcent?

– Wyłapałaś go? – Spojrzał nieco zdezorientowany.

– Moi rodzice mówią podobnie, kiedy wracają z podróży. Jakby chłonęli język, w którym się porozumiewają, kiedy są w pracy.

– Moja matka jest Amerykanką – uciął i wziął łyk kawy z pianką.

Przyjęła tę odpowiedź i nie ciągnęła. Odnosiła dziwne wrażenie, że temat jej rodziny go drażni. Może ich współpraca nie przebiegała w zbyt przyjaznej atmosferze?

Przez godzinę gawędzili niezobowiązująco o projekcie, wplatając też żarty. Przez tę chwilę czuła się normalnie. Tak jakby nic złego się nie działo. Brakowało jej tej stabilizacji. Nie wiedziała niestety, że przez całe życie była ona tylko pozorna.

Wyszli z lokalu z uśmiechami na twarzach. Mikołaj otworzył przed nią drzwi i położył dłoń na jej łądźwiach. Ten niespodziewany dotyk przyprawił ją o dreszcz. Kolejny ją przeszedł, kiedy zobaczyła Wiktora stojącego tuż obok samochodu, do którego miała wsiąść. Jego oczy zrobiły się czarne jak węgiel, co wyraźnie wskazywało na to, że zaraz wpadnie w furję.

Stał wyprostowany i najpierw patrzył na nią, jakby przyciągał ją samym spojrzeniem, a ona niczym zahipnotyzowana i pozbawiona wolnej woli szła w kierunku samego piekła. Wiedział, że może zrobić z nią wszystko, jeśli tylko zechce. Była pyskata, ale niezwykle słaba. On był jej słabością i z premedytacją to wykorzystywał. Odwrócił wzrok, przerywając tę grę i zaczął nienawistnie lustrować jej towarzysza. Miał na sobie czarne, eleganckie spodnie i czarną koszulę, jakby wybierał się na jakieś ważne spotkanie biznesowe. Zrobiło jej się gorąco.

– Co tu robisz? – zapytała, zbliżając się do niego.

Mikołaj stanął za nią i wciąż trzymając dłoń na jej plecach, przyglądał się Wiktorowi z pogardą.

– Przechodziłem tędy – mruknął – i zobaczyłem cię z tym...

– Daruj sobie – rzucił zniecierpliwiony Marczak i podszedł bliżej. – Pani jest w pracy, a ty – zmierzył go od góry do dołu, z niezadowoleniem stwierdzając, że wygląda nienagannie i nie ma do czego się przyczepić – może powinienes wrócić do swojej.

– Tak się składa, że właśnie do niej zmierzam.

Co? O tej godzinie jedzie do klubu? Emilia zaczynała przeczuwać jakieś kłopoty. Po jego twarzy było widać, że wkłada ogromny wysiłek w to, żeby nie przywalić Mikołajowi. Dwóch cholernych samców alfa na jednym terenie. *To nie skończy się dobrze. Nie skończy się dobrze!*

– Wiktor, zobaczymy się wieczorem. – Dotknęła jego ramienia, ale zaraz cofnęła rękę, kiedy zmroził ją spojrzeniem.

Był zazdrosny i pomimo swoich starań nie potrafił tego ukryć.

– Do widzenia – powiedział oschle i odszedł.

– W porządku? – zapytał Marczak, widząc wyraz twarzy Emilii.

– Jasne. Jedźmy – bąknęła i wsiadła do samochodu.

Usadowił się na miejscu kierowcy i zwrócił całym ciałem w jej kierunku.

– Wiesz, kim on jest?

– Wiem.

– Wiesz, czym się zajmuje?

– Jest bramkarzem w klubie – powiedziała jak na przesłuchaniu.

– Tylko?

– Co to za pytania? – zdenerwowała się.

– Pytam z ciekawości. – Uśmiechnął się szeptem. – Po prostu wygląda dość groźnie.

– Wygląda. – Skrzyżowała ręce na piersi. – No i? – Jej zdenerwowanie zaczynało narastać.

– On ci to zrobił? – Dotknął jej policzka. Tuszowała siniec makijażem, ale Marczak go dostrzegł.

– Oszalałeś? – Odepchnęła jego dłoń. – Nie waż się mnie dotykać! – ryknęła.

– Wybacz. – Odpalił auto i zamilkł. Wyraźnie było widać, że zaciska szczękę, niewiele brakowało, a zaczęłby zgrzytać zębami.

Nie wytrzymał i zadał kolejne pytanie.

– Coś cię z nim łączy? Marnujesz się z kimś takim. Powinnaś spotykać się z kimś ze swojej ligi. – Położył dłoń na jej kolanie i lekko ścisnął.

– Zatrzymaj się!

– Słucham?

– Zatrzymaj ten pierdolony samochód!

Z lekkim zawahaniem stanął na zatoczce i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wysiadła pośpiesznie i zanim trzasnęła drzwiami, wykrzyknęła:

– Spierdalaj!

Oddaliła się i od razu wyciągnęła z torebki komórkę. Wybrała numer Wiktora.

– Jeszcze nie jest wieczór – mruknął.

– Mógłbyś po mnie przyjechać? Jestem... – Rozejrzała się. – Będę czekać koło Centrum.

– Tej galerii?

– Tak.

– Co się stało? – zaniepokoił się.

– Po prostu przyjeżdż – rzuciła i przerwała połączenie.

Zachodziła w głowę, skąd u Marczaka takie zachowanie. I przede wszystkim, dlaczego pytał o Wiktora. Często spotykała się z niestosownym zachowaniem mężczyzn wobec niej. Większość miała ją za słodką idiotkę, lecz w momencie, kiedy raczyła takich ripostą, zwykle się reflektowali.

Odkąd poznała Wiktora, stała się jednak bardziej podejrzliwa. Sama już nie wiedziała, komu mogła ufać. Coraz częściej myślała, że wpada w paranoję. Cały świat zaczynał walić jej się na głowę, a każda kolejna tajemnica, która się przed nią odkrywała, przyciskała ją bardziej do ziemi. Miała tylko nadzieję, że Wiktor niczego więcej nie ukrywa, choć z drugiej strony nic już nie mogło jej zaskoczyć. Czekwała właśnie na przestępcę, na człowieka, który był zmuszany do okropnych rzeczy, i z radością po prostu z nim odjedzie.

W jego głowie zakłębił się milion myśli. Nigdy go o nic nie prosiła i to wzbudziło w nim największy niepokój. Po kilku minutach krążył po parkingu przed galerią, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Zatrzymał się obok głównego wejścia, wysiadł, odpalił papierosa i wyjął telefon z kieszeni.

– Gdzie jesteś, kurczaczku?

– Za tobą.

Odwrócił się gwałtownie i się rozłączył. Rozpostarł ramiona, a ona się przytuliła. Lekko nią zakołysał i pocałował w czubek głowy. Niewinny obrazek dwojga zakochanych ludzi. Niestety, ich relacja nie miała nic wspólnego z niewinnością. Mogli tylko za nią tęsknić i oglądać z dala.

– Mów, co się stało?

– Możemy pojechać do domu? – Wyswobodziła się z jego uścisku i wsiadła na miejsce pasażera.

Na jej twarzy malował się strach pomieszany z wściekłością. Wyglądała, jakby miała za moment wybuchnąć płaczem.

Zmieniała się. Robiła się miękka i miał świadomość, co osłabiało ją najbardziej. Dokończył papierosa, wyrzucił niedopałek na środek parkingu i dołączył do niej. Zanim odpalił silnik, spojrzął na nią i kolejny raz zapytał:

– Co się dzieje?

– Ten typ...

– Zrobił ci coś?!

– Co? Nie! Miał jakieś dziwne odruchy, ale chodzi o to, że zadawał mi dużo pytań... O ciebie. –

Opuściła głowę.

– Jedziemy po twój samochód. Domyślam się, że stoi gdzieś na jego terenie. – Uniósł pytająco brew.

– Pod jego domem.

– Co robiłaś u niego w domu?

– Pracowałam.

– W domu, do cholery?!

– Wiktor! Opamiętaj się! Jestem architektem! Nie projektuję tylko spelun Waltera! – krzyknęła. –

Jedź!

– Nie będziesz pracować dla żadnego faceta, tym bardziej w miejscu, gdzie jesteś łatwym celem.

– Czy ty siebie słyszysz?!

– Tak, słyszę doskonale – odparł zniżonym głosem.
– Nie jestem twoją własnością. W klubie też byłam łatwym celem? Tam kręciłeś się przede wszystkim ty! I co? – Spojrzała ze złością.
– Cel został osiągnięty. – Wyszczrzył zęby.
Rozbawił ją tym stwierdzeniem. Roześmiała się dźwięcznie i uderzyła go w ramię. Znow poczuła beztroskę. Jakby byli parą zakochanych nastolatków.
– Jedź, durniu.
– Lubię, kiedy odzywasz się do mnie tak pieśczośliwie – burknął i odjechał.
Stał przed domem, który mu wskazała, odpiął pas i wysiadł. Obszedł auto i otworzył jej drzwi. Emilia patrzyła na niego zdezorientowana.
– Co ty robisz?
– Siadaj za kierownicę. – Podał jej kluczyk od swojego auta. – Ja pójdę po twój. – Wyciągnął dłoń, żeby podała mu pilot od samochodu.
– Nie sądzisz, że za bardzo kombinujesz? – zapytała, przesiadając się zgodnie z jego poleceniem.
– Kombinacje to moje drugie imię. Poza tym muszę coś sprawdzić. – Rozglądał się nerwowo. – Jedź do mnie.
– Zaczekam, aż ty ruszysz.
– Nie musisz, dogonię cię.
– Wiem, co planujesz. Nie ma go w domu, więc przestań się wygłupiać. – Przewróciła oczami. Nie potrzebowała kolejnej awantury ani obitych twarzy. Miała dość dramatów.
Zostawił ją i obszedł jej alfę.
Pochylił się i dotykał podwozia. Obserwowała jego zachowanie i zastanawiała się, czy czasem on nie wpada w większy obłęd niż ona. Nacisnął przycisk na pilocie, który mu wręczyła, i kiedy światła kilkakrotnie zamrugały, obszedł samochód jeszcze raz, po czym wsiadł i ruszył. Pojechała za nim.
Z okna obserwował ich Marczak. Wiedział, że przyjadą, dlatego zaparkował kilka ulic dalej. Źle zaczął i miał świadomość, że za to oberwie. Gdyby tylko ktoś go uprzedził, że jest tak atrakcyjna... I taka trudna w obsłudze.

– Co sprawdzałeś? – zapytała, gdy wychodzili z windy.
– Nie zaprzataj sobie tym głowy. – Otworzył drzwi i wpuścił ją do środka.
W mieszkaniu panował idealny porządek. Emilia nie mogła wyjść z podziwu, że Wiktor tak dbał o ład. Jej były chłopak robił niemiłosierny bałagan wszędzie, gdzie tylko się pojawił. Dotknęła swojego spuchniętego policzka na wspomnienie o Arku. Był draniem, ale nie mogła uwierzyć w to, że ją uderzył.
– Boli cię? – zapytał Wiktor, wyrywając ją z zamyślenia.
– Nie, tylko...
Zaszedł ją od tyłu, objął ciasno w pasie i pocałował w odkrytą szyję. Jego dłonie zaczęły błądzić po jej ciele. Sięgnął do nagiego uda i uniósł jej sukienkę tak, że odkrył bieliznę.
– Kiedy cię dzisiaj zobaczyłem... – zaczął, obsypując ją drobnymi pocałunkami. – Myślałem, że oszaleję.
– Co ty robisz? – wyszeptała.
– A gdy ujrzałem, w co jesteś ubrana i że ten idiota cię dotyka... Miałem ochotę go zabić.
Przycisnął swoje biodra do jej pleców, żeby poczuła, jak na niego działa. Masował jej brzuch i dotarł do piersi przykrytych cienkim, koronkowym biustonoszem. Ścisnął je i głaskał.
– Wiktor, opanuj się – westchnęła.
– Nie. Musiałem nad sobą panować od pierwszej chwili, kiedy się pojawiłaś. Teraz nie mam zamiaru.
– Odwrócił ją do siebie i złożył pocałunek na jej ustach. – Muszę cię mieć – wychrypiał i zaprowadził ją do salonu.

Usiadł na kanapie, a Emilia usadowiła się na nim okrakiem. Pochyliła się i zaczęła całować jego twarz – wciąż sine policzki, potem skronie, linię szczęki, na której miał drapiący zarost, i zatrzymała się na ustach. Miękkich i spragnionych. Teraz to ona miała władzę nad nim. Poruszyła biodrami, a Wiktor westchnął głośno. Zaczął masować ją przez cienki materiał, nie przerywając pocałunków, którym nadawała

rytm. Zdjął jej sukienkę przez głowę i odpiął stanik. Jęknął na widok jej pełnych piersi. Wziął je do rąk i patrząc jej w oczy, ugniatał, drażniąc co jakiś czas sutki. Wziął jeden do ust i lekko ugryzł. Wygięła się do tyłu pod wpływem przyjemnego bólu. Pożądanie zalewało ich jak lawa, obezwładniając, mamiąc, pozbawiając rozumu. Nie mogli i nie chcieli się przeciwstawiać, musieli należeć do siebie. Musieli wzajemnie się posiadać.

Dłonią zaczęła masować jego nabrzmiałego członka przez materiał eleganckich spodni. Odchylił się i dawał się drażnić. Zgadzał się na wszystko, co z nim robiła. Pozwalał jej na zawładnięcie jego ciałem i sercem.

Zsunęła się z jego kolan, zwinnie odpięła pasek, guzik i rozporek.

– Zdejmij – nakazała.

Posłusznie zsunął spodnie i bokserki. Mruknęła z aprobatą, popchnęła go, żeby wygodnie usiadł, i ukłękła pomiędzy jego nogami. Przesunęła palcem od czubka w dół i się uśmiechnęła. Powtórzyła tę czynność językiem, ale w odwrotnej kolejności – od nasady do główki. Zaczęła drażnić go i zlizywać pierwsze soki, po czym wzięła do ust i lekko posąła. Wiktor jęknął i wypchnął biodra do przodu. Poruszała głową w górę i w dół, wystawiając czasem zęby.

– O, tak... – wymruczał, kiedy wzięła go głęboko.

Zawinał jej włosy wokół swojej dłoni i przycisnął tak, żeby zapełnić jej gardło. Myślał, że zacznie się krztusić, lecz nic takiego nie miało miejsca. Była bardziej doświadczona, niż mu się początkowo wydawało.

Jej ruchy sprawiały, że balansował na krawędzi i czuł, że jeśli tego nie przerwie, to eksploduje w jej ustach. Odchylił głowę.

– Zaraz nie wytrzymam – warknął.

Bardzo powoli zaczęła się podnosić i uwalniać go ze swoich ust. Patrzyła na niego z satysfakcją, jednocześnie zmysłowo oblizując nabrzmiałe wargi. Chciał się podnieść i wziąć ją natychmiast, lecz ona go powstrzymała.

– Dziś, to ty oddaj się mnie – szepnęła wprost w jego usta i go pocałowała.

Zdjęła koronkowe majtki i znów usiadła na nim, tym razem nabijając się na jego penisa z całą siłą. Była miękka i mokra, całkowicie rozluźniona i odprężona. Przygotowana na niego. Dopasowana.

– Co ty ze mną robisz? – wychrypiał, kiedy zaczęła rytmicznie i nęcąco go ujeżdżać.

Nie odpowiedziała. Przymknęła oczy i oddawała się przyjemności. Ogień, który w niej wezbrał, trawił całe jej ciało i kumulował się w dole brzucha. Wiktor przycisnął głowę do jej piersi i chwycił mocno za pośladki, żeby narzucić szybszy rytm. Wypychał biodra w górę, a ona ochoczo przyjmowała jego pchnięcia. Przygryzła dolną wargę.

– O Boże! – krzyknęła zachrypniętym głosem. – Boże!

Jej wnętrze wypełniło się po brzegi nasieniem, a wkrótce potem jęknęła jeszcze głośniejszym głosem, dołączając do drżącego z ekstazy Wiktora. Ułożyła głowę na jego ramieniu i ciężko oddychała, wciąż odczuwając przeszywające jej ciało wibracje. Gładził jej nagie plecy, a jego gorący oddech owiewał jej obojczyk. Nie potrzebowali słów. Należeli do siebie. Fizycznie na pewno.

Rankiem rozeszli się każde w swoją stronę. Wiktor nawet nie wspomniał, gdzie i po co jedzie. Niewiedza była dla niej jednocześnie zbawieniem i przekleństwem.

Telefon się palił od nieodebranych połączeń Mikołaja. Z każdą chwilą była coraz bardziej pewna, że ten człowiek jest co najmniej nieźrównoważony.

Ada wciąż milczała i zaczynała ją to niepokoić. Nie odpowiadała na wiadomości, nie odbierała telefonów. Za to jej konta w mediach społecznościowych pękały w szwach od nowych zdjęć z jakimś przystojniakiem. Wymieniła ją na faceta? Właściwie sama nie postąpiła inaczej. Odkąd w jej życiu wtargnął Wiktor, nie poświęcała czasu przyjacielce. Nic dziwnego, że ona teraz się odpłacała. Emilia postanowiła poczekać na jej powrót.

Nieuchronnie zbliżał się wrzesień, a to oznaczało, że Sopot zwolni, turyści wrócą do domów, a nocne życie stanie się spokojniejsze. Wolałyby wrócić na uczelnię, niż siedzieć i czekać na jakieś zlecenie. Bo do Marcza nie miała zamiaru wracać. A może znaleźć pracę na etacie? Dałoby jej to poczucie stabilizacji. Co prawda tylko pozornie, ale potrzebowała tej iluzji, żeby nie zwariować.

Miałyby obowiązki, codzienne wstawanie i sensowne zajęcia.

Weszła do domu, rzuciła torebkę na ladę i poczłapała do wielkiego aneksu, w którym Marta

uzupełniała lodówkę.

– Był tu jakiś mężczyzna. Pytał o ciebie – zagadnęła.

– Przedstawił się?

– Marczak.

– A to dupek! – wykrzyknęła.

Gospoia spojrzała na nią ostrzegawczo.

– Wyrażaj się.

– Mam dwadzieścia pięć lat, na litość boską!

– A pchasz się w problemy, jakbyś była czterolatką próbującą pogłaskać misia w zoo. Tylko zapominasz, że to nie jest pluszak, a drapieżnik.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się.

– Kocham Wiktora, ale nadal podtrzymuję swoje zdanie, że powinnaś trzymać się z daleka – odparła, wkładając kolejne produkty do lodówki. – Kim jest ten facet, który tu był?

– Popieprzonym zleceniodawcą, którego za bardzo interesowały moje nogi – odpowiedziała nieco kąśliwie. – A jeśli chodzi o Wiktora...

– Nie kończ – przerwała jej. – Wiem, że mnie nie posłuchasz.

– Właśnie.

Marta nie skomentowała. Jej twarz przybrała kamienny wyraz. Kim była, żeby walczyć z uczuciami tych dwojga? Na drodze miłości nie powinno się stawać. Tylko co, jeśli ta miłość może ich zniszczyć? A nawet zabić?

Emilia głośno westchnęła i poszła na górę. Wzięła szybki prysznic i zastanawiała się, co ma ze sobą zrobić. Co ma zrobić ze swoim popieprzonym życiem... Włączyła laptop i usadowiła się z nim na łóżku. Musiała znaleźć jakieś zajęcie, poszukać zleceń, zająć się przykładowymi projektami i wizualizacjami. Włączyła przeglądarkę, a tam zasypały ją dziesiątki krzyczących nagłówków informacyjnych. Skandale, romanse, łapówki, sukcesy, porażki. Na tym opierał się świat. Jeden tytuł przykuł jednak jej uwagę, ponieważ był wściekle czerwony, a na zdjęciu tuż pod nim widniało kilkunastu mężczyzn, zamaskowanych i uzbrojonych po same zęby. Wśród nich była kobieta.

Sukces polskiego oddziału DEA, warszawska mafia narkotykowa ujęta

Parsknęła.

– Przyjedźcie tutaj i przymknijcie Waltera – powiedziała.

Dotarło jednak do niej, że wraz z nim zamknęliby również Wiktora. Przecież taka organizacja jak DEA nie słuchałaby tłumaczeń, że tatuś go zmusił. Przycisnęliby go do ziemi, skuli, a ona odwiedzałaby go w więzieniu. Jej wyobraźnia zaczynała szaleć, a obawy o przyszłość tłamsić. Zaczynało do niej docierać, że to nie jest bajka, w której on jest księciem, a ona jego księżniczką. Ona była jak owca próbująca zaprzyjaźnić się z wilkami. Nie czytała dalszych wiadomości.

Włączyła program projektowy i skupiła się na pracy, żeby pozbyć się natrętnych myśli rządzących sobie w jej głowie rodeo.

Po kilku godzinach spędzonych przed komputerem zasnęła, a na ekranie widniała wizualizacja mieszkania Wiktora. Miała plan. Nareszcie miała plan na to, czym ma się zająć.

Rozdział 11



Poczuła na policzku coś drapiącego. Otworzyła oczy, ale w ciemności nie była w stanie dostrzec niczego poza sylwetką mężczyzny pochylającego się nad nią.

– Cześć, kurczaczku – szepnął.

– Jak się tu dostałeś? – zapytała zdezorientowana i szybko się uniosła do siedzącej pozycji.

– Ciotka mnie wpuściła – zamruczał i usiadł na brzegu łóżka.

– Hipokrytka.

Najpierw mówiła jej, żeby trzymała się od niego z daleka, a po kilku godzinach sama wpuściła go do domu. Nie, żeby Emilia miała coś przeciwko. Cieszyła ją jego wizyta, ale sprzeczność sygnałów ze wszystkich stron zaczynała ją przytłaczać. To trochę tak, jak mówi się dzieciom, że nie powinny jeść słodyczy, po czym wręcza się im czekoladę.

– Co?

– Nic. – Wyciągnęła dłoń, żeby włączyć lampkę nocną. Zegar wskazywał dwudziestą, a na zewnątrz było już całkowicie ciemno. – Jest burza?

– Sztorm. – Oplótł ją ramionami, przyciągnął i przycisnął swoje usta do jej czoła. – Tęskniłem.

– Widzę. – Obdarzyła go uśmiechem. – Gdzie byłeś cały dzień?

– Miałem... pewne sprawy.

– Okej, nie wnikiem. – Uniosła ręce. Wiedziała, że nie powinna znać szczegółów jego pracy. Jeśli w ogóle można było to tak nazwać.

– Robisz plany mojego mieszkania? Chcesz zainstalować kamery, żeby mnie szpiegować? – Wyszczrzył się i wskazał na jej laptop.

– Nie! Wpadłam na pewien pomysł. Robiłam wizualizację do pracy.

– Żartuję. – Wstał. – Chodź, zabieram cię na kolację.

Popatrzyła na niego dziwnie, jakby nie rozumiała, co do niej mówi.

– Zabierasz mnie? Gdzie? Dlaczego?

– Zawsze zadajesz tyle pytań, kiedy mężczyzna zaprasza cię na randkę?

Sprawił wrażenie zmieszanego. Zdecydowanie nie było to w jego stylu. Dotąd nie umawiał się na randki, nigdy żadnej kobiety nigdzie nie zaprosił, nie spędzał z żadną więcej czasu niż było to konieczne, żeby zaspokoić swoje potrzeby. Jego jedynymi kontaktami z kobietami były ewentualnie układy, na które nie brakowało chętnych.

– Ty? Zapraszasz mnie na randkę? – Otworzyła szeroko oczy i uśmiechnęła się, ukazując rząd białych zębów. Twardziel bez uczuć postanowił się obnażyć.

– Zadaj jeszcze jedno pytanie, to cię tu zostawię i pójdę z kimś innym.

Zgromił ją spojrzeniem i uniosł brew, po czym na jego twarz wypełził złośliwy uśmiech. Dał jej tym do zrozumienia, że gdyby chciał, to miałby chętnych na pęczki. Znów sobie pogrywał.

– W takim razie idź! Nie jestem głodna. – Skrzyżowała ramiona i zrobiła kpiącą minę.

Prowadzili walkę. Żadne z nich nie chciało pokazać słabości. Za żadne skarby nie chcieli przyznać się do tego, że im zależy. Już miał chwycić za klamkę, kiedy ktoś zapukał.

– Wejdz, Marta.

– Przyszłam tylko uprzedzić – zrobiła pauzę, żeby złapać oddech – że twoi rodzice będą w domu za

pół godziny.

– Szlag! – rzucił Wiktor.

– Mieli nie wracać do zimy – jęknęła Emilia.

– Wiktor, myślę, że powinienes już iść – powiedziała gosposia i rozłożyła ręce.

Doskonale o tym wiedział. Nie mogli go zobaczyć. Choć tak naprawdę oni sami podsunęli mu Emilię pod nos, na pewno nie mieli w planie ściągać go do własnego domu.

– Spadamy! – Zerwała się z łóżka, wyciągnęła z szafy spodnie i bluzę w jasnym kolorze, włożyła buty sportowe i pociągnęła Wiktora za rękę. – Chodź!

Nie oponował. Kiwnął tylko ręką ciotce na pożegnanie i podążył za spanikowaną Emilią. Trochę nie rozumiał jej zachowania, bo przecież to była jej rodzina. Dlaczego nie chciała ich spotkać? Oczywiście, że on powinien zniknąć, ale dlaczego ona tak bardzo chciała przed nimi uciec? Coś tu było zdecydowanie nie tak.

Wsiadli do jego auta i odjechali. Przyglądał się jej z boku. Była zdenerwowana.

– Nie żyjesz z nimi dobrze?

– Z kim?

– Z rodzicami.

– Nie znam ich nawet. Przez większość mojego życia zajmowała się mną Marta. – Spojrzała na niego spod długich rzęs. – To znaczy... twoja ciotka – parsknęła. – Jakie to wszystko popieprzone!

– Dlaczego uciekasz?

– Nie uciekam. Z dwojga złego wolę spędzić czas z tobą niż z nimi.

– No dziękuję, łaskawa pani – mruknął. – Z dwojga złego – dodał już pod nosem.

Włączył muzykę, żeby uniknąć niezręcznych rozmów.

Zaszła w niej zmiana. Otoczyła się skorupą i znów przybrała maskę zimnej i obojętnej. Musieli być dla niej naprawdę złymi rodzicami, skoro wzbudzali takie reakcje. Wydawałoby się, że niczego jej nie brakowało, a w rzeczywistości była bardzo nieszczęśliwa. Być może nawet bardziej niż on.

Z głośników wydobył się dźwięk dobrze mu znanego kawałka. „Dobrze” to może zbyt wiele powiedziane, ale zapamiętał go, bo słyszał słowa tego utworu, kiedy rano obudził się u Emilii w domu, tuż po tym jak uprawiał z nią seks. Zaczął nucić pod nosem. Twardziel i cham przebąkiwał słowa piosenki o miłości.

Przejdziemy razem każdy trud

Skrzeple aorty ziemskich dróg

Przetrwamy sztorm

Zburzymy mur

Bo nie umiemy bez siebie żyć

Nie umiemy bez siebie żyć

Nie, nie, nie umiemy bez siebie żyć²

Patrzyła na niego ukradkiem i uśmiechała się. Całkowicie się wyłączył i nie zwracał uwagi na to, że ona jest obok i go słyszy. Kiedy skończył, zapytała:

– Dokąd jedziemy?

– Zobaczysz. Zaraz będziemy.

Przejeżdżali tuż obok Portu Gdańskiego. Pomimo późnej godziny wiele dźwigów wciąż pracowało, a charakterystyczny hałas uderzających o siebie metalowych kontenerów przyprawiał ją o nieprzyjemne uczucie. Dziwiło ją, że pomimo sztormu w porcie tak naprawdę tętniło życie.

– Chcesz mnie wpakować na jakiś statek i sprzedać do Arabii? – zażartowała.

– Ty i te twoje seriale kryminalne. – Przewrócił oczami. – Ile razy mam ci mówić, że nie zrobię ci krzywdy?

– No, ja nie wiem, czy powinnam ci ufać. To raczej nie jest miejsce, jak ty to nazwałeś, na randkę.

– Ty to tak nazwałeś – odgryzł się.

Miała rację.

Nie powinna była mu ufać.

On sam sobie nie ufał.

Zatrzymali się nieopodal przystani jachtowej, naprzeciw której rozpościerały się wzdłuż ulicy stare kamienice. W jednej z nich mieściła się niewielka knajpka.

- Musieliśmy jechać tak daleko? – zaczęła marudzić.
- Nie pożałujesz. – Uśmiechnął się i poruszał zabawnie brwiami.

Emilia była zdumiona tym, że ten facet potrafił zachowywać się w tak beztroski sposób. Nie pasowało to do jego wizerunku, ale bardzo jej się podobało. Lubiła tę wersję Wiktora. Wyciągnął do niej dłoń i wprowadził do środka.

– Wiktorku! Jak miło cię widzieć! – W drzwiach przywitała ich krępa kobieta z niewiarygodnie przyjaznym wyrazem twarzy.

– Dobry wieczór, pani Zosiu.

– Widzę, że przyprowadziłeś dziewczynę. – Spojrzała na niego z aprobatą. – Chodźże dziecko, niech cię uściskam. – Wzięła Emilię w swoje pulchne ramiona. – Nareszcie wzięłeś się za siebie – zwróciła się do Wiktora. – Jaka ona jest śliczna! Ty dbaj o nią!

– Dobry wieczór. – Emilia uśmiechnęła się szczerze. Chyba jeszcze nikt jej nie witał tak serdecznie jak ta nieznajoma kobieta.

– Siadajcie, gołąbeczki. Zaraz przygotuję coś pysznego – zaszczębiotała i zniknęła za wąskimi drzwiami.

Wnętrze było bardzo klimatyczne. Ściany do połowy pokryte ciemnym drewnem, doskonale komponowały się ze starą cegłą. Z całego sufitu zwisały drobne lampki, dając wrażenie, jakby nad ich głowami wisiały gwiazdy. Pikowane, welurowe fotele, w kolorze butelkowej zieleni, zdawały się wołać, aby w nich wygodnie usiąść. Zajęli miejsce tuż przy ogromnym oknie. Mieli stamtąd widok na długą promenadę, rozciągającą się wzdłuż przystani jachtowej.

– Tu jest pięknie – wyszeptała.

– Poczekaj na jedzenie. Nie będziesz chciała stąd wyjść.

– Kim jest ta pani? – zapytała.

– Przyjaciółką mojej mamy. Mieszkała w bloku obok naszego.

– Opowiedz mi. – Oparła brodę na dłoniach i patrzyła na niego z błyszczącymi oczami.

Sprawił wrażenie odmienionego. Był zrelaksowany i naturalny. Nie zaciskał szczęki ani pięści. Jego wzrok w końcu nie rozbiegał się na różne strony, jakby oczekiwał ataku. Nareszcie był w pełni rozluźniony, a wszystkie problemy zostawił za drzwiami.

– Moja matka nie żyje od pięciu lat – zaczął. – Byłem świeżo po studiach i nie wiedziałem, co mam zrobić z własnym życiem. Wtedy dowiedziałem się... Sama wiesz o czym – dodał.

– I od tamtej pory tkwisz w tym bagnie.

– A ty? – postanowił odwieść ją od dalszych pytań.

– Nie wiem, co miałabym powiedzieć. Wszystko już wiesz. Projektuję wnętrza, rodziców widzę kilka razy w roku i wychowała mnie Marta – powiedziała na jednym oddechu.

– Nieźle jej wyszło – mruknął.

– Proszę bardzo. – Pani Zofia postawiła przed nimi talerze z pieczoną rybą, grillowanymi warzywami i dressingiem. – Smacznego, gołąbeczki.

– Dziękujemy – Emilia uśmiechnęła się do kobiety – pachnie wybornie.

– Och, bo się zawstydzę. Jedz, bo jesteś taka szczuplutka. Ten wielki drab nie musi, dobrze wygląda.

– Puściła jej oko i zwróciła się do Wiktora. – Jak czuje się mały Junior? – zapytała z troską.

– Junior? – Emilia odłożyła widelec i popatrzyła na Wiktora.

– Mój... mój kot – powiedział zmieszany i rzucił błagalne spojrzenie w kierunku Zofii.

– Przecież ty nie masz kota! – Wybuchnęła śmiechem.

– Ale... ale miałem. Zachorował kilka tygodni temu. – Próbował wybrnąć.

– Rozumiem – rzuciła pani Zofia, przyglądziła fartuch i odeszła od stolika. Wiedziała, że ta drobna dziewczyna nie ma pojęcia o tym, co się dzieje w życiu Wiktora.

– Kot? – parsknęła. – Nie potrafię sobie wyobrazić ciebie z kotem na kolanach. – Zaśmiała się, ale zaczynała mieć wątpliwości co do szczerości jego słów.

– Przecież jestem tak samo łagodny jak te puchate zwierzaki.

– Tylko pazury masz zbyt ostre – rzuciła i zabrała się do jedzenia.

Na zewnątrz zaczął padać rzęsisty deszcz, a dźwięk uderzających o szybę kropli działał kojąco. Jak relaksująca muzyka, która ma wprawić parę kochanków w błogi nastrój.

Jedli w milczeniu, od czasu do czasu spoglądając sobie w oczy. Wspólny posiłek, niby nic wielkiego, lecz nadawało to ich nienazwanej relacji stabilizację i spokój. Jakby ta mała, niepozorna knajpka miała moc oczyszczania i eliminowania całego zła świata, czyhającego tuż za rogiem.

– Nie chcę wracać do domu – powiedziała, kiedy znaleźli się już w aucie.

– Rodzice będą się martwić – stwierdził, jakby była nastolatką, którą musi odstawić przed północą.

– Nie będą. Chcę jechać do ciebie. – Musnęła jego policzek i brodę. Wiedziała, że to lubi.

– Zrób to jeszcze raz – zamruczał.

– Wiedziałam, że to powiesz. – Wyszczrzyła się przebiegle i zbliżyła do niego swoją twarz. Pocałowała skroń i jeszcze trochę siną kość policzkową. Przesunęła dłonią po jego udzie i zatrzymała tuż obok sporego uwypuklenia w kroku. – Jedź – wyszeptała.

Droga z portu na sopockie Brodwinio, dłużyła się niemiłosiernie, a szalejąca ulewa tylko przysparzała problemów. Jezdnia stała się zdradziecko śliska, a widoczność spadła poniżej zera. Takiego załamania pogody Sopot dawno nie widział. Jechali w żółtym tempie, oboje spięci do granic możliwości. Drogi były puste, a oni jedni przedzierali się przez ściany deszczu, walcząc z żywiołem niczym z demonem oplatającym ich swoimi oślizgłymi mackami. Odległość około dwudziestu kilometrów pokonali w dwie godziny. Byli wyczerpani i zziębnięci pomimo działającego w aucie ogrzewania. Wbiegli do ciemnej klatki schodowej i wjechali na górę. Całe podniecenie minęło przez trudne warunki, w jakich wracali, i zastąpiło je zmęczenie.

– Chodź, kurczaczku. – Zdjął z niej przemoczoną bluzę i owinął ręcznikiem. – Bo się przeziębisz.

– Dobra, co zrobiłeś z Wiktoorem? – Popatrzyła mu wprost w ciemne tęczałki.

– Nie wiem, o czym mówisz – bąknął, jednocześnie przebierając się w suche ubrania.

– Zwykle jesteś chamski, a z troską ci nie pod drodze.

Usiadła na już dobrze jej znanej kanapie i znów owinęła się jego kołdrą.

– Racja, ale ludzie się zmieniają. Ty też nie należysz do łagodnych, a ostatnio przestałaś się rzucać, jak postrzelony kurczak. Jakoś mnie to nie zmartwiło, a ty się zastanawiasz, dlaczego jestem dla ciebie... dobry?

– Tak, właśnie nad tym się zastanawiam.

– Idź spać, bo zaczynasz bredzić. Może już masz gorączkę? – rzucił i wyszedł z pokoju.

– Jednak się nie zmieniają. – Kąciki jej ust nieznacznie się uniosły. Położyła się zwinięta w kłębek i czekała, aż Wiktor wróci i położy się obok.

Wszedł do pokoju i zastał ją śpiącą. Wsunął się obok, zagarnął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Podobała mu się taka codzienność. Normalność, której dotychczas zaznawał tak niewiele. Której nie doświadczał tak naprawdę w ogóle, a ona, niezwykła kobieta, wprowadzała w jego życie jednocześnie chaos i harmonię. Wiedział, że podejmuje ryzyko, ale nie mógł wymagać od niej, żeby również je podjęła. Ta krucha, drobna dziewczyna nie miała pojęcia, że stąpa po ruchomych piaskach, które w każdej chwili mogą ją zabić.

2 *Nie mamy nic*, Baranovski.

Rozdział 12



Kolejnego dnia, po zjedzeniu śniadania w towarzystwie Wiktora i powrocie do domu, siedziała w biurze rodziców i słuchała ich wykładu.

– Czy ty słyszysz, jak to absurdalnie brzmi? Chcesz projektować mieszkania plebsu?! – grzmiąca matka. – Może jeszcze charytatywnie? Takich ludzi nie stać na architekta! Nie na takiego na naszym poziomie!

– Będą to mniejsze zlecenia, ale regularne. Przecież o to chodzi, żeby mieć stałe dochody, a nie raz na pół roku! Nie będę pracować dla takich ludzi jak Walter czy Marczak! Wszędzie tam, gdzie mnie wysyłacie, klienci okazują się nienormalni!

– Nie masz się skupiać na ich zrównoważeniu psychicznym, ale na tym, jak zaprojektować wnętrze – wtrącił ojciec.

Z matką rzucali sobie jakieś porozumiewawcze spojrzenia.

Kolejny raz chcieli kierować jej życiem.

– Koniec dyskusji. Skończysz zlecenie dla Mikołaja.

– Dlaczego wy tego nie zrobicie, skoro wróciliście wcześniej? – zapytała złośliwie.

– Mamy ważniejsze sprawy niż twoje dziecinne kaprysy.

– Nie jestem już dzieckiem, do kurwy nędzy! Nie będziecie mi mówić, co mam robić!

W tej chwili matka zrobiła coś, czego żadna z obecnych tam osób się nie spodziewała. Uderzyła Emilię w twarz z takim impetem, że echo rozniosło się po całym pomieszczeniu. Ta zerwała się z krzesła, na którym siedziała, i rozcierając zaogniony policzek, wybiegła z biura. Nie uroniła nawet jednej łzy, za to wypełniła ją nienawiść. Przez całe życie tłumiała żal do rodziców, ale w tej chwili pozwoliła, żeby nią zawładnął. Wbiegła do swojej sypialni i zaczęła pakować ubrania oraz inne drobiazgi. Miała dorosnąć? Bardzo proszę. Pokaże im, że sama potrafi o siebie zadbać.

Nie próbowali jej zatrzymać, nie zwrócili tak naprawdę uwagi na to, że odjeżdża, ponieważ zamknęli się w biurze i żywo o czymś dyskutowali. Marta tylko powiedziała jej w drzwiach, że ma być ostrożna.

Pojechała do Wiktora, ale go nie zastała. Dotarło do niej, że nie wie, czym zajmuje się w ciągu dnia. W nocy najczęściej był z nią. W weekendy – stał w klubie. Za dnia? Znikał, nie odbierał telefonu, nie odpowiadał na wiadomości. Zjawiał się później jak duch – smutny, nieobecny, a jednocześnie w dziwny sposób orzeźwiony.

Zastanawiała się, co ma zrobić, gdzie ma się udać. Ada ją olała i postanowiła przedłużyć swoje wakacje z przystojniakiem ze zdjęć, a Wiktora nie było. Czuła się jak bezpański pies bez swojego człowieka. Nie miała dokąd pójść. Poczucie, że nie jest się nikomu potrzebnym, było chyba najgorszym, co mogło spotkać człowieka.

Wsiadła na powrót do auta, zaczęła głośno krzyczeć i uderzać z wściekłością w kierownicę.

Niebo wciąż było zasnuwane chmurami, zwiastowały kolejną ulewę, jakby pogoda wyraźnie dawała jej do zrozumienia, że nie będzie dobrze. Ruszyła w nieznanym kierunku, zwyczajnie przed siebie, krążyła po ponurym mieście, z którego wyjeżdżali turyści, aż w końcu dojechała do centrum.

Weszła do pierwszej lepszej kawiarni, usiadła przy oknie i obserwowała ludzi uciekających przed zbliżającym się deszczem. Złożyła zamówienie, tym razem na latte. W dziwny sposób ta kawa zawsze

kojarzyła jej się z Wiktorem. Po czerwonym policzku spłynęła jej jedna, niesforna łza, a za nią kolejna... I kolejna...

– Potrzebuje pani pomocy?

Uniosła powoli oczy na mężczyznę pochylającego się nad nią. Wpatrywał się w jej twarz zatroskanymi, błękitnymi oczami.

Jego opaloną buzię przyozdabiał lekki, wypielęgnowany zarost. Ramiona, właściwie całe ręce, pokryte były tatuażami, łącznie z wierzchami dłoni. Bardzo gryzł się ten widok z elegancką, nieskazitelnie białą koszulą, której rękawy niedbale podwinął. Natychmiast włączył jej się tryb niedostępnej, choć facet robił na niej wrażenie.

– A wyglądam, jakbym potrzebowała? – burknęła pogardliwe.

– Cóż... tak właśnie wyglądasz. – Usiadł naprzeciwko niej.

– Nie zapraszałam cię do mojego stolika.

– Nie potrzebuję zaproszenia. Siadam tam, gdzie chcę, i biorę to, czego chcę. – Uśmiechnął się z satysfakcją.

– Bardzo tani podryw.

– Ależ ja cię nie podrywam. Zapewne spotkałaś się tu z jakimś gościem, którego poznałaś na tinderze, zakochałaś się bez pamięci, a on okazał się oszustem i nie jest tak przystojny jak na zdjęciach – wyrecytował złośliwie.

– Jesteś zdrowo popieprzony. Nie umawiam się przez Internet.

– A szkoda, bo już chciałem cię szukać w sieci.

– Czyli jednak tania śpiewka. – Przewróciła oczami. – Żegnam. – Wstała energicznie i ruszyła do wyjścia.

Mężczyzna jej nie powstrzymał, ale uśmiechał się z satysfakcją.

Na zewnątrz rozszalała się ulewa, ale nie powstrzymało jej to przed ucieczką od tego dziwnego typu. Było w nim coś przyciągającego i znajomego, a jednocześnie niepokojącego. Wyciągnęła telefon z torebki i kolejny raz próbowała skontaktować się z Wiktorem. Bezskutecznie.

Wpatrywał się w białe kartki zapisane drobnym drukiem. Miał wrażenie, że zdania są w innym języku, lecz dwa z nich były dla niego zrozumiałe. ***Rozległe guzy w jamie brzusznej, mózgu, z ogniskami na kręgach C1, C2, C6, T4, T5, T12. Wyczerpano metody leczenia.***

Z oczu trysnęły mu łzy, a z piersi wydarł się niekontrolowany szloch. Przecież to nie był jeszcze czas na śmierć. Nigdy nie jest na to odpowiedni czas. Cała nadzieja wyparowała i choć wiedział, że nigdy się z tym nie pogodzi, zwyczajnie się poddał.

Telefon w jego kieszeni ponownie zaczął wibrować. Przez cały pieprzony dzień nawet na niego nie spojrział, nie interesowało go, kto dzwoni i czego chce. Nic już nie miało znaczenia.

Wyjął komórkę i nie spojrzawszy na wyświetlacz, odebrał połączenie.

– Czego, kurwa?! – ryknął do słuchawki.

– Wi... Wiktor – zająknęła się zbita z tropu jego wrogim tonem.

– Nie mam czasu. – Rozłączył się i rzucił telefon na miejsce pasażera.

Ruszył spod Wojewódzkiego Centrum Onkologii w Gdańsku i wyłączył uczucia. Miał niewiarygodną zdolność niedopuszczania swojego serca do głosu, jakby był w stanie nim kierować i rozkazywać. Udawanie zimnego i bezdusznego opanował do perfekcji.

Mknął w deszczu, jakby chciał skrócić swoje cierpienie i zginąć podczas wypadku. Nie zwracał uwagi na innych kierowców, na znaki czy śliską nawierzchnię. Życie się dla niego kończyło.

Wybrała hotel Molo w centrum Sopotu. Tak naprawdę było jej wszystko jedno, gdzie będzie spać. Byle jak najdalej od tych apodyktycznych tyranów, zwanych rodzicami. Nigdy nie byli jakoś specjalnie zżyci. Nie byli obecni w jej życiu, a kiedy zjawiali się na moment, zachowywali się jakby byli jej właścicielami, a nie rodziną. Raz podczas kłótni matka wykrzyczała jej w twarz, że jest tylko skutkiem ubocznym i to, że pojawiła się na świecie, skomplikowało jej karierę. Takie słowa zostają z człowiekiem na

zawsze.

Po zameldowaniu się poszła do pokoju, który opłaciła na dwa tygodnie z góry. Recepcjonistka patrzyła na nią dziwnie, bo sezon urlopowy się kończył, ale nie miało to dla niej znaczenia. Musiała przecież gdzieś mieszkać, a jej początkowy pomysł, żeby zatrzymać się u Wiktora, był najzwyczajniej głupi. Po pierwsze, nie wiedziała, co ich właściwie łączyło, po drugie, jak widać, nie był chętny, żeby w ogóle z nią rozmawiać, a co dopiero przebywać.

Położyła torbę obok drzwi i rozejrzała się po wnętrzu. Było tam wszystko, czego potrzebowała. Nawet niewielki aneks. Dwuosobowe łóżko pod jedną ścianą, kanapa i fotel ze stolikiem pod oknami balkonowymi i konsola pod kolejną ścianą. Wszystko w kolorze butelkowej zieleni i ciemnego drewna. Zdecydowanie przytulniej niż u niej w domu.

Zrzuciła z siebie wilgotne ubrania i poszła do łazienki, żeby wziąć gorącą kąpiel. Nie miała jeszcze planu, ale wiedziała, że zaraz jakiś wpadnie jej do głowy. Jedyne, co zawdzięczała rodzicom, to siła. Swoim oziębłym usposobieniem sprawili, że nie było dla niej sytuacji bez wyjścia i z każdym problemem dzielnie sobie radziła. Przeciwności ją napędzały.

Zanurzyła się w pianie i zamknęła oczy. Potrzebowała relaksu, świeżości. Czegoś, co da jej ukojenie w nerwach towarzyszących jej, odkąd poznała Wiktora. Ten mężczyzna był jak plagi egipskie. Niszczył wszystko, co napotkał na swojej drodze, a jednocześnie sprawiał, że to, co się odradzało, było silniejsze i przygotowane na kolejne uderzenia. Dzięki niemu nabierała większej odwagi. Z drugiej strony sprawiał też, że nie była pewna, co się wydarzy każdego kolejnego dnia. Słyszała, że jej telefon wściekle wibruje na komodzie, ale zignorowała to.

Wiktor, 17.15

Gdzie jesteś?

Miał nadzieję, że pomimo jego wcześniejszego zachowania mu odpowie. Siedział w aucie przed domem i czekał. Była jedyną osobą, której na nim zależało. Przynajmniej miał taką nadzieję. Chciała z nim być, spędzać z nim czas, rozmawiać, a on wielokrotnie zachowywał się jak prostak. Jak głaz bez uczuć.

Odkąd znalazł się w piekle, które fundował mu ojciec, obiecał sobie, że nie stanie się taki jak on. Niestety, chłonał zło. Stawał się bydlakiem. Już nim był. A ona była jego lekarstwem i trucizną jednocześnie. Przy niej czuł się dobry i wartościowy, a jednocześnie niewystarczający dla niej. Dawała mu siłę, a jednocześnie ją odbierała.

Wiktor, 17.18

Przepraszam, spotkaj się ze mną.

Wiktor, 17.20

Emila! Tracę cierpliwość.

Wiktor, 17.30

Odpowiedz!

Kilkukrotnie próbował się do niej dodzwonić, ale nie odebrała. Powoli wpadał w szal i zaczynał rozumieć, co ona czuła za każdym razem, kiedy on ją zbywał. Tylko on miał powód, a ona? Czym była tak zajęta? Dotarło do niego, że jest pospolitym, zazdrośnym egoistą.

Emilia, 18.00

Co cię to obchodzi, gdzie jestem?

Wiktor, 18.00

Natychmiast odpowiedz! Prawie godzinę próbuję się z tobą skontaktować!

Emilia, 18.02

Zacytuję: „Nie mam teraz czasu”. Spadaj!

Wiktor, 18.03

Nie zachowuj się jak obrażona smarkula! Jadę do twojego domu.

Emilia, 18.03

Nie ma mnie. Jestem w hotelu.

Wiktor, 18.04

W jakim, kurwa, hotelu? Z kim tam jesteś?!

Emilia, 18.06

Zaprosiłam sobie kilku przystojnych panów, chcesz dołączyć? Hotel Molo w centrum.

W drzwiach zderzył się z jakimś wytatuowanym mężczyzną, który obdarzył go pogardliwym spojrzeniem. Nie znosił takich typów i w normalnych okolicznościach ustawiłby go do pionu. Od dłuższego czasu jednak okoliczności wcale nie były normalne. Zignorował gościa i poszedł w kierunku recepcji. Tylko krótką chwilę zajęło mu przekonanie recepcjonistki, żeby wskazała pokój, który wynajęła Emilia. Na szczęście potrafił jeszcze okręcić sobie kobietę wokół palca i gdyby postarał się odrobinę bardziej, to byłaby w stanie wyjawić mu nie tylko takie informacje. Zapukał energicznie w drzwi. Emi tworzyła mu z obrażoną miną odziana w satynowy szlafrok.

– Pasuje ci ten wyraz twarzy – mruknął i wszedł do środka bez zaproszenia. Rozejrzał się po pomieszczeniu. – Ładnie – powiedział. – A gdzie reszta? – Uniósł brew i się wyszczerzył.

– Już zrobili, co mieli zrobić, nie jesteś potrzebny – odgryzła się.

Rozsiadł się na kanapie i rozpostarł ramiona na oparciu.

Był zdenerwowany, choć wiedział, że Emilia nie mówi poważnie. Na samą myśl, że ktoś mógłby jej dotknąć, zając jego miejsce... budził się w nim instynkt mordercy. Zaciśnął pięści z taką siłą, że było słychać, jak strzelają mu kostki.

– To byli słabi, skoro tak szybko skończyli. Kiepski masz gust – kontynuował.

– Masz rację, bardzo kiepski gust. – Skrzyżowała ramiona i spojrzała mu prosto we wściekłe oczy.

– Co tu robisz?

– Wyniosłam się z domu – odparła już bez złośliwości.

– Dlaczego? – Wyciągnął do niej rękę.

Bez zawahania podeszła i usadowiła się obok niego.

Cała złość minęła. Wiedziała przecież, że nie powinna pytać, co robi i czym się zajmuje. I tak już wiedziała zbyt wiele. Bolało ją to, że ich relacja opierała się na tajemnicach, ale to było bezpieczniejsze. Tak przynajmniej im się wydawało.

– Matka mnie uderzyła, bo nie chciałam skończyć zlecenia dla Marcza.

– Co?!

– To, co słyszałaś.

– Gdyby to nie była twoja matka...

– To co? Zabiłbyś ją?

Wiktor się zaśmiał.

– Znów za dużo kryminalnych bajek? Nigdy nikogo nie zabiłem. Co najwyżej połamałem kończyny – odparł obojętnie.

Emilia się spięła. Nawet taka wizja napawała ją strachem. Kolejny raz uzmysłowiła sobie, że nie ma pojęcia, w jaki świat wkroczyła.

– To... to moja matka, jakby nie było.

– Nie bój się. Nic jej nie zrobię. – Poglądził jej wilgotne włosy i pocałował w czubek głowy. Położył dłonie na jej policzkach i zsunął na odkrytą szyję. Musnął jej miękką skórę i bardzo powoli zbliżył się do niej. – Ale dla ciebie zrobiłbym wszystko – wyszeptał i zaczął pokrywać jej twarz drobnymi pocałunkami.

– Nie obiecuj – odpowiedziała i trochę się odsunęła.

– Przysięgam. – Położył dłoń na szerokiej piersi. Znów zaczął żartować.

– Powiedz mi coś o sobie – wypaliła nagle.

– Wszystko już wiesz – próbował uciąć temat. Nie mógł jej przecież wyjawić wszystkiego.

– Jaka była twoja mama? – zapytała niespodziewanie.

Wypuścił ze świstem powietrze. Co miał jej powiedzieć? Teoretycznie dbała o niego. W praktyce była egoistką. Kochała pieniądze, imprezy. Różniła się od swoich sióstr.

– Ona... ona była specyficzna – wydusił w końcu.

Emilia patrzyła na niego, jakby samym spojrzeniem chciała mu dodać odwagi, aby mówił dalej.

– Mów, skarbie. – Pierwszy raz użyła tak pieśczośliwego zwrotu.

Nie umknęło to uwadze Wiktora. Uśmiechnął się nieznacznie i kontynuował:

– Kiedy mnie urodziła, miała osiemnaście lat. Była najmłodsza z rodzeństwa. Jak wiesz, są ciotka Marta i ciotka Hania. One są starsze – westchnął.

– Poradziła sobie całkiem nieźle. Wychowała cię, skończyła studia.

– Skąd wiesz? Tak naprawdę nie ona mnie wychowała i nie ona zadbała o to, żebym skończył szkołę.

– Od Marty. – Położyła dłoń na jego kolanie.

– Tak, skończyłem studia, a chwilę po tym moja matka zmarła i ja... trafiłem tu, gdzie jestem. W gównu.

– A kiedy żyła, była dla ciebie dobra? – dopytywała się. Koniecznie chciała wiedzieć, czy tylko ona była tak samotnym dzieckiem.

– Była rozwiązła – wypluł te słowa. – Nie rozmawiajmy o tym.

– Przepraszam. – Spuściła głowę, ale on natychmiast uniósł jej brodę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Nie przepraszaj. Po prostu miałem, nadal mam, pojebane życie. Studia to cud i gdyby nie ciotki oraz kasa od Waltera, to nigdy bym tego nie osiągnął.

Tak, poniekąd pieniądze, które teraz tak bardzo mu ciążyły, przysłużyły się do tego, że nie zdechnął w rynsztoku.

– Rozumiem. Przykro mi.

– Wiesz... Mnie nawet nie. Gdyby moje życie potoczyło się inaczej, moglibyśmy nigdy się nie spotkać. – Uśmiechnął się lekko.

– A rodzeństwo? – wciąż pytała.

– Mam... brata.

– No tak, zapomniałam, że ten idiota jest twoim bratem – bąknęła.

– Koniec przesłuchania?

Przytaknęła i pogładziła drapiący zarost na jego brodzie.

– Ile ty masz właściwie lat? – parsknęła. – Teraz do mnie dotarło, że nie wiem tak podstawowej rzeczy.

– Ja również nie wiem, ile masz ty. Zaraz się okaże, że jesteś niepełnoletnia. – Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Dwadzieścia pięć.

– A ja o pięć więcej. Mamy już formalności za sobą.

Oplótł ją ramionami w tali i przyciągnął do siebie. Wiedział, że pod cienkim materiałem jest zupełnie naga, i już wystarczająco długo musiał się powstrzymać, żeby jej nie dotykać. Krótka rozmowa z nią podziałała kojąco, jakby niezobowiązujące pogawędki miały moc oczyszczania. Nadal martwił się wynikami, tym, że śmierć jest nieunikniona, że jest tak naprawdę pewna, ale przy niej wszystkie problemy stawały się bledsze, bardziej odległe. Jakby nie dotyczyły jego, a krążyły sobie gdzieś wokół bańki, którą się otaczali.

Pocałował czubek jej nosa i musnął kciukiem wargi.

– Kochaj się ze mną – wyszeptał.

Przycisnął swoje usta do jej rozchylonych warg i drapieźnie wsunął między nie język. Poddała się, wyszła mu naprzeciw i pozwalała, żeby nią zawładnął. Zsunął z jej ramienia szlafrok i drobnymi muśnięciami wywoływał w niej dreszcze. Podniósł ją, jakby nic nie ważyła, i posadził na komodzie po przeciwnej stronie pokoju. Przesunął dłonią po jej szyi, zatrzymał się na piersi, a później zjechał na brzuch. Obserwował jej reakcje na dotyk. Emilia widziała w jego oczach szczególną mieszaninę niepowstrzymanej żądzy i zachwyty.

– Jesteś moja...

Jego dłonie stały się niecierpliwie, gwałtowne, jakby dotykiem zapamiętywał jej ciało. Otulał ją pieśczołą, rozgrzewając i mamiąc. Rozchylił jej uda i przyciągnął bliżej. Tak, że siedziała na samym brzegu konsoli. Jedną ręką zsunął spodnie i wydobył z nich twardego i gotowego członka. Spojrzała na niego i oblizowała usta, a jej oddech stał się niespokojny. Przyciągnęła go za kark i lekko przygryzła jego dolną wargę. W tej samej chwili wszedł w nią bez zapowiedzi, bez przygotowania. Wciągnęła gwałtownie powietrze i oplótła go nogami. Chwytał ją za pośladki i brał, tym razem chciał brać to, co należało do niego. Cicho pojękiwała przy jego uchu, a po jakimś czasie czuła, jak ruchy Wiktora tracą płynność, stają się częstsze, bardziej agresywne, silniejsze. Jak naprężają się jego ramiona i jak stara się zachować delikatność. Przyłgnęła do niego całym ciałem, kiedy przez jej ciało przeszła pierwsza fala płomiennych dreszczy. Już się nie powstrzymywała, jęczała głośno, krzyczała, a on nie zatrzymując się, dołączył do niej. Ryknął jak zwierzę, które spełniło swoje żądze. Wykonał jeszcze kilka ruchów, po czym wziął opadniętą z sił Emilię do łóżka. To niedługie, ale intensywne doznanie sprawiło, że choć fizycznie byli wyczerpani, czuli się błogo.

– Jesteś mój. – Pocałowała go jeszcze raz w usta i ułożyła głowę na jego piersi. Słuchała trzepoczącego serca i w jego rytmie zasnęła.

– Jestem – szepnął, kiedy już nie słyszała.

W środku nocy odebrał telefon. Miał natychmiast stawić się w klubie. Grzegorz się nie zjawił na swojej weekendowej zmianie, a to oznaczało tylko jedno. Albo podpadł i się go pozbyli, albo wpadł w kłopoty i dopiero się go pozbędą. Nie tłumaczył jej, co się stało. Pocałował ją w drzwiach i wyszedł, choć wcale nie było mu to na rękę. Nie mógł się przeciwstawić. Jeszcze nie teraz.

Rozdział 13



Rankiem postanowiła wyruszyć do kobiety, która napisała mail z prośbą o wykonanie projektu sporego mieszkania w bloku. To było właśnie to, czego chciała Emilia. Robiąc wizualizację mieszkania Wiktora, wpadła na pomysł, że będzie projektować mieszkania ludzi klasy średniej. Nienawidziła tej kategoryzacji. Dla niej wszyscy byli równi, tylko niektórzy mieli mniejszego farta w życiu. Wychodząc, szukała czegoś w swojej przepastnej torebce i nie patrząc, gdzie idzie, uderzyła w coś głową. A raczej w kogoś.

– Bardzo przepra... – nie dokończyła. – To ty! – wrzasnęła, widząc, z kim się zderzyła. – Śledzisz mnie?!

Mężczyzna stał wyprostowany i się uśmiechał. Była zmuszona przyznać sama przed sobą, że jego uśmiech zniewalał.

– Nie. Wynajmuję tu pokój.

– Akurat w tym samym hotelu, co ja? – Patrzyła na niego podejrzliwie.

– Może to przeznaczenie?

– Taki duży chłopiec i wierzy w bajki? – parsknęła.

– Taka mała dziewczynka, a taka pyskata. Podoba mi się. – Jego idealnie równe usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Daruj sobie. – Próbowała go wyminąć, ale chwycił ją za ramię.

– Chodź ze mną na kawę – mruknął tak, że poczuła na karku gęsią skórkę.

– Nie ma takiej możliwości. Nie umawiam się z nieznajomymi.

– Mam na imię Jan, pochodzę z Warszawy i mam trzydzieści cztery lata. – Puścił jej oko. – Już nie jestem nieznajomym. – Położył jej rękę na ramieniu i lekko przesunął ją w bok. – Więc jak? Stoimy w przejściu i ludzie zaczynają na nas dziwnie patrzeć.

Zlustrowała go od góry do dołu. Znow miał na sobie idealnie skrojoną, białą koszulę i eleganckie spodnie. Najbardziej jednak rzucały się w oczy tatuaże, te na rękach i wystające spod rozpiętej u góry koszuli. Wyglądał jak kryminalista próbujący wyjść na prostą. Czy tak będzie wyglądał Wiktor, kiedy już będzie wolny? Nie, on nie był pokryty tuszem, a gustowne ubrania towarzyszyły mu już teraz.

– Dobra, ale nic sobie nie wyobrażaj – rzuciła w końcu.

– Mam bardzo bujną wyobraźnię – jego twarz przyozdobił nieskazitelny uśmiech – ale postaram się ją poskromić. – Uniósł ręce w geście poddania, kiedy zobaczył, jak Emilia gromi go wzrokiem.

Wskazał jej drogę do hotelowej restauracji i przepuścił, żeby poszła przodem.

Usiedli przy stoliku, zamówili napoje i dali się namówić kelnerowi na śniadanie.

– Więc... – zaczął – jak ty masz na imię?

– Emilia. – Uniosła brew.

– Powinnaś raczej nosić jakieś bardziej demoniczne imię. – Oparł łokcie na stoliku i natrętnie spojrzał jej w oczy. – Lilith.

– Dość cukierkowo jak na demona – stwierdziła z kpiną.

– Otóż to. Wyglądasz na słodką i niewinną, a pazurki masz nieprzypilowane.

– W takim razie uważaj, bo możesz mieć wydrapane te swoje niebieskie oczka.

Kelner przerwał ich słowne potyczki, dzięki czemu Jan przestał się w nią wpatrywać. Przyjęła to z

ulgą, ponieważ pozbawiał ją pewności siebie. Jakby roztopiał ją samym wzrokiem, a to było niepokojące.

Rozmawiali przez godzinę. Emilia zgrabnie unikała tematów wykraczających poza zwykle uprzejmości, choć mężczyzna był bardzo zainteresowany jej życiem prywatnym i zawodowym. Nie ufała mu.

Wsiadła do samochodu i po wzięciu kilku głębszych wdechów, dla uspokojenia krzyczącej intuicji, że coś się wydarzy, odpaliła silnik. Jej niechciany towarzysz stał przed wejściem i przyglądał jej się, dopóki nie odjechała. Jego zachowanie wzbudzało w niej niepokój i dziwne podniecenie. Czuła się parszywie – jakby była nielojalna wobec Wiktora. Ale czy on był wierny jej? Przecież ich związek nawet nie został nazwany. Może to po prostu tylko niezobowiązujący seks? Wątpliwości zawisły nad nią jak chmura gradowa.

Jan był bardzo wytrwały w zaczepianiu jej. Do tego stopnia, że zaczynała czasem myśleć, czy kolejnego ranka go spotka. Aż w końcu zgodziła się na kolejną kawę. I później następną i następną.

Spotykali się jeszcze wielokrotnie, a wspólne śniadania i kawy stały się niemal tradycją przez cały pobyt w hotelu. Poznawali się, rozmawiali na różne tematy, zawiązała się pomiędzy nimi nic porozumienia. Z lekkim niepokojem stwierdziła, że jej znajomość z Wiktorem również zaczęła się od niechęci, wręcz obsesyjnej nienawiści, a teraz ona go kochała.

Ale przecież z Janem tak nie będzie, to tylko zwykła sympatia. Choć musiała przyznać przed samą sobą, że czasem jego spojrzenie powodowało, że jej nogi miękły, a po plecach przebiegał ogień. Traciła rezon.

Zapukał do jej drzwi, tym razem wieczorem, kiedy wiedział, że Wiktora u niej nie będzie.

– Jan? – Wychyliła głowę i przetarła zaspane oczy.

– Przepraszam, obudziłem cię.

– Jeśli Wiktor cię zobaczy, to stracisz życie – powiedziała i chciała go przegonić.

Jan popchnął drzwi i wszedł bez zaproszenia. Nie potrafił dłużej trzymać się na dystans. Złapał ją za tył głowy, przycisnął ją do ściany i pocałował. Miał dość bycia profesjonalnym, ta kobieta działała na niego jak afrodyzjak. Emilia odepchnęła go z całą siłą.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?! – ryknęła. – Wynoś się! Wszyscy myślicie tylko o jednym!

– Przepraszam... Ja... nie mogłem się oprzeć.

– Wypierdalaj! – Otworzyła energicznie drzwi.

To było oczywiste, że nie powinien był tego robić. Nie w taki sposób, nie w takich okolicznościach, lecz to mogła być jedyna okazja. I choć nie potoczyło się tak, jak by tego chciał – nie żałował.

Emilia zataiła to przed Wiktorem. Gdyby się dowiedział, to tylko Bóg raczy wiedzieć, co by się stało z Janem. A może i z nią?

Z jednej strony była wściekła, a z drugiej było jej żal. Gdyby nie głupie zachowanie jej nowego przyjaciela, mogliby kontynuować znajomość, która dawała jej namiastkę normalności w tym nieprzewidywalnym świecie. W świecie, do którego weszła w momencie, kiedy pierwszy raz spotkała Wiktora.

Trzy miesiące później

Nie wróciła do domu przez niemal całą jesień, a jej rodzice ani razu nie zadzwonili, żeby zapytać, czy w ogóle żyje. Nie przejęła się tym, przywykła do ich chłodu i obojętności. Wszystko, czego potrzebowała, dostawała od Wiktora. Każdego dnia obserwowała, jaką przechodził przemianę. Jakby całe zło, które kumulowało się w nim przez ostatnie lata, zostawiał za drzwiami za każdym razem, kiedy przekraczał próg mieszkania, w którym na niego czekała. Po kilku tygodniach doszedł do wniosku, że nie powinna mieszkać w hotelu, a widząc, jak bardzo jest uparta, aby udowodnić rodzicom, że jest samodzielna, nie znalazł innego rozwiązania jak sprowadzenie jej do siebie.

Nie przyjęła tego z wielkim entuzjazmem, bo również jemu próbowała udowodnić, że jest w stanie sobie poradzić. On jednak wołał mieć ją na oku, zwłaszcza że znał jej umiejętność pakowania się w kłopoty. Czasem odnosił wrażenie, że pomiędzy jej ściągniętymi w złości brawami widnieje napis „lubię problemy”. Dodatkowo drażnił go ten wydzierany gość, który zdecydowanie zbyt często się wokół niej kręcił. Pech chciał, że mieszkał w tym samym hotelu, a on nie zawsze mógł być tam z nią. Nie wątpił w jej lojalność, ufał jej, ale nigdy nie ufał samcom, a ten był wyjątkowo uciążliwy. Gdyby nie to, że Emilia wciąż go powstrzymywała i tłumaczyła, że to tylko znajomy, to już dawno skręciłby mu kark. Właściwie to wciąż miał

ochotę go gdzieś dorwać i się go pozbyć.

Wszedł do mieszkania i zajrzał do salonu, w którym Emilia rozłożyła mnóstwo kartek. Na każdej z nich rozrysowany był plan pomieszczeń. Było mu jej żal, bo nie był w stanie zapewnić jej takiego komfortu pracy, jaki miałyby w swoim domu.

– Co robisz?

– Pracuję.

– Długo ci to zajmie?

Spojrzała na jego strapioną twarz i pospiesznie wstała.

– Co się stało?

– Chciałbym... żebyś gdzieś ze mną pojechała – powiedział spięty.

Mieszkali ze sobą, żyli razem i choć nie doszło do żadnych deklaracji ani wyznań, był pewien, że chce tej kobiety. Sytuacja wydawała się stabilna. Nie tyle akceptowała, co tolerowała jego zajęcie. Wielokrotnie opatrywała go, kiedy za mocno oberwał, nie zadawała pytań, tylko po prostu była.

Wygładziła sweter i otrzepała spodnie z niewidocznego pyłu, po czym zaczęła zbierać wszystkie plansze z podłogi.

– Zaraz będę gotowa.

Ręce jej drżały, jakby spodziewała się, że wydarzyło się coś złego. Każdego dnia stres i strach oplatały ją swoimi obrzydliwymi pazurami, pozostawiając niewidoczne gołym okiem rany. Wiktor wciąż jej powtarzał, że musi być ostrożna i nie może rzucać się w oczy. Walter nie wykazywał zainteresowania nią, więc choć to dawało im poczucie, że są względnie bezpieczni. Wiktor robił wszystko to, co mu kazano, a ona pozostawała w tyle, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Z hardej i nieprzejednanej stawała się tylko cieniem, a jej siła poszła w zapomnienie. To była prawda, że miłość jednocześnie uskrzydla i dodaje sił, ale także obezwładnia i osłabia.

Wiktor zamknął się w łazience i patrzył na zabliznione już rany na twarzy. Uśmiechnął się na wspomnienie, kiedy pierwszy raz zobaczyła go pobitego. Była urocza w tym swoim uporze.

– Możemy iść. – Zapukała do drzwi.

– To idziemy, kurczaczku. – Uśmiechnął się.

Wsiadli do samochodu Emilii, tym razem ona na miejscu pasażera, i ruszyli. Nie lubiła niespodzianek, bo w ich przypadku te najczęściej nie były miłe.

– Wszystko gra? – zapytała w końcu, nie mogąc wytrzymać przejmującej ciszy panującej w aucie.

– Jasne – mruknął tylko.

– Wiktor, co ty wymyśliłeś?

– Nie mogę zabrać swojej kobiety na spacer?

– Swojej kobiety? – Rozejrzała się teatralnie po aucie. – A gdzie ona jest? – palnęła z sarkazmem.

– Cieszę się, że humor dopisuje, paniusiu. Cofam to. – Puścił do niej oko.

– Jesteś dupkiem.

– Ostrzegałem od samego początku. Nie wierzyłaś.

Włączyła radio i podkręciła ogrzewanie. Koniec listopada witał ich przejmującym chłodem, a w powietrzu niemal wisiąca zbliżająca się śnieżycą. Nie wiedziała, co Wiktor miał w planach, ale pomimo tego, że nie był godny zaufania, to ona go nim obdarzała. I choć sam wielokrotnie jej powtarzał, że nie powinna, był dla niej jedynym, któremu powierzyłyby swoje życie.

Zaparkował samochód pod płotem cmentarza komunalnego w Gdyni. Spojrzała na niego pytająco.

– Dziś jest rocznica śmierci mojej mamy – powiedział tak, jakby się wstydził, że chciał odwiedzić jej grób. – Nie byłem tu od pięciu lat.

Odpięli pasy i wysiedli. Emilia naciągnęła na głowę wełnianą czapkę i włożyła rękawiczki, po czym złapała go za rękę, żeby dodać mu otuchy. Prowadził ją długimi alejkami, aż w końcu zatrzymał się przy jednym z granitowych nagrobków.

– Była bardzo młoda – wyszeptwała, jakby nie chciała zakłócać spokoju ludzi spoczywających na cmentarzu.

– Zaćpała się. – Zwiesił głowę. – Chciała umrzeć.

Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Nie spodziewała się ani wizyty przy jej grobie, ani takiego wyznania. Pociągnął ją za rękę.

- Idziemy.
- Nie chcesz zostać tu trochę dłużej?
- Nie ma potrzeby. Nie zwrócę jej życia, nie cofnę czasu.

Dojechali do centrum w Sopocie, znaleźli miejsce parkingowe nieopodal hotelu, w którym jeszcze niedawno mieszkała Emilia. Planowali zjeść na mieście i wrócić do domu, zanim spadnie śnieg, którym straszły wszystkie możliwe serwisy pogodowe. Kiedy szli ulicą w kierunku knajpy, wpadł na nich mężczyzna. Wydał się Emilii znajomy. Znała go i od dawna unikała.

- Uważaj, jak chodzisz! – ryknął.
- Cześć, Lilith – powiedział mężczyzna, nie zwracając uwagi na wściekłą minę Wiktora.
- J-Jan? Co ty tu robisz?
- Pracuję, spaceruję. – Przeszył ją spojrzeniem i dotknął jej ramienia. – Miło cię znów zobaczyć.

W Wiktorze krew się zagotowała. Ruszył na Jana i chwycił go za puchową kurtkę.

- Łapy precz!
- Wiktor! Opanuj się! – Zaczęła go odciągać. – Co ty wyprawiasz?!

Mężczyzna bez trudu go odepchnął.

Przechodnie zaczęli zwracać na nich uwagę, omijali ich w strachu, że mogliby znaleźć się w centrum tej sprzeczki. Niektórzy przystawali i szeptali pomiędzy sobą, jakby oglądali tani spektakl w podziemnym teatrze.

- Spokojnie, rycerzu. To twoja dama... Na razie – rzucił.

Już chciał odejść, kiedy Wiktor z całej siły uderzył go pięścią w twarz. Z nosa natychmiast trysnęła mu krew, ale nawet się nie zachwiał. Emilia stała jak sparaliżowana. Przemknął jej przed oczami obraz, kiedy Wiktor okładał jej byłego. Byłby w stanie zabić. Nie panował nad sobą. Kiedy się otrząsnęła, stanęła pomiędzy nimi, ryzykując, że kolejny raz może oberwać.

– Natychmiast przestańcie! Ty – zwróciła się do Jana – lepiej jedź do szpitala. A ty! – Spojrzała na Wiktora. – Idziesz ze mną!

– Do zobaczenia, Wiktor! – rzucił i odszedł, wycierając krew rękawem. Zachowywał się, jakby ta sytuacja nie zrobiła na nim wrażenia i jakby wyraźnie chciał go sprowokować.

– Czyś ty zwariował?! – zaczęła histerycznie wrzeszczeć. – Co się z tobą, kurwa, dzieje?! – Ciągnęła go w kierunku auta.

– Nikt. Nie. Będzie. Cię. Dotykał – cedził pojedyncze słowa. – Nigdy. – Spojrzał na nią zamglonymi od wściekłości oczami.

– Boże! Ty jesteś nienormalny! Będziesz się rzucał na każdego, kto się zbliży?! Z powodu popieprzonej zazdrości?!

- Tak – burknął i wyszarpnął ramię z jej uścisku.

Całą drogę powrotną milczeli. Oboje byli wściekli. W mieszkaniu również się nie odezwali, a Emilia poszła nawet spać do drugiego pokoju. Chciała mu pokazać, że przegiął i nie zgadza się na załatwianie wszystkiego przemocą. Nie w jej obecności, nie w jej sprawie. Z przykrością stwierdziła, że jednak się nie zmienił. Wciąż był agresywnym chamem.

Zapukał do drzwi.

- Nie chcę z tobą rozmawiać – rzuciła, choć wiedziała, że i tak wejdzie do środka.
- Jadę do klubu – powiedział przez zamknięte drzwi.
- Jedź. Tylko nikogo nie zabij. – Wychyliła głowę.
- Jasne. – Wyciągnął ją do przedpokoju i pocałował. – Przepraszam.

Co jej z przeprosin, skoro przy najbliższej okazji się to powtórzy? Był rozchwianym do granic możliwości dupkiem, który przywłaszczał sobie wszystko, na co miał ochotę, a ludzi traktował jak rzeczy. Wyglądało na to, że i ona była dla niego przedmiotem, jego własnością.

Zaparkował nieopodal klubu i wszedł z impetem do środka. Wewnątrz panowało zamieszanie, a spowodowane było to wizytą samego szefa. Wiktor wiedział, że jego obecność oznacza kłopoty. Zacisnął szczękę i pięści, a jego zmysły się wyostrzyły.

- Chciałeś mnie widzieć – burknął, kiedy wszedł do niewielkiego biura, w którym siedział jego

ojciec.

W kącie stał Igor, jakby czaił się na swoją ofiarę i tylko czekał na sygnał, że może zaatakować.

– Jesteś mi winien pieniądze – powiedział obojętnym tonem Walter, zapisując coś drogim piórem na kartce.

– Przecież wiem.

– Od kilku tygodni Igor nie otrzymał od ciebie ani grosza. Jak to wyjaśnisz?

Walter wypłacał Wiktorowi normalną pensję, taką jak każdemu innemu pracownikowi, żeby nie wzbudzać podejrzeń w urzędach. Z kolei Wiktor miał przekazywać spłatę długu Igorowi do ręki.

– Potrzebowałem tych pieniędzy – powiedział cicho.

– Masz kogoś na utrzymaniu? – Ojciec uniósł na niego pytający wzrok. – Może ją? – Rzucił w jego kierunku zdjęcie.

Był na nim on, przytulający Emilię do piersi i całujący czubek jej głowy. Kurwa! Pamiętał ten dzień. Przyjechał po nią koło galerii, kiedy uciekła od Marczaka.

– Wiesz, kim ona jest?

– Architektem – powiedział bez zawahania.

– Może powinienem zgłosić się do niej, żeby oddała moje pieniądze? Albo do jej zdradzieckich rodziców?

Wiktor zacisnął pięści jeszcze bardziej, do tego stopnia, że pobieleły mu kostki. Bez zastanowienia ruszył w kierunku masywnego biurka.

– Trzymaj swoje parszywe łapy z daleka od niej!

Igor chwycił Wiktora za kark i choć był od niego mniejszy i słabszy, miał nad nim przewagę w postaci broni wciśniętej za pasek.

– Oczywiście. Jeśli tylko do końca tygodnia otrzymam pieniądze. – Uśmiechnął się chytrze. – Z odsetkami – dodał. – Powiedzmy, jakieś piętnaście tysięcy.

– Przecież nie płacisz mi tyle!

– Za błędy się płaci, synku. Zapłacisz ty i zapłaci ona. Za każdy błąd. Czy to twój, czy Ostrowskich. – Kiwnął ręką, jakby odganiał natrętną muchę.

Igor odepchnął Wiktora w kierunku drzwi. Rozmowa skończona.

Walter wzbudził w nim czujność. Przypomniał sobie o rozmowie ojca z Igorem, którą podsłuchał, kiedy Emilia projektowała nowy klub. Już wtedy mówił, że ma jakieś podejrzenia. Co wspólnego mieli jej rodzice z Walterem? Miał świadomość, że to nie w niego chce uderzyć poprzez nią, ale w jej starych. Wiedział, a mimo to pozwolił jej na trwanie w tym bagnie. Jego ojciec był przebiegły i starannie planował każdy swój ruch. A Wiktor? Był tylko zabawką w jego rękach, którą stawiał na planszy według własnych kaprysów. Zabawką, która dostarczyła mu broń w dłonie. Miała stać się bronią przeciwko Ostrowskim, a stała się bronią przeciwko niemu.

Wyszedł wściekły i zmartwiony. Domysły rozbijały się w jego głowie jak fale uderzające o nierówne wybrzeże.

Przez całą drogę zastanawiał się, ile może jej powiedzieć i co ma zrobić, żeby nie stała się jej krzywda. Szlag! Przecież to było oczywiste, że ona już znajduje się w niebezpieczeństwie. Przez niego. Gdyby nie pozwolił jej się zbliżyć, to nie stałaby się celem Waltera, a nawet jeśli, to nie przejmowałby się losem nieznanym. Niestety, ona wtargnęła w jego życie jak orkan, a wtedy siłę zastąpiła słabość. Chłód zastąpiło ciepło. Obojętność zastąpiły uczucia.

Był winien. Nie zrobił nic, żeby ją chronić.

Musiał podjąć najtrudniejszą decyzję.

Przez wiele tygodni żyli w poczuciu, że wszystko jest normalnie. Udawali. Zabawili się w dom i we wspólne, szczęśliwe życie. Dotarło do niego, że to wszystko było tylko iluzją normalności, że nigdy nie będzie mu dane zaznać prawdziwego szczęścia. Zamknął ją w domu jak w złotej klatce, próbując uchronić przed całym złem świata, a największym zagrożeniem dla niej był on sam. Miał zbyt popieprzone życie, żeby móc cokolwiek zbudować.

– Spokojnie, mam ją na oku. Bawi się w projekty.

- Spotkała się z kimś?
- Nie, cały czas jest z nim.
- Czyli nadal jest szansa, że czegoś się dowie. – Damski głos wydawał się pełen nadziei. –

Doskonale.

- Jest pani pewna, że warto ją w to wplątywać?
- Cel uświęca środki. Poza tym ona o niczym nie wie. Jest tylko wabikiem.
- To wasza córka... – powiedział w końcu.
- Nie umoralniaj mnie. Nie za to ci płacą. – Kobieta się rozłączyła.

Jan westchnął głośno i patrzył przez szybę samochodu. Był pod wrażeniem Emilii, lubił ją, pociągała go, ale praca to praca. Nie ingerował w metody Ostrowskich, tym bardziej że byli skuteczni. A on musiał ich słuchać.

Rozdział 14



– Wracaj do domu – powiedział oschle, kiedy rankiem wrócił do mieszkania.
– Słucham?
– Pod okiem rodziców jesteś bezpieczniejsza – stwierdził sucho.
– Chyba nie rozumiem. – Odstawiła kubek z kawą na blacie w kuchni i stanęła w przedpokoju.
– Walter o nas wie.
– No i? Nie wolno ci sypiać z kobietami? To jakiś zakon? – kpiła, ale widząc jego poważną minę, od razu zamilkła. – Wiktor, co się dzieje? – pisnęła.
– Siadaj. – Skinął głową w kierunku kanapy.
Wykonała jego polecenie i przyglądała mu się w napięciu. Obawy, które odczuwała, zaczynały ją paraliżować.

Całe ciało się spięło, a gardło ścisnął strach.

Wyraz twarzy Wiktora nie zwiastował niczego dobrego.

– Mój szef chce zaszkodzić twoim rodzicom. Nie wiem dlaczego, ale podejrzewa ich o jakieś działania, które zagrażają jego interesom. Nie mam pojęcia, o co chodzi, bo tylko tyle udało mi się usłyszeć – powiedział na jednym wdechu.

Jej oczy przybrały kształt okrągłych spodków.

– Ale...

– I ty masz mu pomóc w powstrzymaniu ich.

– J-ja?

– Czy ty słuchasz, co do ciebie mówię?!

– Moi rodzice nie mają z nim nic wspólnego. Poza tym, że projektowali jego domy i apartamenty twojego brata. A później ja projektowałam klub.

– Może coś mu ukradli?

– Czy ty siebie słyszysz? Oni nie muszą kraść. – Popatrzyła na niego z urazą.

Bądź co bądź to byli jej rodzice i nie sądziła, żeby posunęli się do czegoś takiego. Owszem, pracowali dla różnych ludzi i tak naprawdę najczęściej byli to przestępcy, lecz nigdy nie wdawali się w żadne konflikty. Mieli swoją stałą ekipę remontową, którą wysłali nawet, kiedy to ona robiła projekt. Nigdy nie mieli problemów.

– Mówię ci tylko, że musisz być ostrożna – westchnął z rezygnacją. – Obserwują nas, robią nam zdejcia. I nie chodzi im o mnie.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– Pracuję dla niego. Czasem coś usłyszę, czasem sam powie.

– Nic mi nie zrobi. Jestem nikim.

– Mój ojciec nie rzuca słów na wiatr! – ryknął. – Najwyraźniej jesteś ważniejsza, niż ci się wydaje – dodał.

Nie wspomniał jej, że przestał spłacać swój dług. Czuł się winny, bo żeby ratować jedno życie, narażał drugie.

– Zgłoszę to na policję. – Wzruszyła ramionami.

– I co im powiesz, kurczaczku? – Popatrzył pobłaźliwie. – Po prostu musisz zniknąć.

– Niby gdzie? Mam się ukrywać jak jakiś zbieg? Nic mu nie zrobiłam.
– Ale on może zrobić coś tobie. Zaczynaj myśleć logicznie! Nie żyjesz w ochronnej bańce, a świat, w który się przeze mnie wpakowałaś, nie jest krainą miodem i mlekiem płynącą.
– Poradzę sobie. Wyjedźmy.

– Nie. To koniec.

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc znaczenia tych słów.

– Wiktor... – Wstała i położyła dłoń na jego ramieniu, a on ją strząsnął jakby z odrazą.

– Wyjdz. – Podjął decyzję, która łamała mu serce.

Emilia musiała trzymać się z daleka, a przy nim była łatwym celem. Jego mięśnie były napięte do granic możliwości, a krew w żyłach paliła i raniła jak żyłki powoli zagłębiające się w skórze. Chciałby wziąć ją w ramiona, przytulić, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale nie mógł. Musiała wrócić do domu, a tylko złamanie jej serca było w stanie doprowadzić do jej powrotu. Tylko cierpienie mogło ją uchronić.

– Wyrzucasz mnie? – zapytała drżącym głosem.

Popatrzył jej w oczy, a jego czarne tęczówki wyrażały wyłącznie nienawiść. Dopiero widziała w nich troskę, a teraz pozbywał się jej, bo była dla niego niewygodna.

– Wypierdalaj! – Chwyił ją za ramię i wyprowadził z salonu. – Wynoś się! – Popychał ją, sprawiając jej ból.

Złapała swoją torebkę i odwróciła się w jego kierunku.

– Co się z tobą stało, do cholery?!

– Jesteś tylko problemem, a ja mam ich wystarczająco dużo – wychrypiał i otworzył drzwi.

Wypchnął ją za próg jak jakiegoś awanturującego się klubowicza w dyskotecę.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Tydzień później

Czuła, że traci godność. Dzwoniła do niego, prosiła, a on nie reagował. Zastanawiała się czasem, czy w ogóle istniał. Może był jej senną fantazją i koszmarem jednocześnie?

Podjęła kolejną próbę, tym razem zjawiając się osobiście pod jego drzwiami.

– Czego chcesz? – zapytał, kiedy weszła do mieszkania i stanęła w salonie.

– Porozmawiać. Przecież nie możemy tak po prostu wyrzucić do kosza tego wszystkiego, co było!

– Nie chcę cię – kłamał.

– Wiem, że nie mówisz tego szczerze. – Skrzyżowała ramiona.

– Nigdy nie byłem szczery. Mówiłem to, co chciałaś usłyszeć, bo byłaś zajebista w łóżku – powiedział oschle, a serce mu krwawiło.

– Pieprzony napalencie! – Uniosła rękę i chciała go uderzyć.

Popchnął ją tak, że upadła na łóżko i przygniótł ją swoim ciałem. Był zły. I podniecony.

– Jestem napalony – warknął. – Powinnaś mnie unikać, bać się mnie.

– Zostaw mnie! – Próbowała go zrzucić. – Nie po to tu przyszłam!

– Więc po co? – zapytał i musnął jej szyję nosem.

Czuła na skórze jego gorący oddech.

– Czego tu szukasz, mała Emilko? Nie dość masz problemów? – Pocałował płatek ucha.

– Wiktor... Puść mnie... – sapnęła. – W co ty pogrywasz? – Zaczęła okładać go pięściami.

Chwyił ją za nadgarstki i przygwoździł nad głową. Mimo że się szamotała, nie miała szans mu się wyrwać.

Jego oczy przybrały kolor najciemniejszej nocy i widać było w nich wyłącznie gniew.

– Czego chcesz? – Przejechał językiem po jej obojczyku.

– Nie chcę seksu! Przyszłam tu porozmawiać! Nie dotykaj mnie! – zaczęła krzyczeć.

Żeby ją uciszyć, pocałował ją brutalnie. Nie tak, jak zwykle. Nie było w nim czułości, tylko taka sama złość, jak wtedy, gdy pocałował ją pod klubem. Nienawiść. Oderwał od niej usta i uśmiechnął się groźnie. Emilię przeszedł dreszcz. Patrzyła na jego wściekłą twarz i drżała. Nie poznawała go. To nie był ten sam mężczyzna.

– Czy teraz się mnie boisz? – szepnęła.

Do jej oczu napłynęły łzy. Miał rację. Bała się go. Pierwsza łza spłynęła po jej skroni, tworząc ciemna ścieżkę z rozmazanego tuszu.

– Boisz się?! – ryknął, czym wystraszył ją jeszcze bardziej.

– Nie rób mi krzywdy, błagam – zaskomlała i rozplakała się na dobre.

Dopiero wtedy ją puścił. Osiągnął swój cel. Gdy widział ją taką kruchą, niewinną i zrozpaczoną, rozumiał, że nie może jej narażać. Musiał sprawić, żeby nie chciała być blisko niego. Musiała go znienawidzić. I choćby bolało najbardziej na świecie, to była jedyna metoda.

Wybiegła z mieszkania, chwyciwszy tylko kluczyki od auta, i z ledwością łapała powietrze w płuca. Szloch rozrywał jej pierś, a palące krople wypływające spod powiek, sprawiały, że nic nie widziała. Nic poza jego spojrzeniem pełnym nienawiści. Czuła, że wewnątrz coś w niej umarło. Jakby wydarł jej serce i je zdeptał.

Za co? Dlaczego?

Nie jadła, nie spała, nie pracowała. Przez tydzień nie wyszła ze swojego pokoju hotelowego, do którego udała się tuż po tym, jak Wiktor kategorycznie postanowił wyrzucić ją ze swojego życia. Wiedział, gdzie była, bo wysłał paczkę z jej rzeczami.

Postanowiła wrócić do domu i spróbować żyć jak przed poznaniem Wiktora. Jakby go nigdy nie było.

Stanęła przed bramą, wstukała kod na panelu i czekała, aż się otworzy. Kiedy wjechała na podjazd, w drzwiach stanęła Marta ze zmartwioną miną. Już wiedziała.

Nigdy nie miała złamanego serca, nie cierpiała z powodu niepowodzeń w miłostkach, które nie miały nic wspólnego z prawdziwymi uczuciami. Teraz jednak sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Kochała.

Wysiadła z samochodu i bez słowa wpadła w rozłożone ramiona gosposi. Z jej piersi wydarł się szloch, tak silny, że nie mogła złapać powietrza.

– On... On... – próbowała wydusić choć słowo.

– Ciii... – Pogładziła Emilię po głowie. – Wiem.

Rodzice przywitani ją z chłodem, jakby byli niezadowoleni, że w ogóle wróciła. Za nic mieli jej uczucia i to, że cierpi. Nie zamienili z nią nawet słowa, tylko Marta towarzyszyła jej przez całą noc i ocierała łzy wypływające z jej oczu.

Nazajutrz Ostrowscy oznajmili, że wyjeżdżają, co Emilia przyjęła z ulgą. Nie czuła się swobodnie, kiedy byli w domu. Przyzwyczała się do ich nieobecności.

Po ich wyjeździe odwiedziła ją Ada. Pomimo pretensji, jakie do niej miała o odstawienie jej na bok, nie potrafiła zostawić przyjaciółki ze złamanym sercem. Nie zadawała pytań, po prostu była.

– Wiesz, mimo wszystko cieszę się, że go poznałam – powiedziała, wychodząc z łazienki.

Została zmuszona, żeby wziąć prysznic i doprowadzić się do porządku.

– Nie sądzę, Emi. Nie chcę sprawiać ci dodatkowej przykrości, ale to było skazane na porażkę. Jesteście z dwóch różnych światów.

– Miłość rodzi się poza podziałami. Nie kategoryzuje.

– I co masz z tej miłości? Płaczesz, nie jesz, nie kąpałaś się przez tydzień!

– Niczego nie żałuję. Lepiej coś poczuć i to stracić, tęsknić, niż pozostać bryłą bez takich wspomnień, jakie mi zapewnił. Będę miała co opowiadać wnukom, kiedy zapytają mnie o moją pierwszą miłość. – Wzruszyła ramionami. – Poza tym poznałam go przez ciebie.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Ja nawet nie wiem, jak on wygląda – Uniosła dłonie.

– Przecież wiesz, że poznałam go na imprezie.

– Raczej podczas wyrzucenia cię z niej – parsknęła.

– Racja. – Emilia posmutniała. – Jest dobry w pozbywaniu się niewygodnych ludzi. Z klubu. Z życia. Byłam głupia, że się w to wplątałam. Tylko wiesz... – Zaczęła energicznie rozczesywać swoje mokre włosy. – Chciałabym po prostu zrozumieć. Nie zmuszę go do miłości, nie zmuszę do związku, ale niech mi, kurwa, powie dlaczego! – Jej ramiona znów zaczęły drżeć.

Próbowała udawać silną, czasem nawet przekonywała samą siebie, że wcale jej to nie boli. Mówiła, że to była letnia przygoda, która przedłużyła się do zimy, lecz w żaden sposób nie mogła oszukać własnego serca. Roztrzaskanego w drobny mak, jakby zrzucił je z ostatniego piętra swojego cholernego bloku.

Ada przytuliła przyjaciółkę. Brakowało jej już pomysłów, jak miałyby ją wesprzeć. Widziała różnicę pomiędzy tym rozstaniem a zerwaniem z Arkiem. Teraz naprawdę kochała i prawdziwie cierpiała.

Wiedział, że nie powinien kręcić się po tej części plaży. Nawet skrzeczące mewy zdawały się reagować na niego z wrogością. Jakby zakłócał im spokój. Miał pewność, że jej nie spotka, nie wychodziła z domu od wielu dni. Skąd wiedział? Pytał ciotki. Ta niechętnie mu mówiła, jak czuje się Emilia, ale kiedy nakreślił jej sytuację, to nawet była w stanie go zrozumieć. Sama przecież wciąż powtarzała, że ściągnie na nią niebezpieczeństwo. Jego błędem było to, że pozwolił, aby wszystko posunęło się tak daleko. Mógł oszczędzić jej cierpienia, ale był egoistą. Zupełnie jak jego matka. Myślał tylko o sobie, o tym, że jej potrzebuje, nie bacząc na to, że robi jej tym krzywdę. Pozwolił jej na tę miłość, a później ją odebrał. Zniszczył. Nienawidził siebie tak bardzo, jak ona go kochała. Był pewien, że kochała.

Usiadł na piasku pokrytym białym puchem i patrzył w dal nieobecny wzrokiem. Delektował się ciszą. Potrzebował tego spokoju po kolejnej wizycie w szpitalu. W takich chwilach potrzebował ukojenia, które dawał mu szum fal. Wsłuchiwał się w jęk morza, jakby chciał usłyszeć wskazówki, jakby mogło mu powiedzieć, co ma zrobić. A później każda kolejna fala rozbijała się o brzeg, nie dając mu odpowiedzi. Zbliżała się, a potem rozpadała, pozostawiając tylko drobne ślady. Paradoksalnie powinien mieć ich dość, powinien z niechęcią myśleć o morzu, ale to mu nigdy nie spowszednieje.

– To prywatna plaża. – Usłyszał za plecami.

Natychmiast zrobiło mu się gorąco, pomimo mrozu i namokniętych od śniegu spodni. Nie odwrócił się, nie mógł, nie powinien był.

– Wiem – szepnął tak, żeby nie usłyszała.

– Jest pan głuchy? Proszę stąd odejść!

Nie rozpoznała go w ciemnej, grubej kurtce i czapce na głowie. Podeszła bliżej, stanęła obok niego. Spojrzał na nią kątem oka, tak, żeby nie zobaczyła jego twarzy spod kaptura. Nie miała już w sobie tego blasku, straciła go. On jej go odebrał. Czy miała podpuchnięte, a jej skóra była blada, jakby była chora. Wstał i odszedł bez słowa.

Emilia, ignorując zachowanie mężczyzny, wzruszyła ramionami, jak miała w zwyczaju robić, i w dalszym ciągu delektowała się, a raczej katowała spacerem po plaży. Nie potrafiła znaleźć ukojenia w szumie fal ani w żadnym innym zajęciu. Nic nie sprawiało jej przyjemności, a praca, którą nawet lubiła, zaczynała doprowadzać ją do szału. Kręcący nosem klienci, nieterminowe płatności, brak współpracy ze strony ekip, które chciała wynająć. Zdecydowanie łatwiej by jej było skorzystać z oferty rodziców, ale za wszelką cenę chciała udowodnić, że jest dorosła i nie potrzebuje znajomości, żeby do czegoś dojść.

Obejrzała się jeszcze raz za oddalającym się mężczyzną i oblał ją lodowaty pot. Rozpoznawała tę sylwetkę, szerokie ramiona i ręce wciśnięte głęboko w kieszenie. Jego chód i lekko zwieszona głowa. Chciała krzyknąć, zatrzymać go, ale nie była pewna, czy nie ma halucynacji. Często przecież wyobrażała go sobie, wspominała, nawet szukała jego twarzy wśród ludzi, których mijała na ulicy. Kilukrotnie zrobiła z siebie idiotkę, zaczepiając jakiegoś obcego mężczyznę, kiedy była przekonana, że to on.

Oczy zrobiły się niebezpiecznie mokre, a to oznaczało kolejny wieczór pełen rozpacz. Wiedziała, że nigdy się z niego nie wyleczy. Nigdy nie pozbędzie się tego uczucia. Trudno zapomnieć kogoś, kto dał zbyt wiele do zapamiętania. A jeszcze trudniej przestać kochać człowieka, który nie był wart kochania.

Przygotował się do kolejnej zmiany w klubie. Czas był już spokojniejszy i imprezy odbywały się tylko w weekendy.

Stał jak zwykle obok drzwi i obserwował napływających gości.

Większość z nich to stali klienci. Korzystali zarówno z możliwości zabawy, jak i innych usług, które oferował Walter.

Światła padające z kolorowych lamp zwisających przy suficie strasznie go raziły, więc stał ze zmrużonymi oczami i nieprzystępną miną.

Do środka weszła kobieta, nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że przyszła sama. Na oko mogła mieć około dwudziestu sześciu lat. Rzadko spotykał się z tym, żeby jakaś dziewczyna przychodziła bez żadnego towarzystwa. Stała przy barze i nachyliła się do barmana. Czyli przyszła po towar. Przewrócił oczami i skupił się na innych, a po chwili owa dziewczyna zniknęła. Było w niej coś znajomego, jakby już

kiedyś ją widział, ale na pewno też nie była stałą bywalczynią w klubie.

Przeszedł się wzdłuż całej sali i wspominał, kiedy to miejsce było jeszcze puste i zapuszczone. Siedzącą Emilię na środku parkietu, zamykającą oczy i przenoszącą swoje wizje na papier. Już wtedy go intrygowała. I wkurzała.

Nagle drogę zastąpiła mu ta sama dziewczyna, która wzbudziła jego ciekawość. Nie dlatego, że mu się spodobała, a dlatego, że była inna.

– Ty jesteś Wiktor! – wykrzyknęła i dźgnęła go palcem wskazującym w pierś.

– Nie dotykaj mnie – burknął i zgromił ją spojrzeniem.

– Nie boję się ciebie, bydlaku! – podniosła głos jeszcze bardziej, widząc jego groźny wyraz twarzy.

Chwycił ją za nadgarstek i się pochylił.

– Nie radzę ci wszczynać awantur.

– Jak, kurwa, mogłeś jej to zrobić?! – przeszła do sedna.

– Nie wiem, o czym mówisz, paniusiu. Spieprzaj stąd!

– Ona przez ciebie cierpi! Jesteś zwykłym gnojem! Wykorzystałeś ją i pozbyłeś się jej!

Zrozumiał, że chodzi jej o Emilię. Zrobiło mu się gorąco. Myślał, że nie będzie się to ciągnąć, że da sobie spokój i nie będzie drażnić, a ona zamiast tego wysłała koleżankę? To było zbyt dziecinne, nawet jak na nią.

– Wyjdź z klubu – powiedział spokojnie.

– Wyrzucisz mnie? Tak, jak ją wyrzuciłeś?! Powinieneś zdechnąć! A ta buda powinna spłonąć! – Ada rozkłębiła się na dobre.

– Dobrze ci radzę, zmiataj stąd. – Nie dawał po sobie poznać, że każde jej słowo uderza go jak bicz.

– Pożałujesz tego! Ty cholerny chamie!

Rzuciła się na niego, a ten nie zastanawiając się, złapał ją w pasie i skierował się z nią do wyjścia. Była tak samo bojowa jak Emilia, może nawet bardziej. Nie robiło to jednak na nim najmniejszego wrażenia. Na pozostałych będących w klubie również. Ot zwykła awanturnica, którą należy odstawić. Dlaczego więc Emilia zwróciła na siebie taką uwagę tamtej letniej nocy? Najwyraźniej już wtedy Walter podejrzewał jej rodziców o jakieś nieodpowiednie ruchy w jego kierunku. Była płótką, użytą jako przynęta. Tylko która gruba ryba miała się na nią złapać?

Postawił wrzeszczącą Adę koło szatni i kiwnął głową na ochroniarza, żeby sobie poszedł.

– Zamknij się i słuchaj, bo więcej razy nie powtórzę! – wyryczał niczym wściekły zwierz. – Ona... nie może się do mnie zbliżyć.

– Myślisz, że to jest wytłumaczenie tego, jak ją potraktowałeś?!

– Wystarczające – burknął. – Nie mogę ci nic powiedzieć. Po prostu... Jeśli... grozi jej niebezpieczeństwo, muszę ją chronić.

– Na odległość?! Sorry, gościu, ale nie kupuję tego.

– Im bardziej mnie nienawidzi, tym lepiej – wyszeptał i odwrócił się, żeby wejść z powrotem na salę.

– Ona cię kocha! – krzyknęła jeszcze za nim.

– A ja kocham ją. – Spojrzał przez ramię ze smutkiem i zniknął za szklanymi drzwiami.

Gardło miał ściśnięte, jakby kolejny raz całe cierpienie kumulowało się właśnie tam. Jakby ból gromadzony od wielu dni postanowił go udusić.

Rozdział 15



Po miesiącu zaczęła funkcjonować normalnie. Na tyle, na ile było możliwe życie bez serca. Rodzice zjawiali się co kilka dni, więc wiedziała, że projektują coś na miejscu, lecz nie zadali sobie trudu, żeby pojawić się na święta. Marta poświęciła wolny czas, który mogła spędzić ze swoją rodziną, i została z nią w domu. Zrobiły kilkudaniową kolację i gawędziły do późna o nieistotnych sprawach, bardzo zwinnie omijając temat, który mógłby wywołać kolejne cierpienie. Nie było jej łatwo wyprzeć go z pamięci, bowiem przez kilka miesięcy, kiedy istniał w jej życiu, dał jej zbyt wiele wspomnień. Każdy szczegół, każdy gest, każde pieprzone odczucie i doznanie, wniknęły w nią tak głęboko, że nie sposób było się ich pozbyć.

Katowała się tymi wspomnieniami, odwiedzając miejsca, w których z nim była, słuchając muzyki, której słuchali wspólnie, robiąc rzeczy, które robiła dla niego. Na widok latte zawsze uśmiechała się pod nosem, a piosenka Baranovskiego powodowała ucisk w żołądku. Jakże prawdziwe były jej słowa. Nie mieli nic bez siebie. Niestety, nie było mowy o przetrwaniu trudnego czasu ani o nowej szansie. Nie było żadnej przyszłości, żadnego „dalej”.

Przetrwamy sztorm

Zburzymy mur

Westchnęła ciężko, spacerując promenadą, która zachwyciła ją podczas ich kolacji u pulchnej pani Zofii. Często zjawiała się w tym miejscu, może miała nawet nadzieję, że go gdzieś przypadkiem spotka. Przez kilka tygodni od ich pierwszego spotkania klęła na czym świat stoi. Była zła, że przypadek postawił go na jej drodze. Teraz chciała, żeby ta sama siła sprawiła, że stanie przed nią jak wtedy w klubie. Pragnęła, żeby swoim cieniem zasłonił jej cały widok i przeszył swoimi ciemnymi oczami. Żeby powiedział to, co powtarzał do znudzenia: „Trzymaj się z daleka”, a później jak zwykle sam nie słuchał swoich poleceń i brał ją w ramiona. Nie wiedziała, co się z nim dzieje, czy w ogóle żyje, a mieszkali przecież w tym samym mieście! Kiedy nie chciała go spotykać, wciąż na niego wpadała, teraz natomiast, gdy pragnęła jego widoku, on rozplynął się w powietrzu jak senna mara.

Nogi, jakby nie miała nad nimi kontroli, same poniosły ją przed drzwi małej knajpy. Wewnątrz było kilku klientów zjadających ze smakiem domowe dania, które zaserwowała im najpewniej pani Zosia.

Wzięła głęboki wdech i przekroczyła próg. Od razu ovlądnęło ją ciepło, powodując szczypanie zmarzniętego nosa i policzków, a w nozdrza uderzył zapach pieczonej ryby.

Podeszła do drewnianej lady i zaglądała na zaplecze, jakby samym wzrokiem próbowała przyciągnąć Zofię.

Po kilku minutach ta zjawiała się z serdecznym uśmiechem.

– Dzień dobry, co dla pani? – zapytała. Nie poznała jej.

– Ja... – zająknęła się – wezmę rybę z warzywami.

– Już się robi. – Ponownie zniknęła na zapleczu.

Emilia wybrała ten sam stół, przy którym siedziała z Wiktorem, i tak samo oglądała świat przez ogromną szybę.

Zdjęła kurtkę i przewiesiła ją przez oparcie fotela, w którym się usadowiła. Wełnianą czapkę i rękawiczki położyła na kaloryferze tuż obok.

Lokal zaczął pustoszeć, a na zewnątrz rozbłysły lampy i dekoracje pozostałe po niedawno obchodzonych świętach. Światelka połyskiwały i mrugały do niej kpiąco, doprowadzając ją tym do szału. Jak

mogły być tak radosne, kiedy ona była nieszczęśliwa?

– Proszę bardzo. – Postawiła przed nią talerz. – Jedz, bo słabo wyglądasz, kurczaczku.

Dopiero usłyszawszy ten zwrot, uniosła zaszklone oczy na Zofię.

– Jak pani do mnie powiedziała? – pisnęła.

– Wydajesz się znajoma – powiedziała powoli, bacznie jej się przyglądając. – Nie byłeś tu już kiedyś?

– Byłam – odparła cicho. – Z Wiktorem – dodała jeszcze ciszej.

– Tak! – Zofia klasnęła. – Jesteś jego dziewczyną! – Natychmiast ją uściśnęła jak dawno niewidzianą przyjaciółkę, po czym usiadła obok.

– Nie... Ja właściwie chyba nigdy nią nie byłam. – Zaczęła dłużyć widelcem w warzywach i nie podnosiła wzroku.

– Ale co ty opowiadasz? Przecież widziałam, jak na siebie patrzyliście. Daję sobie rękę uciąć, że jest bez pamięci zakochany!

Popatrzyła na nią z cierpieniem wymalowanym na twarzy. Zaczynała żałować, że odważyła się wejść do knajpy. Była masochistką. Rozdrapywała rany, pozwalając, żeby wciąż krwawiły i powoli ją zabijały.

– Pani Zosiu, on mnie zostawił. Wyrzucił ze swojego życia jak niepotrzebną zabawkę – jęknęła.

Kobieta spojrzała na nią z żalnością, po czym rozejrzała się po wnętrzu. Wszyscy goście wyszli. Wstała, przekręciła klucz w drzwiach i bez słowa poszła na zaplecze.

Po kilkunastu sekundach wróciła z butelką wina i dwoma dużymi kieliszkami.

– Takie okoliczności wymagają procentów. – Obdarzyła Emilię ciepłym uśmiechem. – Nie, w ogóle ci to nie pomoże, ale będzie się lżej rozmawiało.

Patrzyła na przysadzistą kobietę z lekkim niepokojem. Nie wiedziała, dlaczego właściwie jej się wyzaliła. Nie знаła jej, ale pani Zosia od samego początku wzbudzała zaufanie.

Całą sobą mówiła, że można jej powiedzieć wszystko.

– Ja przepraszam, nie powinnam była – powiedziała zawstydzona.

– Nie masz za co mnie przepraszać i coś czuję, że ty masz dużo do wybaczenia temu łobuzowi, gołąbku. – Nalała do kieliszków czerwonego, aromatycznego wina i podała jeden Emilii. – Co się stało?

– Tak naprawdę to nie wiem. – Wzruszyła ramionami i wzięła łyk. Alkohol rozpląnął się gorącem po jej przełyku, pozostawiając po sobie posmak truskawek i jagód. Nigdy nie piła tak dobrego wina, choć barek w jej domu był pełen różnych trunków. – Wrócił do domu i wyrzucił mnie za drzwi.

– Mieszkaliście razem? – Uśmiechnęła się.

– Można tak powiedzieć. To długa historia.

– Takie są najlepsze.

– Ta wcale nie jest dobra. Nie kończy się dobrze.

– Ona na pewno się jeszcze nie skończyła. – Położyła dłoń na jej szczupłym ramieniu, żeby dodać jej otuchy.

Emilia nie odpowiedziała, wciąż męczyła niewinne danie na białym talerzu.

– Powiem ci, dziecko, on bardzo się zmienił. Odkąd zmarła jego matka, zerwał kontrakt z wszystkimi. Odciał się, nie pokazywał się, nie rozmawiał. Dopiero z tobą się u mnie zjawił. Wcześniej tylko zdawkowo odpowiadał na moje wiadomości. Myślę, że masz na niego dobry wpływ.

– Dlaczego zdystansował się od bliskich?

– Mówił, że nie chce nikogo narażać. Wiesz... Ten jego ojciec. – Zrobiła minę, jakby zbierało jej się na wymioty.

– Wiem, też wciąż mi powtarzał, że nie jestem bezpieczna i nie powinnam się do niego zbliżać. – Kolejny raz westchnęła.

– Zostawił Juniora pod opieką Hani i tylko wysyłał pieniądze na jego utrzymanie.

– Zaraz! – przerwała jej Emilia. – Wysyłał pieniądze na utrzymanie... kota?

Zofia zbladła, a jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Ty nie wiesz – stwierdziła ze smutkiem. – Wciąż się nie przyznał.

Zdezorientowana i zaniepokojona słowami Zofii, zaczęła wyłamywać nerwowo kostki. Jej twarz zrobiła się blada, jakby cała krew z niej odpłynęła. Po rumieńcach spowodowanych mrozem nie było śladu.

– Czego nie wiem? – zapytała drżącym głosem, jakby spodziewała się jakiejś potwornej, mrocznej

prawdy na temat Wiktora.

– Zaczekaj... Z-zaczekaj. Skoro już się wygadałam, to ci powiem. – Wstała i kolejny raz zniknęła na zapleczu.

Wróciła po chwili z dość sporych rozmiarów, skórzaną torebką. Dłonie jej drżały, jakby miała z niej wyjąć krwiożerczą bestię.

Wyciągnęła portfel, a z niego lekko pogniecioną fotografię i wręczyła Emilii.

Jej oczom ukazał się Wiktor, o wiele młodszy, szczuplejszy, trzymający na rękach... na oko czteroletnie dziecko. Oczy zaszyły jej mgłą. Miał dziecko. Ukrywał przed nią własne dziecko. Złość zastąpiła zmartwienie. Ile tajemnic miał? Zrozumiała, że nie był tym człowiekiem, którego pokochała. Był kłamcą, oszustem, przestępcą i... ojcem. Cała otoczka, którą stworzył, w którą ona chciała wierzyć, była tylko iluzją. Nic nie było prawdziwe.

Spojrzała jeszcze raz na zdjęcie. Uśmiechał się tak samo jak w momentach, kiedy patrzył na nią, ale jego oczy przepełnione były bólem. Z czarnych tęczy wylewało się cierpienie. Mały chłopiec ciasno oplatał jego szyję, jakby tylko on dawał mu poczucie bezpieczeństwa.

Z oczu popłynęły jej łzy. Przecież gdyby jej powiedział... ona by zaakceptowała... Pokochała.

– Gdzie jego matka? – wydusiła, tłumiąc szloch.

– Słoneczko, ich matka nie żyje od pięciu lat. To zdjęcie zostało zrobione rok po jej śmierci.

– Ich matka? – Uniosła zapłakane oczy.

– To jest Wiktor i jego brat Kacper – odpowiedziała Zofia i uśmiechnęła się z troską, kiedy spojrzała na dwóch chłopców.

Wiktor był obecny w jej życiu od zawsze, zajmowała się nim podczas gdy jego matka bawiła się w najlepsze.

Były przyjaciółkami i choć nie popierała jej stylu życia, nigdy nie odmówiła jej pomocy. I tym ciemnym oczom Wiktora też nie potrafiła nigdy odmówić. Szczwany lis wiedział, że go uwielbia. Z Kacprem nie było jej dane spędzić tyle czasu.

Zwłaszcza teraz.

– Brat – powtórzyła mechanicznie i wpatrywała się nieobecny wzrokiem w okno. – Dlaczego go ukrywa?

– Najprawdopodobniej z tego samego powodu, z którego cię odrzucił.

– Nie kocha go?

Pani Zosia się roześmiała. Emilia była bardzo impulsywna i niebywale szybko wyciągała wnioski. Nietrafne.

– Właśnie dlatego, że was kocha. – Pogładziła ją po bladej dłoni. – Nie chce, żeby Walter się wami interesował. Jestem o tym przekonana. Gdyby nie kochał Kacperka, to nie oddawałby wszystkich pieniędzy, jakie ma, na jego leczenie. Ciebie też kocha. Wiem to.

– Jakie leczenie?

Czuła, że nadmiar informacji ją przygniata, ale zaczynała też w pewnym stopniu rozumieć postępowanie Wiktora. Może rzeczywiście było tak, jak mówiła Zofia. Przecież znała go od lat i wiedziała więcej. Zdecydowanie więcej...

– Ten mały chłopiec od kilku lat walczy. Zaczęło się niewinnie, od zwykłej gorączki. Okazało się, że ma guzy na nerkach.

– Ale wyzdrowiał, prawda? – zapytała z nadzieją.

Kobieta pokręciła głową ze smutkiem, a w oczach zalśniły jej łzy. Nigdy nie była odpowiednią porą na śmierć, a ten wątył chłopiec leżał w szpitalu i czekał, aż kostucha po niego przyjdzie, przynosząc mu ulgę, a jego bliskim ból straty.

– Umiera – szepnęła i zaczęła wycierać policzki.

Emilia rozplakała się na dobre. Nie była przygotowana na takie wieści. Nie była przygotowana na to, że dowie się, z czym zmagał się Wiktor. Było jej go żal, ale przede wszystkim żałowała tego małego chłopca. Nikomu niczym nie zawinił, nie zdążył wziąć rozpędu w życie, a już miało się zakończyć. Życie i śmierć. Dwie skrajności, które łączyło jedno słowo – cierpienie.

Płakały i tuliły się jak dwie kobiety, które straciły kogoś najbliższego. Jakby były rodziną. Pani Zosia opowiadała jej o dzieciństwie Wiktora, o tym, jak uciekał do niej, kiedy matka sprowadzała do domu

kolejnego „wujka”. Gdyby nie ona i jego ciotki, najprawdopodobniej skończyłby w ryszotku. Tylko jego upór sprawił, że skończył studia i wyszedł na ludzi. Na tyle, na ile było to w ogóle możliwe w okolicznościach, w których się musiał odnaleźć. Emilia na przemian płakała i się złościła. Słyszając, ile ten mężczyzna nosił na swoich barkach, krwawiło jej serce. Chciałaby być przy nim. Po prostu być.

Jednocześnie go podziwiała i nie rozumiała. Nie miał nikogo, jego mały braciszek umierał, a on zamiast powiedzieć choćby słowo, poszukać ramienia do wsparcia, wołał wszystkich odrzucić. Przecież jego ojciec nie mógł być aż tak groźny, żeby bez powodu robić komukolwiek krzywdę. Byli spokrewnieni, a to powinno dawać mu jakąś taryfę ulgową. Czy nie istniał jakiś kodeks honorowy wśród przestępców, który mówiłby, że swoich się nie rusza? Jej głowa była niczym ul, w którym roiły się brzęczące z każdej strony pszczoły. Atakowały każdy zakątek jej mózgu, raniąc i żądłąc, powodując szok i ośpienie.

– To nie jest zły chłopak – powiedziała Zofia na zakończenie swojej opowieści. – On jest zagubiony, nieszczęśliwy, ale nade wszystko odpowiedzialny i honorowy. Woli zaprzedać duszę diabłu, oddać swoje życie, żeby tylko ochronić osoby, które kocha. Rozumiesz?

– Nie jestem pewna, czy on jest zdolny do miłości – szepnęła.

– A ja jestem. – Poklepała ją po udzie. – No! Dość tych pogaduszek. Zostaniesz tutaj.

– Słucham?

– No przecież nie będziesz się włóczyć po nocach. Mieszkam na piętrze, tam się prześpisz.

– Nie, nie. Mam auto niedaleko, wrócę do domu. Ja... ja nie chcę robić kłopotu – westchnęła ciężko.

– Muszę to wszystko przepracować, żeby zrozumieć. – Nie myśląc o tym, że piła, zaczęła się zbierać. Włożyła kurtkę i wciągnęła czapkę na głowę.

Zofia jeszcze raz ją uścisnęła.

Nie nalegała, bo wiedziała, że dziewczyna rzeczywiście powinna pobyć sama ze swoimi myślami.

– Uważaj na siebie. I odwiedzaj mnie. – Uśmiechnęła się pokrzepiająco.

Ta kobieta miała w sobie ogrom ciepła i matczynej miłości. Mogłaby nimi obdarzyć wiele niekochanych osób.

Pożegnały się i Emilia wyszła z knajpy.

Dotarła do samochodu i nerwowo szukała pilota, żeby jak najszybciej znaleźć się wewnątrz auta. Hałas dobiegający z portu, znajdującego się nieopodal, doprowadzał ją do szału. Nienawidziła dźwięku, jaki wydawały ogromne dźwigi i maszyny. Współczuła ludziom mieszkającym w okolicy, nawet nocą nie mieli spokoju. Otworzyła drzwi i poczuła silny ból z tyłu głowy i na karku, a potem ciepło rozplywające się od ramion po całym ciele. Próbowała się odwrócić, ale kiedy wykonała energiczny ruch, ogarnęła ją ciemność, a płuca jakby odmówiły posłuszeństwa, nie pozwoliły na wydanie żadnego dźwięku. Zarejestrowała ostatnie głosy i jej zdradzieckie ciało omdlało, nie pozwalając jej na walkę.

Życie sprawiało mu coraz większą trudność, jakby oddychanie było niewyobrażalnym wyczynem. Jeśli tak wyglądała miłość, to on jej nie chciał. Myślał, że to nienawiść niszczy, a jego niszczyła właśnie miłość.

Zamykał oczy i widział ją pod powiekami, jakby wgrzyła się w jego ciało i umysł.

Spojrzał jeszcze raz na swoje zmęczone odbicie w lustrze i nabrał powietrza w płuca. Miał przed sobą trudny dzień – przenosili Kacpra ze szpitala do hospicjum. Początkowo nie chciał w ogóle o tym słyszeć, lecz wielogodzinne rozmowy z personelem ośrodka, w którym miał się znaleźć jego mały braciszek, ostatecznie wpłynęły na jego decyzję.

Chłopiec od wielu dni był utrzymywany w śpiączce farmakologicznej, więc nie było z nim kontaktu. Miało to oszczędzić mu cierpienia. Czy rzeczywiście tak było? Nikt tego nie wiedział. Wiktor bał się, że wprowadzenie małego w ten stan ma koić nerwy i ból otoczenia, a nie tego wątłego ośmiolatka. Że dzięki temu oni nie widzą tego, iż choroba go niszczy, zabija i rani, a on wewnątrz krzyczy i błaga o ukojenie. Nie było już szansy, nie było nadziei.

Wiele by dał, żeby wziąć to wszystko na siebie.

Zjechał windą i wszedł do auta. Dzień był niezwykle mroźny, ale Wiktor nie czuł zimna. Wystarczający chłód czuł wewnątrz. Chłód, a jednocześnie palące poczucie, że przegrał w grze zwanej życiem. Cień, wrak człowieka, który ostatkiem sił próbował się czoięgać. *Zasłużyłem na to.* To była kara za

całe zło, które kiedykolwiek wyrządził. Życie było dla niego wyrokiem, a śmierć stałaby się nagrodą.

Sanitariusze przenoszący małego Kacpra patrzyli na niego z politowaniem. Gdyby mogli, powiedzieliby mu, że zamiast nowego miejsca na ziemi, powinien poszukać miejsca pod ziemią. Uśmiercali chłopca za życia. A on wciąż wierzył, że wydarzy się cud, że znajdzie ratunek.

Zamknęli drzwi od karetki transportowej i skinęli głowami.

Ból ścisnął jego gardło, kiedy widział wątłe ciało ośmiolatka, poplatane kablami i rurkami.

Jechał za nimi, nie pozwalając, żeby ktokolwiek go wyprzedził i znalazł się pomiędzy nim a jego bratem. Myśli szarżowały w jego głowie, a zmartwienie kłębiło się i narastało z każdą chwilą.

Po kilkunastominutowej drodze w końcu się zatrzymali i powtórzyli wszystkie czynności, które wykonali przed szpitalem, tylko w odwrotnej kolejności. Wiktor wszedł za pchającymi łóżko sanitariuszami. Jego twarz nie wyrażała niczego, jakby ulotniły się z niego wszystkie emocje i uczucia.

Zatrzymała go kobieta z prośbą o wypełnienie dokumentów.

– Podjął pan słuszną decyzję – powiedziała z uśmiechem.

– Nie sądzę – burknął i zwrócił jej podpisane kartki.

Poszedł do sali, w której umieszczono Kacpra, i usiadł przy łóżku. Chwyił chłopca za małą rączkę i ją pocałował.

– Nie możesz mnie zostawić, mały – wyszeptał.

Spędził przy nim wiele godzin, póki pielęgniarki go nie wyprosiły.

Wybrał to miejsce, bo wiedział, że spodobałoby się młodemu. Mieli nawet cholerny plac zabaw, jakby dzieci czekające na śmierć mogły wyjść i się pobawić. Wszyscy pensjonariusze byli w stanie agonii, a ciszę panującą we wnętrzach przełamywały tylko szepty personelu.

Smutek i wszechobecna śmierć unosiły się w powietrzu, powodując duszności. Jakby samo miejsce miało zdolność pozbawiania życia. Budynek, w którym każdy przemierzał swoją ostatnią drogę. Chciałby zamienić się miejscami z bratem. Tylko za dwie osoby na świecie oddałby życie i właśnie jedna z nich się poddawała i oddawała swoje.

Przeklinał w duchu swoją matkę. Gdyby nie ona i jej ćpanie, to młody na pewno by nie zachorował.

Z trudem otworzyła oczy, powieki miała tak spuchnięte, że nie sposób było je rozchylić. W skroniach szalał ból, a każda próba poruszenia się tylko go potęgowała. Siedziała na mokrej posadzce, a ręce miała zawieszane tuż obok głowy. Oplatało je coś metalowego. Nie widziała nic poza smugą światła wydobywającą się ze szczeliny tuż przed nią. Próbowwała krzyczeć, lecz uniemożliwiła jej to taśma, którą miała zaklejone usta. Jej klej był tak silny, że czuła, jakby ktoś zszył jej wargi. Zaczęła energicznie szarpać obezwładnionymi rękami i uderzać o coś, do czego była przytwierdzona. Przerazenie zaczynało ją paraliżować. Z oczu pociekły łzy, szczypiąc jej podpuchniętą twarz.

Nikt nie zwrócił uwagi na hałas, nikt nie przyszedł, nie zareagował, ale ona nie przestawała się szarpać i jęczeć żałośnie. Musiał być przecież sposób na uwolnienie się, na jakikolwiek ratunek. Kto mógłby chcieć ją uwięzić? Owszem, często pakowała się w kłopoty, ale nie aż takie. Opadła z sił i jęknęła żałośnie. Jej dłonie zaczęły drętwieć, twarz paliła niemilosiernie, jakby ktoś przykładał jej rozżarzone węgle do powiek i policzków.

Próbowwała odtworzyć cały bieg zdarzeń, przypomnieć sobie, co i jak się stało, że się tam znalazła. Wyszła od pani Zofii i chciała wsiąść do samochodu. Później już była tylko ciemność. Pamiętała jedynie ten uciążliwy dźwięk dźwigów przenoszących metalowe kontenery z portu na statki. Wyostrzyła zmysły i próbowała cokolwiek usłyszeć. Z ironią pomyślała, że Wiktor kpił z niej, mówiąc, że naoglądała się za dużo kryminałów, a właśnie z nich wiedziała, że musi nasłuchiwać i starać się rozpoznać jakiegokolwiek szczegóły. Teraz sama znalazła się w sytuacji rodem z cholernego serialu.

W szczelinie pojawił się cień. Po chwili usłyszała szcęk zamka, a drzwi otworzyły się z łoskotem. Światło całkowicie ją oślepiło, przez co spod zmrużonych powiek widziała tylko zbliżającą się do niej sylwetkę. Mężczyzna stanął przed nią, zasłaniając cały blask padający zza drzwi, i bez skrpułów kopnął ją na oślep, potem kolejny raz... I kolejny.

Zawyła z bólu.

Wiszące na metalowych kajdankach ręce uniemożliwiły jej skulenie się czy uniknięcie ciosów. W

ustach poczuła smak krwi i żółci podbiegającej jej do gardła.

Ukląkł przed nią i chwycił w dłonie jej twarz, szarpiąc ją tak, żeby na niego spojrzała.

– Trzeba było się nie zbliżać, ślicznotko – wysyczał w jej przerażoną twarz.

Znała ten głos, znała tego człowieka.

Zerwał brutalnie taśmę z jej twarzy, kolejny raz powodując przenikliwy ból. Zaczęła się krztusić nagromadzoną krwią i śliną, aż w końcu zwymiotowała. Igor przyglądał jej się z obrzydzeniem. Uniosła głowę i nabrała powietrza w obite płuca.

– Pomooooocyyyy! – krzyknęła z całych sił i natychmiast tego pożałowała.

Uderzył ją w twarz z taką siłą, że jej głowa odbiła się od żeliwnego grzejnika, do którego ją przykuł. Zakrył jej usta dłonią i wychrypiął:

– Będziesz odpowiadać tylko na moje pytania. W przeciwnym razie cię zabiję, rozumiesz?!

Jęknęła.

– Bardzo dobrze. – Wziął rękę. – Czym zajmują się twoi starzy?

– Są architektami – wysepleniała.

Kolejny cios w twarz.

– Nie kłamiemy. – Uśmiechnął się, jakby mówił do dziecka. – Więc powtórzę pytanie. Co robią?

Emilia tylko pokiwała spękaną głową i kolejny raz wypluła krew.

– Nie mam pojęcia, czego ode mnie chcecie – zaczęła szeptać – ale ja nic nie wiem.

– Jeszcze wszystko wyśpiewasz. – Poglądził jej włosy, jakby z troską, po czym wstał i wyszedł, nie zamknąwszy drzwi.

Poczuła jakąś iskrę nadziei, lecz ta od razu ją opuściła, gdy Emilia zobaczyła, że wrócił z papierosem w dłoni. Znow ukląkł przed nią i wydmuchnął dym prosto w jej twarz. Oczy zaszły jej mgłą, a po twarzy popłynęły kolejne łzy. Zacisnęła powieki i zobaczyła pod nimi Wiktora, mówiącego, że ma trzymać się z daleka. Ostrzegał ją, cały ten cholerny czas ją ostrzegał, a ona go nie słuchała. Wyłączyła mózg, jakby pogodziła się z tym, że zginie.

Poczuła pieczenie na ręce, szarpnęła się, ale to nie pomogło. Przypalał ją, najpierw na jednej dłoni, później na drugiej.

– Błagam! Zostaw mnie! Proszę! – krzyczała, ale nie robiło to na nim wrażenia.

Miał satysfakcję ze sprawiania jej bólu.

Pałący żar papierosa przesuwiał się po jej rękach, tworząc ścieżkę krwistych kółek na całej długości.

Wstał, wyciągnął telefon i zrobił jej zdjęcie, oślepiając ją lampą błyskową. Natychmiast wysłał je do ojca.

Była czwarta nad ranem, a Ostrowska siedziała z zamkniętymi oczami przy masywnym biurku i ścisnęła palcami nasadę nosa.

Mogłoby się здаwać, że przejęła się otrzymanym listem.

Niestety, była zdenerwowana, ponieważ wszystko wskazywało na to, że zostali zdemaskowani i powodzenie ich, w jej mniemaniu, doskonałego planu stanęło pod znakiem zapytania.

– Jestem. – Do pomieszczenia wszedł Jan, a tuż za nim ojciec Emilii.

– Gdzie ona jest? – wyszeptwała, ale złość w jej głosie była wyraźnie wyczuwalna.

– W domu.

– Nie ma jej! Dzwoniłam do Marty!

– Mówiłem, żeby zainstalować lokalizator – burknął Ostrowski.

Aneta, matka Emilii, podniosła kartkę, leżącą na biurku i wręczyła mężowi. Ten czytając krótkie zdania, pobałdł.

Za każdy znaleziony ślad po was skrzywdzę ją raz.

Do listu dołączone było zdjęcie pobitej i nieprzytomnej dziewczyny.

– Jakim cudem nas zdemaskował?! – ryknęła.

– Nie to jest teraz ważne, najważniejsze, żeby nic jej się nie stało – wtrącił Jan.

Wiedział, że już dzieje jej się krzywda, lecz wraz z żoną byli wyszkoleni, żeby nie podchodzić emocjonalnie do żadnej sprawy.

– To twoja wina! Teraz to napraw!
– Sprawdź nagrania – powiedział Ostrowski.
– Od dwóch tygodni nie ma sygnału z biura na zapleczu. Reszta działa – odpowiedział lodowatym tonem Jan. – Nie rozmawiał z nikim o Emilii.
– Dlaczego mnie nie poinformowano?
– Uznaliśmy...
– Nie obchodzi mnie, co uznaliście! Znaleźli podsłuch! – Wpadła w furję. – Gdzie jest Mikołaj?!
– Został przydzielony do innej sprawy – bąknął Jan. Zdażył na tyle poznać Ostrowską, że wiedział, aby nie wchodzić jej w drogę, kiedy coś było nie po jej myśli.

Była bezwzględna kobietą, czasem gorszą niż ludzie, z którymi przyszło im walczyć.

Zaczęła wykonywać telefony, żeby jakoś uratować sytuację. Nie córkę, która znalazła się w niebezpieczeństwie. Najważniejsza była jej misja. Obsesyjnie dopinała każdą sprawę na ostatni guzik, nigdy nie godziła się na półśrodki i nigdy nie brała pod uwagę porażki.

Nie pomyślała jednak, że jako matka poniosła klęskę. Wykorzystała własne dziecko dla spełnienia swoich chorych, wręcz fanatycznych ambicji.

Na fotografię córki nawet nie spojrzała. Była bronią, którą jej odebrano. Tylko tym.

Jan kręcił się nerwowo i przestępował z nogi na nogę. Gdyby mógł, to od razu rzuciłby się w pościg. Niestety, procedury wiązały mu ręce.

Rozdział 16



Cały czas towarzyszyło mu przecucie, że ktoś mu się przygląda. Zapiął kurtkę po samą szyję i zsunął czapkę niemal na oczy, jakby mogło go to uchronić przed intruzem albo jakimś atakiem. Noc była ciemna i mroźna, a śnieżycy wisiła w powietrzu.

Szedł na zakupy do jedyne go sklepu całodobowego w okolicy i choć tak naprawdę niczego nie potrzebował, czuł, że musi wyjść z mieszkania, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Od kilku dni nie miał wieści od Marty, nie reagowała na jego telefony i zaczynało go to niepokoić.

Usłyszał z tyłu kroki w skrzypiącym śniegu. Nie odwrócił się, bo wiedział, że nawet jeśli ktoś zechce na niego napaść, wyjdzie na tym gorzej, niż myśli. Osobnik za nim przyspieszył, a po chwili ktoś złapał go za rękaw kurtki. Wziął zamach, ale ten go powstrzymał.

– Nie rób tego – warknął i go odepchnął.

Wiktor rozpoznał tego człowieka. Był to ten sam mężczyzna, któremu rozkwasił nos podczas wyjazdu z Emilią na grób matki. Ten sam, który kręcił się wokół niej przez cały czas i wkurwiał go swoją obecnością.

– Śledzisz mnie?!

– Gdzie ona jest?

– Kto?

– Jesteś aż tak głupi?! Gdzie jest twoja dziewczyna?!

– Nie mam dziewczyny – parsknął i zacisnął pięści. – Czego od niej chcesz? Mało ci?!

– Zamknij się i przestań się stawiać! Ona zniknęła! – wykrzyczał, ale na wszelki wypadek, gdyby Wiktor się nie opanował, wyciągnął przed siebie wytatuowane dłonie. Wiedział, do czego jest zdolny.

– Jak to, kurwa, zniknęła?! – wyrzycał.

– Od dwóch dni nie wróciła do domu. – Jan wydawał się przejęty.

– U mnie jej nie ma. Kim ty w ogóle jesteś?

– Nieważne. Ważne jest to, że najprawdopodobniej...

– Została porwana – dokończył Wiktor, bo wiedział już, co się wydarzyło.

Poprzedniego dnia wysłali go do Bydgoszczy z jakąś pierdołą. Chcieli się go pozbyć z miasta, żeby niczego nie zauważył.

Zacisnął szczęki tak mocno, że aż zazgrzytał zębami. Miał ochotę puścić się biegiem i zacząć jej szukać. Tylko gdzie?

– Właśnie.

– Dlaczego jej, do cholery, nie szukacie?!

– Słuchaj, jej rodzice nie wiedzą, że tu jestem. Musisz mi pomóc.

– Co ty masz wspólnego z jej starymi?!

– Pracuję dla nich.

– Jako kto?

– Powiedzmy, że jako ochrona ich córki.

Wiktor bez najmniejszego zastanowienia wziął zamach i z całej siły uderzył mężczyznę w twarz. Echo roztrzaskujących się kostek rozniosło się wręcz po całym opustoszałym osiedlu.

Kiedy Jan upadł, Wiktor przygniótł go do ziemi i ścisnął jego szyję.

– Kurewsko słaby z ciebie ochroniarz! Jeśli spadnie jej choć włos z głowy, to cię zabiję! Rozumiesz, kurwa? Wypatroszę cię jak kurę! – grzmiał mu w twarz. Puścił go i wstał.

Jan, łapiąc powietrze, również się podniósł i otrzepał ze śniegu. Kiedy przestał się krztusić, podszedł do wściekłego Wiktora.

– Twój ojciec za tym stoi – powiedział zachrypniętym głosem.

– Przecież, kurwa, wiem! – Trącił go ramieniem i pobiegł do domu.

Niszczył wszystko na swojej drodze, zrywał obrazy ze ścian, przewracał meble i tłukł naczynia, jakby miało mu to w jakikolwiek sposób pomóc i ulżyć. Kiedy już zdemolował całe mieszkanie, złapał kluczyki od auta i zbiegł po schodach z dziesiątego piętra, nie myśląc nawet, żeby zamknąć drzwi.

Chciał ją ochronić, a kiedy najbardziej go potrzebowała, jego przy niej nie było. Czuł, jakby częśćka niego umarła. Życie przygniotło go ze zdwojoną siłą, pozbawiając go tchu.

Mknął ulicami miasta, łamiąc wszystkie przepisy kodeksu drogowego.

Miał jeden cel. Najpierw dowiedzieć się, gdzie jest jego Emilia, a później ją stamtąd wyciągnąć. Na końcu zabić własnego ojca. Dotąd myślał, że nie byłby w stanie pozbawić nikogo życia, lecz w tamtej chwili był przekonany, że dla niej zabiłby każdego. Żeby tylko była bezpieczna.

Kolejny raz otworzyły się drzwi, wpuszczając do środka rażące światło. Nie reagowała już, nie miała siły. Za każdym razem zastanawiała się, do czego ten facet się posunie, żeby wyciągnąć z niej informacje, których ona nie miała. Oczy miała zamknięte, chciała, żeby w końcu pomyślał, że nie żyje. Chciała umrzeć. Zaznała już dość dobrego, a jeszcze więcej złego, więc nie musiała żyć dalej. Jej serce i tak już nie biło. Było nie tam, gdzie powinno być – przy Wiktorze. Gdyby tylko mógł usłyszeć ledwo tłący się rytm...

– Dziś ja z tobą porozmawiam. – Usłyszała inny głos, który również rozpoznawała.

– T-ty? – pisnęła. – Przecież ty...

– Ciii – uciszył ją. – Najpierw cię wykąpiemy – powiedział i przejechał palcem po jej zdrętwiałej nodze.

Emilię przeszedł dreszcz. Widziała go kilka razy, kiedy była gdzieś z Wiktorem. Mówił, że to jego przyjaciel, że można mu ufać...

Odpiął ją od kaloryfera, ale przytrzymał ją z całej siły za włosy, żeby nie uciekła. Roztarła posiniaczone nadgarstki i próbowała się podnieść, lecz mężczyzna pociągnął ją w dół.

– Dokąd to?! – ryknął i pociągnął ją za włosy z taką siłą, że przewróciła się na plecy. Bez skrpułów ciągnął ją tak przez całą długość pomieszczenia.

Krzyczała, nie, ona wyła, bo ból, jaki jej zadawał, nie mógł równać się z niczym innym. Niestety, dopiero miała się przekonać, że to jeszcze nie jest najgorsze.

Wciągnął ją do pomieszczenia wyłożonego płytkami i popchnął w kąt. Odkręcił kurki, po czym spłynęła na nią fala zimnej wody.

Wszedł pod strumień i zaczął zdzierać z niej brudne ubrania. Nie kontaktowała, nie była w stanie rozejrzeć się ani choćby spróbować poznać swoje położenie. Nie rozpoznawała żadnych szczegółów, które mogłyby jej w jakikolwiek sposób pomóc. Kiedy była już całkiem naga, zostawił ją pod lodowatym potokiem, a w wejściu stanął Igor z usatysfakcjonowaną miną.

– Zdałeś – mruknął. – Możesz się zabawić. Ja tego ścierwa nie chcę. – Splunął na podłogę i wyszedł.

Kiedy usłyszał trzask zamykających się drzwi na parterze, szybko podbiegł do nieprzytomnej Emilii. Jej ciało było całe posiniaczone i pokryte ranami, a tam, gdzie powinna być normalnego koloru, była biała jak papier.

Wziął ją na rękę i zaniósł do innego pomieszczenia, w którym stała stara kanapa. Nakrył ją kocem i próbował ocucić.

– Obudź się. – Klepał ją po sieniej twarzy. – Nie umieraj, bo Wiktor urwie mi jaja.

Potrząsnął nią kilkukrotnie, jednocześnie osuszając ją i ogrzewając.

Jęknęła i otworzyła oczy.

– Błagam, nie rób mi krzywdy – sapnęła słabo.

– Nie mamy dużo czasu – powiedział zdenerwowany. Wiedział, że ryzykuje własnym życiem. – Ubiorę cię i przypnę w tym samym miejscu, ale słabiej. Tak, żebyś mogła wysunąć ręce. Rozumiesz mnie? –

Kolejny raz nią potrząsnął.

– Przecież...

– Nie, ja nie jestem taki – szepnął. – Wiktor po ciebie przyjdzie, wiem to.

Wciągnął na nią spodnie i grubą bluzę, po czym pomógł jej wstać. Siedziała na podłodze w jednej pozycji od dwóch dni, przez co jej nogi odmawiały posłuszeństwa.

Dał jej do ręki batonika, bo tylko to był w stanie przemycić w kieszeni, i sięgnął po butelkę z wodą.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała w końcu.

– W opuszczonym domu na Orłowie. Jedz. Zaraz będę musiał cię przypiąć. Jak wróci, musisz udawać, że zostałeś zgwałcona – szeptał nerwowo.

– C-co?

– Masz cierpieć, jasne?

Pokiwała głową i zaczęła drzeć.

Zaczynała umierać po kawałku, przez co odczuwała tęsknotę za życiem. Gdyby miała taką moc, to do którego momentu cofnęłaby czas? Czy wciąż Ignęłaby do Wiktora, wiedząc, co ją spotka? A może nie była w stanie się przed tym uchronić?

Nie знаła pory dnia, tak naprawdę nie wiedziała, ile czasu spędziła w niewoli. Wszystkie okna były szczelnie zabite starymi deskami i zaklejone ciemną folią. Taką samą jak na zwłoki. Ją pewnie też stąd wywiozł właśnie w takim worku. Jeśli kiedykolwiek ją ktoś znajdzie.

Jego szaleńczą jazdę w kierunku domu ojca przerwał telefon. Brzęczące wibracje na desce rozdzielczej doprowadzały go do szału. Nie miał czasu na rozmowy, ale chwycił smartfon w dłoń. Na wyświetlaczu pojawiła się nazwa, której nie chciał zobaczyć. Nie teraz. Nigdy.

– Halo? – powiedział drżącym głosem.

– Panie Potocki... Proszę... – Kobieta nie potrafiła przekazać mu druzgocącej informacji.

– Nie! Nie, nie, nie! – zawył z rozpaczą.

Wiedział, z jaką wieścią dzwoni, i choć cały czas miał świadomość, że to nastąpi, nie był na to przygotowany. Nigdy nie można się na to przygotować.

– Tak bardzo mi przykro – dodała. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale już jej nie słuchał.

Telefon wysunął mu się z dłoni i upadł gdzieś na podłodze auta.

Wiktor zjechał gwałtownie na pobocze, wpadając w poślizg na świeżym śniegu. Puścił kierownicę i czekał na to, co miało nadejść. Było mu już wszystko jedno. Stracił wszystkich, których kochał. Zamknął oczy i się poddał, zupełnie jak jego mały braciszek. Przestał walczyć.

Pod zaciśniętymi powiekami zobaczył Emilię, stojącą przed nim z założonymi na biodrach rękoma. Podziałało to na niego jak kubel zimnej wody. Nie, jeszcze nie wszystkich. Natychmiast otrzeźwiał i wyrwał się z otępienia, złapał kierownicę i próbował zapanować nad pojazdem. Ją mógł jeszcze uratować. Musiał.

Po kilku wirażach i szarpnięciach otarł drzwiami o drzewo, ale się zatrzymał. Oddychał ciężko i nierówno, dławiąc się łzami spływającymi po jego zaniedbanej twarzy. Był nieogolony, błydy, jakby to on stracił życie. Uspokoił się na tyle, na ile był w stanie, i ruszył. Zdeterminowany i zdesperowany.

Kopnął drzwi od biura swojego ojca. Nie bywał w nim często, bo zwykle spotykali się w terenie, ale doskonale wiedział, że będzie siedział w tym swoim obrzydliwie drogim fotelu i liczył zyski. Duże kwoty go podniecały, im więcej miał, tym więcej pragnął, a im więcej pragnął, tym więcej sobie brał.

– Gdzie ona jest?! – ryknął. Rzucił się na ojca i przewrócił wraz z nim.

– Już wiesz. Szybkich masz informatorów – zakpił. – Gryzie ziemię – parsknął z uśmiechem i w ogóle nie przejął się tym, że Wiktor przyciska go do podłogi.

– Łżesz!

Stary Walter, pomimo wieku i znacznie mniejszej postury, odepchnął Wiktora, wstał i popatrzył na niego z rodzicielską pobłażliwością.

– Kobiety zawsze komplikują interesy. Tylko twoja matka była inna. Ona nigdy mi nie przeszkadzała, zawsze była posłuszna.

– Moja matka była zwykłą dziwką! – wykrzyczał Wiktor i odwrócił się do wyjścia.

Na co on liczył? Że ojciec mu powie? Musiał poradzić sobie sam.

– Igor zajął się panną Ostrowską i na pewno się dobrze bawią. Jak niegdyś ja z twoją mamusią – rzucił jeszcze za nim.

Wybiegł z budynku i niemal zderzył się z Grzegorzem.

– Wiktor!

– Nie mam teraz czasu! Muszę... Ja muszę... – zaczął się plątać, a w oczach miał łzy.

Przyjaciel chwycił go za ramiona i nim potrząsnął.

– Zamknij się i słuchaj. – Poszukał czegoś w kieszeni i wręczył przyjacielowi. – Na dole jest dwóch, w środku jest Igor.

Poklepał go po ramieniu i wszedł do budynku. Miał świadomość, że wkrótce zostanie przeprowadzona na nim egzekucja.

Wiktor stał przez chwilę zdezorientowany, trzymając paperek po batoniku, na którym niemal niewidocznym tuszem zapisany był adres.

Nie wiedział, do czego byli zdolni, ale miał nadzieję, że nikt jej nie skrzywdził.

Wziął broń, którą zabierał ze sobą na przeładunki, i pojechał pod wskazany adres.

Sprawą uprowadzenia Emilii zajęła się policja. Ostrowscy nie mogli się mieszać, dlatego matka wróciła do swoich zajęć i przeglądała bilingi rozmów Waltera.

– Wiemy, gdzie jest! – Jan wbiegł do jej biura bez pukania.

Uniosła na niego pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Czy ty właśnie przyznałeś się do tego, że nie słuchasz poleceń? Miałeś się nie mieszać – stwierdziła sucho.

– Czy pani zwariowała?! Przecież to wasza córka!

– Odnoszę wrażenie, że Emilia nie jest ci obojętna. To bardzo nieprofesjonalne – powiedziała zimnym tonem, jakby mówiła o szczurach w piwnicy, a nie o porwanej córce.

– A dla pani jest obojętna?! – Jan był na skraju. Jako jeden z młodszych pracowników agencji nie stał się jeszcze wyprutym z emocji i ludzkich uczuć robotem.

– Twoje zachowanie jest niedorzeczne. To moje dziecko, ale nie mogę nic zrobić. – Odsunęła się od biurka i rozłożyła ręce. – Powiadom policję o miejscu jej przebywania i zajmij się swoimi obowiązkami.

Czerwony na twarzy, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Postanowił to załatwić po swojemu.

Rzeczywiście powiadomił osoby zajmujące się sprawą porwania, ale postanowił brać udział w uratowaniu Emilii. Lubił ją, tak po prostu, i bardzo nie rozumiał Ostrowskich. Młoda, piękna dziewczyna może zginąć. Ich córka.

Wsiadł do samochodu i pojechał w miejsce, w którym najprawdopodobniej była przetrzymywana. Czy jeszcze żyła? Tego nie wiedział, ale był pewien jednego – jak uda się ją znaleźć i uratować jej skórę, to napluje Ostrowskim w twarz i zrezygnuje. Ta praca była jego marzeniem, lecz szybko przekonał się, że się nie nadaje. Nie potrafił wyłączać emocji.

Nie miała pojęcia, ile czasu spędziła w tym miejscu i ile go upłynęło od ostatniej wizyty kogokolwiek. Przestali sprawdzać, czy żyje. Oni chcieli, żeby umarła. Tylko co miała im przynieść jej śmierć?

Nie rejestrowała żadnych dźwięków, jakby straciła słuch, jakby straciła zmysły. Oczy wywracały się na drugą stronę, usta były wyschnięte i poranione. Nie miała już nawet siły, aby wysunąć dłonie z metalowych kajdanek, pomimo tego, że Grzegorz zapiął je luźniej. Obiecał, że Wiktor po nią przyjdzie, lecz z każdą chwilą coraz bardziej w to wątpiła.

Z agonii wyrwał ją szmer za drzwiami. Po sekundzie otworzyły się z łoskotem.

Nie poruszyła się i wstrzymywała resztki powietrza, które pompowały jej płuca. Barczysty mężczyzna zbliżał się powoli, jakby delektował się jej widokiem. Skrzywdzonej i niemal martwej. Usłyszała pstryknięcie zapalniczki, a w jej nozdrza prawie od razu dostał się dym papierosa. Powstrzymywała się, żeby nie kaszlnąć. Błągała w myślach, żeby uznał ją za nieżywą. Żeby jej nie dotykał i nie krzywdził.

– Od dawna miałem na ciebie oko – wychrypiał. – A Wiktor sprzątnął mi cię sprzed nosa.

Nie wiedziała, kim jest ten człowiek. Odgarnął posklejane włosy z jej twarzy i cmoknął.

– Nawet trochę szkoda tej twojej słodkiej buźki. – Złapał ją za kark i z całej siły uniósł do pozycji siedzącej.

Głowa opadała jej na boki, nie miała siły utrzymać jej w pionie. Kolejny raz wydmuchnął dym z ust, drażniąc tym jej zapchany krwią nos.

Zaczęła się krztusić.

Mężczyzna zaczął sunąć wielką ręką po jej szyi i rozpinąć bluzę, którą włożył jej przyjaciel Wiktor. Emilia nie szarpała się, nie wrywała, choć wiedziała, w jakim celu się tu zjawiał. Zdarł z niej najpierw bluzę, a po chwili pozbył się również spodni. Dotykał ją, ugniatał obolałe ciało. Jęknęła, kiedy brutalnie wsunął rękę pomiędzy jej nogi.

– Zostaw mnie – syknęła.

– Jednak żyjesz – stwierdził z niezadowoleniem, jakby planował pieprzyć zwłoki.

Wstał i rozpiął spodnie. Emilia uchyliła spuchnięte powieki i zobaczyła drugi cień, tuż za jej oprawcą.

– Lepiej tego nie rób. – Usłyszała znajomy głos. Niestety, nie przyjęła go z ulgą.

– Szeffie, ja tylko...

– Chowaj kutasa i wypierdalaj – burknął Igor i podszedł do nagiej kobiety. – Twój chłopak tu jedzie. Nawet dwóch. Obrotna z ciebie dziewczynka.

Emilia otworzyła oczy i wyprostowała głowę, jakby wiadomość, że jada po nią, dodała jej siły.

– Pierdol się.

Na te słowa dostała w twarz. Kolejna struga krwi popłynęła z jej ust i nosa. Pachołek Waltera wyszedł i zamknął drzwi. Została sama z Igorem.

– Wszyscy jesteście głupi – zdążył jeszcze powiedzieć, zanim na korytarzu zrobiło się zamieszanie.

Mężczyzna zostawił ją i podszedł do drzwi, ale ich nie otworzył.

Nasłuchiwał odgłosów walki toczącej się za nimi. Był zwykłym tchórzem.

Wszystko ucichło, a on podszedł do niej, odpiął ją od kaloryfera i oplótł jej szyję ramieniem. Zrobił z niej tarczę. Nie była w stanie utrzymać się na nogach, więc praktycznie niósł ją, a jej bezwładne nogi ciągnęły się po betonowej posadzce, przez co zdierała sobie skórę.

Powoli wyciągnął ją na korytarz. Jego przyspieszony oddech jasno wskazywał na to, że się bał. Ten bydlak miał świadomość tego, że jeśli pojawił się Wiktor, to nie zatrzyma się przed niczym i najpewniej go zabije.

Na podłodze leżał mężczyzna, który jeszcze przed momentem chciał się do niej dobrać. Jego głowa, wygięta w nienaturalny sposób, i otwarte oczy, w których widniało przerażenie, jasno mówiły, że jest martwy.

Zwisające z sufitu stare jarzeniówki chwiały się na długich kablach i mrugały, jakby one również miały skończyć swój żywot. Igor wyteńczył słuch, kiedy w ciemnej części korytarza usłyszał szmer. Zasłonił jej usta, żeby nie wydała żadnego dźwięku.

– Puść ją, to może daruję ci życie. – Głęboki baryton tchnął w nią nadzieję, którą przez wiele godzin ci zwyrodnialcy z niej wydzierali i deptali.

– Nie bądź śmieszny, braciszku. Ani ty, ani ona nie wyjdziecie stąd żywi – parsknął. – Wdałeś się w nieodpowiednie towarzystwo.

– Uuummmmm – zajęczała Emilia.

W Wiktorze wstąpił diabeł. Rzucił się na nich, nie bacząc na to, że jego brat może mieć broń. Nie dbał o to. Był gotów zginąć.

Przewrócił Igora trzymającego Emilię, ten wypuścił ją z rąk. Upadła na brudną podłogę, nie miała siły się przeczołgać. Wiktor chwycił Igora, odciągnął od na wpół przytomnej Emilii i przystawił mu colta do głowy. Wiedział, że ten tchórz nie będzie walczył, kiedy może zarobić kulkę. Zawsze krył się za innymi i uciekał jak szczeniak, gdy tylko ktoś tupnął na niego nogą. Pokazywał swoją pewność wyłącznie w obecności ojca lub innych, którzy bez wahania byliby w stanie zabić.

– Myślisz, że tak łatwo ci pójdzie? – Splunął na ziemię.

Wiktor wziął zamach i uderzył go pięścią zaciśniętą na broni. Kolejny cios wymierzył w brzuch. Zaczął okładać go na oślep. Wpadł w furję i był zdolny zabić go gołymi rękami. Kiedy ten padł na ziemię z

roztrzaskaną twarzą, kopnął go kilkakrotnie w żebra i zostawił.

Podbiegł do niej i ukląkł. Natychmiast zdjął z siebie bluzę, żeby okryć jej nagie, poturbowane ciało. Owinął ją grubym materiałem, wciągnął na swoje uda i przycisnął jej bezwolną głowę do piersi.

– Nie waż się umierać... – szepnął z rozpaczą. – Nie możesz mnie zostawić, rozumiesz?

– Wiktor...

– Ciii – uciszył ją i podniósł. – Zabieram cię do szpitala, a później do domu. Nie pozwolę ci już nigdy odejść.

W oczach lśniły mu łzy. Był winien tego, że została tak skrzywdzona. Był odpowiedzialny za każdą ranę, siniec i utraconą kroplę krwi. Schodził z nią powoli, przestępując przez leżącego w progu wielkiego mężczyznę. Kopnął drzwi i wyszedł z nią na zewnątrz.

Zimno uderzyło w nią z taką mocą, że jej ciało zaczęło w niekontrolowany sposób drżeć. Objął ją szczelniej, wciąż szepcząc, że to koniec, że teraz wszystko będzie dobrze. Zbliżał się do auta i już miał otworzyć drzwi, kiedy do ich uszu dobiegł głos.

– Puść ją!

Odwrócił się gwałtownie, nie wypuszczając Emilii z rąk. W jego oczy skierowało się oślepiające światło, a całą okolicę wypełniły huk i krzyki.

Śnieg zaczął zmieniać barwę i nasiąkać szkarłatną ciecżą. Ciepło rozpląwało się po klatce piersiowej, a potem po całym ciele.

Cisza. Upragniony spokój. Bezbrzeżna ciemność.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO



* If